

---

**JERZY WĄGRODZKI**

## **CYTADELA WARSZAWSKA – PRZEDSIONEK SYBERII**

Cytadela Warszawska, górująca nad wiślanym brzegiem, zajmuje w historii Polski miejsce szczególne, będąc jednym z najważniejszych świadectw walk i cierpień narodu polskiego w epoce zaborów. Jej budowa była jedną z najważniejszych decyzji władz rosyjskich po stłumieniu powstania listopadowego. W ramach represji, jakie spadły wówczas na społeczeństwo polskie, ówczesny car Mikołaj I postanowił między innymi wzmocnić swoją kontrolę nad niepokorną Warszawą. Przesłanką decyzji władcy były zarówno wydarzenia niedawnej nocy 29 listopada 1830 r., jak również dużo wcześniejsze, antyrosyjskie wystąpienie stolicy 17 i 18 kwietnia 1794 r. w czasie insurekcji kościuszkowskiej, kiedy został rozbity miejscowy garnizon rosyjski. Z tych doświadczeń zrodził się w Petersburgu pomysł wzniesienia w Warszawie warowni zwanej z języka włoskiego cytadelą. Lapidarnie ujął to historyk carski Czarniawski:

Bunt w 1830 r. pokazał, że dla utrzymania Warszawy w posłuszeństwie i dla uniknięcia w przyszłości przelewu krwi nie wystarcza utrzymanie w tym mieście garnizonu, lecz konieczne jest wzniesienie umocnionego punktu fortecznego, gotowego w razie potrzeby przypomnieć miastu o jego przynależności do państwa rosyjskiego.

Już 3 listopada 1831 r., a więc kilka tygodni po stłumieniu powstania, nowo mianowany namiestnik Królestwa Polskiego feldmarszałek Iwan Paskiewicz otrzymał polecenie zbudowania w Warszawie Cytadeli. Realizacją przedsięwzięcia miał się zająć szef inżynierów I armii rosyjskiej gen. Iwan Dehn. Jego pierwszy projekt zbudowania ogromnej, trzypiętrowej baszty na terenie Ogrodu Saskiego, najeżonej ze wszystkich stron działami, otoczonej pustą, kilkusetmetrową przestrzenią został jednak odrzucony, co uratowało przed zniszczeniem duży fragment śródmieścia ówczesnej Warszawy. Mikołaj I zdecydował osobiście o lokalizacji Cytadeli przez nakreślenie ołówkiem miejsca jej położenia na planie Warszawy na terenie wzgórz żoliborskiego, gdzie od 1725 r. znajdowały się koszary polskiej gwardii koronnej pieszej, po 1815 r. nazwane

przez Rosjan Aleksandrowskimi. 28 marca 1832 r. gubernator wojenny Warszawy gen. Jan de Witte oficjalnie poinformował prezydenta miasta Jakuba Łyszczyńskiego o decyzji cara. Dnia 1 maja tego roku nowy projekt, lokalizujący Cytadelę zgodnie z życzeniem władcy, został przezeń zatwierdzony.

Lokalizacja twierdzy była zgodna z regułami ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej; rosyjski podręcznik fortyfikacji stałej, przetłumaczony na język polski w 1821 r., określający warunki terenowe najkorzystniejsze dla wznoszenia cytadel stwierdzał, że należy

[...] budować cytadela w najwyższej części miasta lub też nad płynącą pod nim rzeką, tak dlatego, ażeby cytadela przez miasto górowaną być nie mogła, jako też ażeby mieć komunikację z rzeką i być jej panem [...].

Wybrane przez cara miejsce odpowiadało tym warunkom. Jednocześnie już w drugiej dekadzie kwietnia 1832 r. w miejscowej prasie, np. w „Dzienniku Powszechnym”, „Gazecie Warszawskiej” zaczęły się ukazywać ogłoszenia o przetargach na dostawy olbrzymich ilości materiałów do budowy Cytadeli. W dniu 31 maja 1832 r. miała miejsce uroczystość położenia kamienia węgielnego przez samego I. Paskiewicza.

Podstawowe prace budowlane prowadzone były w latach 1832-1836. Powstała w ich rezultacie twierdza o kształcie pięcioboku, przylegająca z jednej strony do skarpy wiślanej. Jej fortyfikacje były częściowo ziemne, częściowo murowane, otoczone głęboką, suchą fosą. Wewnątrz murów Cytadeli znalazły się m.in. pawilony dawnych koszar gwardii koronnej pieszej, budynki dawnego konwiktów pijarów, powstały w latach 1827-1828 dawny magazyn mundurowy – tzw. X Pawilon oraz szereg nowych budowli, wśród nich podziemna prochownia, arsenał, magazyn parkowy dla sprzętu artyleryjskiego, mieszkania dla wojskowych, stajnie, cerkiew garnizonowa i wiele innych. Jeszcze w trakcie budowy, 4 maja 1834 roku odbyła się uroczystość poświęcenia Cytadeli z okazji osiągnięcia pełnoletności przez następcę tronu, o czym obszernie informowała prasa.

W roku 1838 wzmocniono ją wybudowanym na przeciwległym brzegu praskim przyczółkiem mostowym, tzw. Fortem Śliwickiego, nazwanym tak na cześć oficera armii rosyjskiej, który w wyniku ran odniesionych w powstaniu listopadowym zmarł w Paryżu, wysłany tam na leczenie przez władze carskie. Później, w latach 1847-1864 otoczono Cytadelę systemem pięciu fortów zewnętrznych wysuniętych daleko na przedpola twierdzy, których zadaniem było utrudnienie bezpośredniego dostępu do jej murów oraz poszerzenie pola ostrzału.

Budowa Cytadeli spowodowała w konsekwencji zniszczenie sporej części Warszawy: przede wszystkim malowniczego wzgórza żoliborskiego, ale także części Nowego Miasta, Marymontu i Pragi. Pod budowę twierdzy i jej fortów wyburzono co najmniej 250 posesji, przysiedlając

stąd przymusowo kilkanaście tysięcy mieszkańców. Jej wzniesienie zahamowało na wiele lat naturalny rozwój miasta w kierunku północnym. Cytadela w Warszawie, nazwana jeszcze w trakcie budowy decyzją Mikołaja I Cytadelą Aleksandrowską była drugą tego typu budowlą na ziemiach polskich, po zbudowanej w 1828 r. przez władze pruskie cytadeli w Poznaniu. Olbrzymimi kosztami budowy wynoszącymi ponad 11 milionów rubli srebrnych władze zaborcze obciążyły stronę polską, co miało być dodatkową karą za powstanie listopadowe.

Cytadela w Warszawie miała spełniać trzy funkcje. Podstawową stanowiło wzmocnienie kontroli rosyjskiej nad niepokornym miastem. Położona na wzgórzu górującym nad pozostałymi dzielnicami warszawskimi, wyposażona w artylerię, zaopatrzona w silny, stacjonujący tu garnizon liczący w różnych okresach czasu od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy – miała być przestrogą zmuszającą Polaków do posłuszeństwa. Najbardziej dobitnie ujął to sam Mikołaj I, który spotykając się z delegacją społeczeństwa warszawskiego w Pałacu Łazienkowskim podczas swojej wizyty w stolicy w październiku 1835 r. ostrzegł:

Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach o odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej i przy wszystkich tych złudzeniach, ściągniecie na siebie wielkie nieszczęście. Kazałem tu zbudować Cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto zbombardować, zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję.

Groźba cara była realna, bowiem w zasięgu artylerii fortecznej wyposażonej w różnego rodzaju pociski, w tym również zapalające, znalazło się Stare i Nowe Miasto, dwie spośród trzech najważniejszych dzielnic ówczesnej Warszawy. Na szczęście nigdy w czasie zaborów nie doszło do zbombardowania miasta, chociaż w okresie napiętej sytuacji politycznej w 1861 r. oraz w szczytowym momencie rewolucji w grudniu 1905 r. niewiele do tego brakowało.

Władze rosyjskie przypominały Polakom o istnieniu Cytadeli. Urządzały na jej terenie wiele uroczystości, jak np. odsłonięcie obelisku ku czci cara Aleksandra I 1 grudnia 1835 r. czy też różnego rodzaju galówki z okazji uroczystości dworskich, jak rocznica koronacji władcy, urodziny czy imieniny cara, carowej, następcy trony itp., o których rozpisywała się ówczesna prasa. Oddawane wówczas przez artylerię forteczną salwy armatnie miały stanowić swego rodzaju memento dla społeczeństwa warszawskiego, pognębiać je psychicznie prowadząc w konsekwencji do przekonania o beznadziejności stawiania oporu i złamania ducha podbitego narodu. Cytadela stała się, obok siedziby namiestnika na Zamku Królewskim, jednym z głównych centrów życia politycznego Rosjan w Królestwie Polskim. Jej budowa wzmocniła również ich poczucie bezpieczeństwa w okupowanym mieście. W razie zagrożenia mieli dokąd ewakuować urzędy i urzędników oraz innych przebywających tu Rosjan. Tak było np. w okresie napięcia politycznego w 1846 r.

Decyzja Mikołaja I o budowie w Warszawie Cytadeli była racjonalna; po jej zbudowaniu Polacy w praktyce stracili możliwość przejścia kontroli nad miastem, chociaż Warszawa nadal pozostała głównym centrum działalności niepodległościowej. Konspiratorzy zdawali sobie z tego sprawę, dlatego niejednokrotnie w swoich planach powstańczych kładli nacisk na opanowanie Cytadeli. Tak było np. w 1846 r. przy planowaniu trójzaborowego powstania kierowanego przez Centralizację Poznańską; wystarczy też przypomnieć plany powstańcze Jarosława Dąbrowskiego z 1862 r., których istotnym elementem miało być właśnie opanowanie Cytadeli. Jednak były to plany mało realne zważywszy na dużą dysproporcję sił między obu stronami, w tym silny garnizon stacjonujący w Cytadeli. Właśnie w okresie powstania styczniowego Cytadela stanowiła ważny punkt oparcia władz zaborskich, dzięki niej Warszawa stanowiła główną bazę operacyjną wojsk carskich. Jej istnienie sprawiło, że stolica w rzeczywistości nie wystąpiła wówczas zbrojnie, chociaż była siedzibą władz powstańczych i głównym ośrodkiem ówczesnej konspiracji.

Drugim zadaniem Cytadeli, wynikającym z założeń strategicznych sztabu generalnego w Petersburgu, miało być wzmocnienie łańcucha twierdz zabezpieczających zachodnie rubieże imperium Romanowów. Nowopowstała Cytadela stanowiła w nim kolejne ogniwo obok rozbudowywanej w tym samym czasie twierdzy w Modlinie, budowanych od podstaw twierdz w Dęblinie i Brześciu Litewskim oraz utrzymywanej w stałej gotowości twierdzy w Zamościu. Ponadto, w razie zagrożenia ze strony któregoś z państw zachodnioeuropejskich, byłaby dogodnym punktem wypadowym dla armii rosyjskiej. Jednak aż do końca okupacji rosyjskiej w Królestwie Polskim w 1915 r. nigdy nie doszło do oblężenia Cytadeli przez obcą armię, chociaż w momentach napięcia politycznego na arenie międzynarodowej na wszelki wypadek wzmocniano jej garnizon, stawiając go też w stan pogotowia. Tak było w 1848 r. w związku z decyzją cara o interwencji rosyjskiej na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów oraz po wybuchu wojny krymskiej w 1854 r., kiedy Rosjanie obawiali się ataku na zachodnią granicę imperium ze strony Austrii, Prus i Francji.

Cytadela Warszawska straciła swoje strategiczne znaczenie w latach 1870-tych na skutek szybkiego rozwoju artylerii, kiedy doświadczenia wojny francusko-pruskiej w latach 1870-1871 pokazały, że samotna twierdza nie jest już w stanie oprzeć się zmasowanemu atakowi przeciwnika dysponującego nowoczesną artylerią. Konsekwencją tego była decyzja władz o utworzeniu twierdzy Warszawa – zespołu 30 fortów okalających stolicę w promieniu wielu kilometrów, do realizacji której doszło w 1883 r. Odtąd Cytadela stała się częścią składową dużo większej fortyfikacji, aczkolwiek z racji swojego położenia nadal najlepiej kontrolującą sytuację w samej stolicy.

Trzecią, bardzo ważną funkcją Cytadeli była jej funkcja więzienna. Na jej terenie władze postanowiły bowiem umieścić centralne więzienie śledcze dla więźniów politycznych. Głównym powodem lokalizacji więzienia na terenie twierdzy było zapewne wspomnienie nocy 29 listopada 1830 r., kiedy powstańcy zdobyli gmach więzienia na Lesznie uwalniając stamtąd więźniów politycznych. Lokalizacja więzienia wewnątrz dobrze strzeżonej twierdzy miała z jednej strony uniemożliwić w przyszłości próby odbijania więźniów, z drugiej zaś zapobiegać próbom ucieczek. Przeznaczono nań powstały w latach 1827-1828 wg projektu pułkownika inżynierii Wilhelma Henryka Mintera dawny magazyn mundurowy wojsk Królestwa Polskiego oznaczony numerem dziesiątym (numery od pierwszego do dziewiątego nosiły budynki dawnych koszar gwardii koronnej pieszej). Jednopiętrowy budynek, składający się z głównego korpusu i dwóch skrzydeł bocznych: zachodniego i wschodniego, został wewnątrz przebudowany i dostosowany do nowej funkcji. Przebudowa trwała zresztą wiele lat, jeszcze długo po osadzeniu tu pierwszych więźniów. Po jej całkowitym zakończeniu znalazło się w nim ponad 80 cel, zarówno pojedynczych, jak i zbiorowych położonych po obu stronach biegnącego środkiem korytarza. Między wyżej wymienionymi częściami X Pawilonu od strony południowej znajdował się duży, przedzielony wysokim parkanem dziedziniec, zamknięty z czwartej strony budynkiem wartowni z dwiema żelaznymi bramami łączącymi go z bocznymi skrzydłami X Pawilonu. To właśnie na nim odbywały się codzienne spacery więźniów. Zarówno na dziedzińcu, jak i na zewnątrz kompleksu więziennego stały budki strażnicze z posterunkami.

Nazwa X Pawilon z biegiem lat stała się w świadomości społeczeństwa polskiego symbolem walki kolejnych polskich pokoleń o niepodległość i przemiany społeczne oraz będącej jej konsekwencją martyrologii. Osadzano tu bowiem przede wszystkim działaczy niepodległościowych, uczestników powstań narodowych oraz bojowników o przemiany społeczne, stawianych tu przed komisją śledczą i sądami wojennymi. Kilkuśet z nich stracono na stokach Cytadeli, większość skazywano na katorgę, czyli ciężkie przymusowe roboty, bądź na zesłanie w głąb Rosji ewentualnie na rotę aresztanckie lub też kary więzienia odbywane w kraju. Dla wielu skazanych na trzy pierwsze rodzaje kar Cytadela stała się w ten sposób przedsiónek Syberii, albowiem właśnie stąd rozpoczynali swoją przymusową podróż na wschód, która bardzo często kończyła się właśnie na Syberii (jednak nie dla wszystkich, ponieważ część skazanych kierowano do innych rejonów Rosji).

Pierwsi więźniowie trafili do X Pawilonu jeszcze w trakcie budowy Cytadeli, w 1834 r. W pierwszym okresie funkcjonowania tu więzienia, w tzw. okresie paskiewiczowskim (od nazwiska ówczesnego namiestnika feldmarszałka I. Paskiewicza) byli tu więzieni przede wszystkim działacze odradzającej się po klęsce powstania listopadowego konspiracji poli-

tycznej, przywódcy i członkowie tajnych organizacji niepodległościowych działających wówczas na ziemiach Królestwa Polskiego, m.in. Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Powszechnej Konfederacji Narodu Polskiego, organizacji spiskowej z Łomży, spisku gimnazjalnego z Kielc, spisku gimnazjalnego Karola Levittoux w Łukowie oraz Warszawie, Związku Chłopskiego na Kielecczyźnie ks. Piotra Ściegiennego, konspiratorów zaangażowanych w przygotowania do trójzaborowego powstania w 1846 r., uczestników związanej z nimi partyzantki w Miechowskim, uczestników powstania krakowskiego 1846 r. i wielu innych. To właśnie wtedy, w dniu 16 marca 1846 r. na stokach Cytadeli miała miejsce pierwsza egzekucja, kiedy zostali straceni dwaj przywódcy ataku na garnizon rosyjski w Siedlcach Władysław Żarski i Stanisław Kociszewski. Kolejna fala więźniów trafiła tu w okresie Wiosny Ludów 1848 r., gdy nastąpiło ponowne ożywienie działalności konspiracyjnej. Byli tu wówczas więźni m.in. członkowie organizacji rzemieślników warszawskich wzywający do zburzenia Cytadeli jako symbolu carskiego ucisku, członkowie szeroko rozgąłęzionego w całym Królestwie tajnego stowarzyszenia Henryka Krajewskiego oraz – na skutek współpracy rządów państw zaborczych – uczestnicy Wiosny Ludów poza Królestwem będący poddanymi rosyjskimi. Wedle wyliczeń pierwszego kierownika Muzeum X Pawilonu Stefana Króla w latach 1833-1856 komisja śledcza rozpatrzyła sprawy ponad 3600 osób, z których ponad 300 powędrowało w głąb Rosji. Z bardziej znanych, ciekawszych postaci naszej historii na Syberii znaleźli się wówczas:

**Wincenty Migurski** (1810-1862) uczestnik powstania listopadowego, następnie partyzantki Józefa Zaliwskiego w 1833 r., członek węglaństwa narodowego. Aresztowany po przyjeździe z Galicji do Królestwa w 1835 r. w charakterze emisariusza, uwięziony w X Pawilonie. Wcielony do wojska, służył w Korpusie Orenburskim. W 1837 r. poślubił tam przybyłą do niego narzeczoną. W 1839 r. upozorował samobójstwo, podjął słynną próbę ucieczki z Syberii. Pojmany i przeniesiony na Syberię Wschodnią, odbywał służbę wojskową w Nerczyńsku, stracił tam żonę i trzy córki, pozostał mu jedynie syn. Po uzyskaniu dymisji z wojska wrócił do kraju w 1859 r. Autor znanych *Pamiętników z Sybiru*, które posłużyły za kanwę kilku utworów literackich, przede wszystkim opowiadania Lwa Tołstoja pt. *Za co?* sfilmowanego przez Jerzego Kawalerowicza.

**Gustaw Ehrenberg** (1818-1895) poeta, autor słynnej pieśni *Szlachta w roku 1831*, założyciel warszawskiej filii Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Więziony w X Pawilonie w 1837 r. oraz 1838-1839, skazany na bezterminową katorgę w kopalniach nerczyńskich, skąd powrócił w 1858 r.

**Gerwazy Gzowski** (1812-1888) urzędnik sądowy, współzałożyciel Związku Narodu Polskiego. Więziony w X Pawilonie w latach 1843-1844, skazany na 20 lat katorgi w kopalniach nerczyńskich. Po powrocie do kraju dzięki amnestii w 1859 r. zaangażowany w działalność konspi-

Dziedziniec X Pawilonu – 1916 r.  
(„Tygodnik Ilustrowany”, 1916, nr 12, z dnia 18.III. 1916 r. fot. Saryusz Wolski).

Fragment budynku X Pawilonu z wartownią – 1916 r.;  
 („Tygodnik Ilustrowany”, 1916, nr 13, z dnia 25.III.1916 r. fot. Saryusz Wolski). >-  
 7-

gotowujący powstanie ludowe w porozumieniu ze Związkiem Narodu Polskiego w 1844 r. Więziony w X Pawilonie w 1845-1846, skazany na karę śmierci zamienioną na bezterminową katorgę, którą odbywał w kopalni srebra w Aleksandrowsku. Od 1856 r. przebywający na Syberii w charakterze zesłańca, udzielający się aktywnie w pracach na rzecz polskich zesłańców. Powrócił do kraju w 1871 r.

**Szymon Tokarzewski** (1821-1900) uczestnik spisku ks. P. Ściegiennego, więziony w X Pawilonie w 1846-1848, skazany na 10 lat katorgi syberyjskiej. Karę tę odbywał w rotach aresztanckich w twierdzy Orskiej, w tym samym czasie co F. Dostojewski, który wspominał o nim, zresztą bardzo pozytywnie, w swoich *Wspomnieniach z domu umarłych*. Po powrocie do kraju w 1857 r. ponownie zesłany w 1862 r. za działalność konspiracyjną do Riazania. Po raz kolejny więziony w X Pawilonie w 1863-1864 za udział w powstaniu styczniowym, skazany na 15 lat katorgi w kopalniach nerczyńskich, skąd powrócił do kraju w 1883 r. Autor znanych wspomnień.

**Henryk Kamiński** (1812-1866), filozof, ekonomista, publicysta, teoretyk polskiego ruchu niepodległościowego, autor *Prawd żywotnych narodu polskiego* i *Katechizmu demokratycznego*. Więziony w X Pawilonie w 1845-1846, skazany na 3-letnie zesłanie do Wiatki, po powrocie na emigracji. Autor *Wspomnień więźnia*, w których opisał m.in. pobyt w Cytadeli oraz na zesłaniu.

**Karol Ruprecht** (1821-1875) uczestnik przygotowań do wybuchu trójzaborowego powstania w 1846 r, uwięziony w X Pawilonie w tym samym roku, skazany na karę śmierci zamienioną na 10 lat katorgi, którą odbywał w Akatui. Po powrocie w 1858 r. ponownie zaangażowany w działalność niepodległościową, m. in. członek powstańczego Rządu Narodowego A. Gillera w 1863 r., po powstaniu na emigracji.

**Henryk Krajewski** (1824-1897) prawnik, przywódca tajnej organizacji spiskowej w 1847-1849, więziony w X Pawilonie w 1850-1854, następnie skazany na 8 lat katorgi w kopalniach nerczyńskich. Po powrocie w 1860 r. działacz „millenerów”, w powstaniu styczniowym członek dwóch Rządów Narodowych, m.in. rządu R. Traugutta. Ponownie uwięziony w 1864 r., skazany na 3-letnie zesłanie syberyjskie, które spędził w Kiereńsku. Po powrocie znany adwokat warszawski i działacz społeczny.

**Ks. Benvenuto Mańkowski** (1816-1863) bernardyn, kaznodzieja warszawski. Członek organizacji spiskowej H. Krajewskiego, więziony w X Pawilonie w 1850-1852, skazany na zesłanie do Wołody, skąd powrócił w 1856 r. Uczestnik manifestacji patriotycznych 1861 r., następ-



nie kapelan powstańczy w powstaniu styczniowym, poległ w potyczce pod Łazami 22 III 1863.

**Agaton Giller** (1831-1887). Historyk, publicysta. Aresztowany przez władze austriackie podczas próby przedostania się z Królestwa na Węgry, po przekazaniu Rosjanom osadzony w 1853 r. w X Pawilonie. Na mocy orzeczenia komisji śledczej wcielony do armii rosyjskiej, odbywał służbę na Syberii. Po powrocie w 1860 r. czołowy działacz ruchu niepodległościowego, m.in. członek Komitetu Centralnego Narodowego, który 15 I 1863 podjął decyzję o wybuchu powstania. Później członek powstańczego Rządu Narodowego w IV-V 1863, po upadku powstania na emigracji. Współtwórca Muzeum Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii, autor wielu prac o powstaniu styczniowym i Syberii.

Ożywienie polityczne na początku lat 1860-tych w Królestwie Polskim spowodowało napływ nowej, licznej fali więźniów do Cytadeli. Trafiali tu wówczas członkowie nowopowstałych organizacji konspiracyjnych, działacze zaangażowani w przygotowania do nowego powstania oraz uczestnicy słynnych antycarskich manifestacji, których widownią była Warszawa w 1861 r. Między innymi, nocą 15 października tego roku, nazajutrz po wprowadzeniu przez władze stanu wojennego uwięziono w Cytadeli 1678 uczestników nabożeństw patriotycznych, które odbyły się w kościołach warszawskich dla uczczenia rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Umieszczano wtedy więźniów nie tylko w X Pawilonie, lecz również w kazamatach i fortach leżących na zewnątrz murów twierdzy. Latem 1861 r. na stokach Cytadeli stracono trzech uczestników nieudanych zamachów na życie carskiego namiestnika wielkiego księcia Konstantego i kontrowersyjnego polityka margrabiego Aleksandra Wielopolskiego: Ludwika Jaroszyńskiego, Ludwika Rylla i Jana Rzońcę. Wśród więźniów wysłanych wówczas na Syberię znaleźli się między innymi:

**Narcyz Jankowski** (1827-1910) organizator pierwszych nowych kółek spiskowych w stolicy w 1860 r. Po aresztowaniu w Galicji wydany przez Austriaków w ręce Rosjan, uwięziony w X Pawilonie w 1861 r. i zesłany na Syberię, skąd wrócił po 20 latach.

**Karol Nowakowski** (1833-1867) student Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, jeden z głównych organizatorów manifestacji patriotycznych, uwięziony w X Pawilonie w 1861 r. Skazany na zesłanie, zmarł w Irkucku.

**Władysław Krzyżanowski** (1828-?) dziennikarz i literat, organizator manifestacji patriotycznych. Aresztowany w lutym 1861 r., więziony ponad 20 miesięcy w X Pawilonie. Skazany na zesłanie, zmarł na Syberii.

**Apollo Józef Nałęcz-Korzeniowski** (1820-1869) poeta i dramaturg, czołowy działacz obozu czerwonych. Więziony w X Pawilonie w 1861-1862, skazany na zesłanie do Wołogdy w Syberii Wschodniej, dokąd pojechał z żoną i 5-letnim synem, późniejszym słynnym pisarzem Josephem Conradem. Po powrocie w 1868 r. osiedlił się w Krakowie.

**Bronisław Szwarce** (1834-1904) inżynier Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, czołowy przywódca obozu czerwonych, członek Komitetu Centralnego Narodowego i redaktor jego tajnego organu „Ruchu”. Więziony w X Pawilonie w 1862-1863, skazany na karę śmierci zamienioną na dożywotnią katorgę. Więziony 5 lat w twierdzy w Szlisselburgu i 25 lat na zesłaniu syberyjskim. Po powrocie w 1892 r. zamieszkał we Lwowie.

**Aleksander Sochaczewski** (1843-1923) student Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, w działalności konspiracyjnej zajmował się m. in. wydawaniem i kolportażem tajnych wydawnictw. Więziony w X Pawilonie w 1862-1863, skazany na 20 lat katorgi. Odbywał karę w kopalniach soli w Usolu pod Irkuckiem. Po kilku latach katorgi resztę kary odbył jako zesłaniec. Po powrocie z Syberii przebywał na emigracji. Autor wstrząsających prac malarskich ukazujących życie skazańców na Syberii, eksponowanych obecnie w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Po wybuchu 22 I 1863 r. powstania styczniowego, w okresie wzmożonego terroru władz rosyjskich Cytadela wypełniła się tysiącami nowych więźniów. Byli to przede wszystkim uczestnicy walki zbrojnej głównie z terenów Mazowsza, Podlasia, Kielecczyny i Lubelszczyzny, którzy dostawali się do niewoli w trakcie działań wojennych; członkowie władz powstańczych czyli kolejnych rządów narodowych, działacze prężnie działającej Warszawskiej Organizacji Miejskiej, a także członkowie Żandarmerii Narodowej, tzw. sztyletnicy wykonujący wyroki śmierci na zdrajcach i przedstawicielach carskiego aparatu represji. Około 50 osób stracono na stokach twierdzy, wśród nich m.in. pięciu członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele, dowódcę oddziałów na Mazowszu i w Lubelskiem Józefa Jankowskiego, kapelana powstańczego ks. Agrypina Konarskiego, ostatniego naczelnika powstańczej Warszawy Aleksandra Waszkowskiego, przywódcę warszawskich sztyletników Emanuela Szafarczyka i wielu innych. Przez cały czas powstania, jak również już po jego upadku ekspediowano skazańców w głąb Rosji. „Mniej winnych” według władz kierowano na ogół do części europejskiej imperium, „bardziej winnych” – z reguły na Syberię na katorgę bądź zesłanie. Wg obliczeń Zofii Strzyżewskiej z terenu Królestwa Polskiego na katorgę syberyjską skierowano w tym czasie ok. 1900 osób, zaś na zesłanie tamże ponad 1500, co daje w sumie ponad 3400 uczestników powstania z Królestwa. Zdecydowana większość z nich przeszła przez więzienie w Cytadeli. Gwoli ścisłości należy tu również wspomnieć o mniej więcej trzykrotnie większej liczbie królewaków skierowanych po powstaniu do Rosji europejskiej. Spośród ważniejszych i ciekawszych postaci na Syberii znaleźli się wówczas:

**Ludwik Żychliński** (1837-1891) ziemianin z Poznańskiego, który na wieść o wybuchu powstania wrócił do kraju ze Stanów Zjednoczonych, gdzie brał udział w wojnie secesyjnej po stronie Północy. Naczelnik powstańczy województwa mazowieckiego, twórca oddziału „Dzieci

Warszawy”. Wzięty do niewoli w XII 1863 r. więziony w Cytadeli w 1863-1864. Skazany na 20 lat katorgi, po amnestii w 1868 r. osiadł w Galicji.

**Ludwik Jastrzębiec Zielonka** (1835-1897) uczestnik kampanii włoskiej w oddziałach G. Garibaldiego w 1860 r. W powstaniu oficer w oddziale M. Langiewiczza, wzięty do niewoli pod Fajslawicami 24 VIII 1863, uwięziony w Cytadeli. Skazany na 8 lat katorgi zamienionej w 1868 r. na zesłanie. Po powrocie do kraju osiadł w Galicji.

**Walenty Lewandowski** (1823-1907) uczestnik rewolucji węgierskiej 1848-1849, później na emigracji działacz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wykładowca w szkole polskiej w Batignolles we Francji. W powstaniu naczelnik wojenny województwa podlaskiego. Ranny pod wsią Róża w pow. łukowskim, wzięty 24 III 1863 do niewoli, uwięziony w Cytadeli. Zesłany na Syberię, brał udział w przygotowaniach do powstania zabajkalskiego w 1866 r. Powrócił do kraju w 1879 r.

**Franciszek Sokołowski** (?-1866) porucznik armii rosyjskiej, uczestnik wojny krymskiej. W powstaniu styczniowym dowódca jazdy w oddziale A. Jeziorańskiego, uczestnik wyprawy na Rawę Mazowiecką. Wzięty do niewoli w marcu 1863 r., więziony w Cytadeli. Skazany na 20 lat katorgi, popełnił na Syberii samobójstwo.

**Piotr Kobylański** (ok. 1822-1886) adwokat, członek dwóch powstańczych Rządów Narodowych w 1863 r. Członek Trybunału Rewolucyjnego w Warszawie. Aresztowany w grudniu 1863 w Wiedniu, wydany przez władze austriackie Rosjanom, więziony w Cytadeli w latach 1864-1865. Skazany na 15 lat katorgi, zmarł na Syberii.

**Paweł Landowski** (1843-1894) naczelnik żandarmerii narodowej w Warszawie, organizator głośnego zamachu na namiestnika carskiego gen. T. Berga 19 IX 1863, później walczył w oddziałach powstańczych na prowincji. Osadzony w X Pawilonie w 1864 r., skazany na 20 lat katorgi. Po ucieczce z Syberii osiadł w Paryżu, gdzie praktykował jako lekarz.

**Benedykt Dybowski** (1833-1930) lekarz i przyrodnik, profesor Szkoły Głównej w Warszawie. Zaangażowany w działalność Rządu Narodowego R. Traugutta, więziony w X Pawilonie w 1864 r., skazany na 12 lat katorgi. Na Syberii prowadził badania naukowe, zwłaszcza nad fauną Bajkału. W 1883 r. objął katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim.

**Władysław Bogusławski** (1838-1909) wnuk Wojciecha Bogusławskiego, twórcy polskiego teatru narodowego, student prawa, dziennikarz. Zaangażowany w działalność Rządu Narodowego R. Traugutta, dwukrotnie więziony w Cytadeli w 1863 i 1864 r. Skazany na 10 lat katorgi na Syberii. Po powrocie znany krytyk teatralny, literacki i muzyczny.

**Marian Dubiecki** (1838-1926) nauczyciel gimnazjalny, bliski współpracownik Romualda Traugutta w Rządzie Narodowym. Więziony w X Pawilonie w 1864 r., skazany na 10-letnią katorgę. Po powrocie w

1883 r. dziennikarz i historyk, autor wspomnień. Opisał m.in. ostatnie dni życia R. Traugutta w X Pawilonie.

**Helena z Majewskich Kirkorowa** (1828-1900) aktorka, przewożąca niejednokrotnie za granicę korespondencję Rządu Narodowego. W jej mieszkaniu przy ul. Smolnej w Warszawie mieszkał i został aresztowany R. Traugutt. Więziona w X Pawilonie w 1864 r., skazana na 8 lat katorgi. Na Syberii wyszła za mąż za Ignacego Pióro zesłanego w związku ze sprawą ks. P. Ściegiennego, Po powrocie osiedliła się wraz z mężem na Mohilewsczyźnie.

**Włodzimierz Dybek** (1824-1883) lekarz, profesor Szkoły Głównej w Warszawie. Zaangażowany w działalność Rządu Narodowego, bliski współpracownik i doradca R. Traugutta. Więziony w X Pawilonie w 1864 r., skazany na zesłanie, które spędził w Ufie. Po powrocie w 1870 r. praktykował jako lekarz.

**Grupa ochotników włoskich**, głównie z okolic Bergamo, wziętych do niewoli po tragicznej dla nich bitwie pod Krzykawką 5 maja 1863, w której zginął dowódca oddziału płk. F. Nullo. Byli wśród nich także m.in. współorganizator wyprawy Luigi Caroli (1834-1865), Sycylijczyk Achille Bendi, Korsykanin Emilio Andreoli, oraz Francuz Karol Richard. Uwięzieni w Cytadeli, skazani na katorgę syberyjską. Caroli zmarł w Kadai koło Nerczyńska, jego towarzysze mający więcej szczęścia zostali uwolnieni na mocy amnestii w 1866 r.

Powstanie styczniowe i związane z nim represje zamknęły pewien etap w dziejach więziennych Cytadeli Warszawskiej. Jednak już wkrótce, w następstwie rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich i związanych z tym napięć między „kapitałem i pracą”, do X Pawilonu poczynając od końca lat 1870-tych zaczęli napływać nowi więźniowie. Byli to przede wszystkim działacze rodzącego się polskiego ruchu robotniczego; członkowie pierwszych kółek socjalistycznych Ludwika Waryńskiego, warszawskiej Gminy Socjalistów Polskich, działacze I Proletariatu z jego twórcą L. Waryńskim na czele, po jego rozbiciu zaś działacze kolejnych partii robotniczych: II Proletariatu, Związku Robotników Polskich, później zaś dwóch najważniejszych: Polskiej Partii Socjalistycznej z jej czołowym przywódcą Józefem Piłsudskim na czele i Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Niezależnie od istniejących między nimi różnic ideologicznych wszystkie, walcząc o przemiany społeczne, występowały de facto przeciw ówczesnej władzy. W programach niektórych z nich, czego sztandarowym przykładem była PPS, widniało też hasło odzyskania niepodległości. W 1886 r. na stokach Cytadeli miała miejsce pierwsza egzekucja działaczy polskiego ruchu robotniczego, kiedy 28 stycznia t.r. na stokach nad Wisłą zginęli na szubienicy 4 działacze I Proletariatu: Stanisław Kunicki, Rosjanin Piotr Bardowski, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński. W tym czasie w X Pawilonie byli również więzieni przedstawiciele innych ugrupowań politycznych – należy tu zwłaszcza wymie-

nić działaczy obozu narodowo-demokratycznego z Romanem Dmowskim i Janem Ludwikiem Popławskim, aresztowanych zwłaszcza za organizowanie znanych w dziejach Warszawy manifestacji patriotycznych: w 100-lecie Konstytucji 3 maja w 1891 r. oraz ku czci Jana Kilińskiego 17 IV 1894 w 100-lecie insurekcji kościuszkowskiej. Byli też więźni członkowie różnych organizacji społecznych. Podobnie jak w poprzednim okresie wielu wędrowało stąd na Syberię, jednak dużo mniej niż w poprzednim okresie. Byli wśród nich między innymi:

**Adam Szymański** (1852-1916) prawnik, pisarz, publicysta. Więziony w X Pawilonie (1878-1879) za działalność w tajnej organizacji patriotycznej, skazany na bezterminowe zesłanie do Jakucka. Zajmował się tam badaniami etnograficznymi, również autor opowiadań o tematyce syberyjskiej. Powrócił do kraju w 1885 r.

**Jan Ludwik Popławski** (1854-1908) działacz i publicysta polityczny. Więziony w X Pawilonie w 1878-1879 za udział w patriotycznej organizacji A. Szymańskiego, zesłany do Wiatki. Po powrocie czołowy ideolog obozu narodowo-demokratycznego, założyciel „Głosu”. Organizator obchodów 100-lecia insurekcji kościuszkowskiej w 1894 r., więziony ponownie w X Pawilonie w 1894-1895. Redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Polaka” i „Słowa Polskiego”.

**Wacław Sieroszewski** (1858-1945) pisarz, etnograf i działacz polityczny. Więziony w X Pawilonie w 1878-1879 za działalność w kółkach socjalistycznych L. Waryńskiego. Skazany na zesłanie do Syberii Wschodniej, prowadził tam badania etnograficzne, których efektem było m.in. studium etnograficzne *Dwanaście lat w kraju Jakutów*. Później działacz PPS, podczas I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, w 1918 r. minister propagandy w rządzie I. Daszyńskiego. Prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w 1927-1930 i Polskiej Akademii Literatury w 1933-1939. W pracach literackich stworzył, m.in. na podstawie własnych podróży, obraz egzotycznych kultur i krajobrazów Syberii, Kaukazu, Dalekiego Wschodu, opisywał też dzieje polskich zesłańców. Członek Związku Sybiraków z legitymacją nr 2.

**Wacław Święcicki** (1848-1900) działacz kółek socjalistycznych, więziony w 1878-1880 w X Pawilonie, współredaktor wydawanego tu nielegalnie pisma „Głos Więźnia”. Autor znanej pieśni rewolucyjnej *Warszawianka*. Skazany na zesłanie do Krasnojarska w Syberii Wschodniej. Powrócił do kraju w 1883 r.

**Zygmunt Poznański** (1857-1915) aplikant adwokacki, przywódca kółek socjalistycznych w 1879-1880. Więziony w X Pawilonie w 1880-1881, zesłany do Syberii Wschodniej. Po powrocie w 1884 r., na skutek zakazu pobytu w Warszawie, osiadł w Galicji. Tłumacz wielu dzieł o tematyce społecznej.

**Tadeusz Balicki** (1857-1921) inżynier, działacz Gminy Socjalistów Polskich w Warszawie. Więziony w X Pawilonie w 1881-1882,

skazany na 5-letnie zesłanie do Syberii Wschodniej. Po powrocie pracował w Zarządzie Miejskim w Warszawie. Autor pracy *Szkice o narodowości*. Brat Zygmunta Balickiego, przywódcy warszawskiej Gminy Socjalistów Polskich zbiegłego przed aresztowaniem za granicę, późniejszego współtwórcy polskiego ruchu narodowo-demokratycznego.

**Ludwik Janowicz** (1858-1902) czołowy działacz I Proletariatu, więziony w X Pawilonie w 1884-1886, skazany na 16 lat katorgi. Osadzony razem z L. Waryńskim w Szlisselburgu, przebywał tam do 1896 r. Następnie zesłany do Jakucji, gdzie popełnił samobójstwo.

**Maria Bohuszewicz** (1865-1887) prawniczka siostry Tadeusza Kościuszki, nauczycielka, przywódczyni I Proletariatu po aresztowaniu L. Waryńskiego i pierwszej, czołowej grupy przywódców. Więziona w X Pawilonie w 1885-1887, skazana na 5-letnie zesłanie do Syberii Wschodniej, zmarła podczas transportu w Krasnojarsku.

**Aleksander Malinowski** (1868-1922) czołowy działacz PPS, współorganizator drukarni „Robotnika” w Łodzi, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Uwięziony w X Pawilonie w 1900 r. równocześnie z J. Piłsudskim. W 1902 r. skazany na 8-letnie zesłanie do Syberii Wschodniej, zbiegł podczas transportu.

Potężna fala więźniów trafiła do Cytadeli w latach rewolucji 1905-1907 r. i kilku następnych. Był to bodaj najcięższy okres w dziejach więziennych Cytadeli, charakteryzujący się największą liczbą więźniów, najgorszymi warunkami pobytu, największą liczbą egzekucji oraz dużą liczbą wysłanych stąd na Syberię. Byli tu wówczas więźni przedewszystkiem uczestnicy ówczesnych wydarzeń rewolucyjnych: działacze poszczególnych partii robotniczych i innych organizacji politycznych, przedstawiciele opozycyjnie nastawionych kręgów inteligencji, uczestnicy manifestacji, strajków i innych wystąpień politycznych. Na stokach Cytadeli na mocy wyroków wydanych w sali posiedzeń sądu wojennego, która zyskała zasłużone miano *sali śmierci*, stracono w tym okresie ponad 250 osób, m.in. słynnych bojowców Organizacji Bojowej PPS: Stefana Okrzeję, Henryka Barona, Józefa Montwiłła-Mireckiego i Erasta Chejło, obrońcę drukarni SDKPiL Marcina Kasprzaka, bojowca Bundu Dawida Chil-Krauze, bojowca Narodowego Związku Robotniczego Stanisława Krawczyka i wielu innych.

Wśród wysłanych stąd na Syberię byli wtedy między innymi:

**Benedykt Gurcman** (1882-1907) inżynier, członek SDKPiL. Aresztowany wraz z M. Kasprzakiem 27 IV 1904 podczas bohaterskiej obrony drukarni partyjnej, uwięziony w X Pawilonie, skazany w 1905 r. na 15 lat katorgi. Zmarł na Syberii w Kraju Zabajkalskim w następstwie braku opieki lekarskiej.

**Feliks Dzierżyński** (1877-1926) czołowy działacz SDKPiL, czterokrotnie więziony w X Pawilonie w latach: 1900, 1905, 1908-1909 oraz 1912-1914. Skazany dwukrotnie na zesłanie syberyjskie, zbiegł stamtąd

w 1902 i 1909 r. Później osławiony twórca terroru bolszewickiego w Rosji po tzw. rewolucji październikowej 1917 r.

**Jerzy Kilaczycki** (1887-1943) syn Polki i Rosjanina osiadłego w Królestwie Polskim, działacz Organizacji Bojowej PPS „Proletariat”. Uwięziony na Pawiaku za działalność bojową, był jednym z 10 więźniów uwolnionych stamtąd podczas słynnej akcji OB PPS 24 IV 1906 r. Zbiegł do Szwajcarii, lecz został wydany przez Szwajcarów w ręce Rosjan i uwięziony w X Pawilonie w 1907-1909. Skazany na 6 lat katorgi, którą odbywał najpierw w moskiewskim więzieniu na Butyrkach, a następnie w Nerczyńsku. Po tzw. rewolucji październikowej 1917 r. pozostał w Rosji, w Armii Czerwonej doszedł do stopnia generała. Represjonowany w 1938 r., zmarł w 1943 r. na Syberii.

**Medard Downarowicz** (1878-1934) działacz OB PPS, więziony w X Pawilonie w 1905-1906. Skazany na 3 lata katorgi i wysłany do Aleksandrowska pod Irkuckiem, skąd zbiegł w 1908 r. Później nadal aktywny politycznie, m.in. w Związku Strzeleckim, następnie żołnierz I Brygady Legionów, członek Polskiej Organizacji Wojskowej. W czasach II Rzeczypospolitej minister w rządach L. Daszyńskiego oraz J. Moraczewskiego w 1918 r., ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., działacz PPS, poseł w sejmie RP, również aktywny w ruchu zawodowym.

Rola Cytadeli jako przedsionka Syberii dobiegła kresu po wybuchu I wojny światowej, kiedy władze zaborcze w sierpniu 1914 r. ewakuowały ówczesnych więźniów w głąb Rosji. Trudno precyzyjnie określić liczbę skazanych wysłanych z twierdzy warszawskiej na Syberię. Wynika to zarówno z luk w archiwaliach carskich organów represyjnych przechowywanych w archiwach polskich, jak i braku możliwości systematycznych, zakrojonych na szeroką skalę kwerend w archiwach rosyjskich. Z tych też powodów obecna kartoteka więźniów X Pawilonu jest daleko niepełna, figuruje w niej jednak z pewnością zdecydowana większość osób najbardziej znanych, odgrywających w antycarskiej działalności rolę najważniejszą, a z reguły właśnie takie osoby otrzymywały najsurowsze wyroki, w konsekwencji których trafiały na Syberię. W związku z tym można się pokusić o pewne dane liczbowe. Jeśli uwzględnimy podaną już wyżej liczbę ponad 300 osób wysłanych w okresie paskiewiczowskim (aczkolwiek zapewne nie wszyscy wylądowali na Syberii), niewielką liczbę wysłanych przed wybuchem powstania styczniowego, ok. 3400 powstańców styczniowych oraz trudną do określenia liczbę skazańców z lat 1870-1914 (w kartotece więźniów Cytadeli z tego okresu, mocno zresztą niepełnej, figuruje blisko 1000 osób, przy których są adnotacje o wysłaniu na zesłanie bądź katorgę syberyjską, można do nich dodać część spośród kilkuset innych wysłanych w tym czasie w głąb Rosji bez określenia rejonu skierowania), to wyjdzie nam liczba ok. 5 tys. osób.

Uwzględniając fakt, że kartoteka więźniów Cytadeli jest niepełna, możemy założyć, że ilość skazańców wysłanych stąd na Syberię była wyższa, wydaje się jednak, że można mówić raczej o kilku, a nie kilkunastu tysiącach osób, dla których Cytadela Warszawska stała się przed-

sionkiem Syberii. Wysyłano tam bowiem osoby z punktu widzenia władz najbardziej znaczące, a zdecydowana większość takich osób już figuruje w kartotece. Zważywszy, że przez Cytadelę mogło przejść nawet 30-40 tysięcy więźniów, trzeba stwierdzić, że taki los spotkał zdecydowaną ich mniejszość. Jednak nie ilość jest tu najistotniejsza, lecz fakt, że z reguły były to jednostki najbardziej aktywne, najdzielniejsze, bo na ogół takie angażowały się w działalność konspiracyjną. Byli wśród nich przedstawiciele różnych grup społecznych, różnych zawodów, światopoglądów, różnych orientacji politycznych. Łączyło ich jedno: występowali przeciwko ówczesnej władzy, przeciw ówczesnym porządkom. Najbardziej „niepoprawni” byli wysyłani na wschód więcej niż jeden raz. Jak widać z przytoczonych wyżej przykładów osobowych, wielu skazańców miało niezwykle ciekawe, barwne biografie, godne wręcz scenariuszy filmowych.

Większość z nich wracała po odbyciu kary do kraju, nosili później zaszczytne miano sybiraków ciesząc się powszechnym szacunkiem. Niektórzy, niestety, kończyli życie na wygnaniu, czasem w dramatycznych okolicznościach. Byli też tacy, którzy wrastali w miejscową społeczność, zakładali rodziny i zostawali na stałe. Do dziś w wielu rejonach Syberii mieszkają ich potomkowie. Niektórzy ze skazanych zasłynęli tam z działalności na polu nauki, kultury, gospodarki. Byli też nieliczni szczęściarze, którym powiodły się ucieczki z Syberii bądź jeszcze w czasie transportu na miejsce przeznaczenia. Wysyłanie tysięcy opozycjonistów na wiele lat daleko od ojczyzny, stanowiące dla nich bardzo dotkliwą karę, było przemyślaną polityką władz rosyjskich i powodowało w konsekwencji systematyczne osłabianie polskiej działalności niepodległościowej i społecznej, lecz jak pokazała historia, w stopniu daleko mniejszym, niż chcieliby tego zaborcy. Kolejne bowiem pokolenia, mimo widma Syberii i bardzo smutnego losu wielu poprzedników, podejmowały ciągłe starania o pozbycie się zniechęconych zaborców. Tego szczęścia doświadczyło dopiero pokolenie działające w początkach XX wieku, w rezultacie I wojny światowej. Ale to już całkiem inna historia.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Podstawowa literatura przedmiotu, wykorzystana przy pisaniu niniejszego artykułu: S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon – carskie więzienie polityczne (1833-1856)*, Warszawa 1969; S. Król, *Cytadela Warszawska*, Warszawa 1978; H. Mościcki, *Cytadela Warszawska. Zarys historii budowy*, Warszawa 1963; E. Wawrzakowicz, *Cytadela Aleksandrowska w Warszawie*, Warszawa 1920; Z. Strzyżewska, *Zesłańcy powstania styczniowego*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998; J. Wągorodzki, *Cytadela Warszawska i jej rola w zwalczaniu polskich dążeń niepodległościowych*, [w:] *Warszawa i Mazowsze w walce o niepodległość kraju w latach 1794-1920*, Warszawa 2001; Kartoteka więźniów Cytadeli Warszawskiej w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (Oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie).



---

BARBARA POKORSKA

## ALEKSANDER SOCHACZEWSKI I JEGO MALARSKI REPORTAŻ Z ZESŁANIA<sup>1</sup>

### Losy artysty i jego dzieła

Aleksander Sochaczewski urodził się 3 maja 1843 r. w Iłowie koło Sochaczewa i stąd pewnie jego rodzice Szmul i Szejna Bela przybrali nazwisko Sochaczewskich. Sam Aleksander swoje imię Sonder Lejb zmienił przy wstępowaniu na studia.<sup>2</sup> Ojciec jego był nauczycielem elementarnej wyznaniowej szkoły żydowskiej i rzemieślnikiem. Taką też karierę przewidywał dla syna, wysyłając go w 1860 roku do Warszawy na studia do szkoły rabinów. Jednak po kilku miesiącach Aleksander porzucił szkołę i zapisał się na I kurs wydziału malarstwa Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Jego dotychczasowe wykształcenie określono jako „domowe”, musiał więc uzyskać specjalne pozwolenie na przyjęcie bez cenzusu – przynajmniej 4 klasy szkoły elementarnej – w czym zapewne pomógł mu jego protektor Henryk Toeplitz. To on także zaprotegował Sochaczewskiego malarzowi Józefowi Simmlerowi, który zgodził się udzielać mu prywatnie lekcji rysunku. Po wstąpieniu do Szkoły Sztuk Pięknych Sochaczewski nadal utrzymywał kontakt z Simmlerem, który oce-

---

<sup>1</sup> Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej „Aleksander Sochaczewski” obronionej w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja Jakimowicza w 1973, uzupełnionej o późniejsze badania. W artykule pominięto liczne aneksy, załączniki, ograniczono także listę przypisów i cytowanej literatury, które w pracy magisterskiej zajmowały około 60 stron maszynopisu.

<sup>2</sup> Ustalając datę i miejsce urodzin A. Sochaczewskiego korzystałam z informacji zawartych w: a) odpis Augusta Kręckiego ze zniszczonego w czasie II wojny Archiwum Oświecenia Publicznego, obecnie w Instytucie Sztuki PAN; b) zeznania własne Sochaczewskiego złożone 4/16 września 1862 r. w Cytadeli Warszawskiej, Archiwum Akt Dawnych, Akta Audytoriatu Polowego, vol. 134 karta 41 i następne (odpis w Archiwum Batowskiego w Instytucie Sztuki PAN, teka Malarstwo Warszawskie); c) pismo z dnia 13/25 stycznia w którym Szkoła Sztuk Pięknych udzieliła odpowiedzi na zapytanie Komisji Rząd. W.R. i O.P., że A. Sochaczewski w maju r.b. skończy 20 lat (archiwum Batowskiego, loc. cit.). Datę tę potwierdzają źródła cytowane w: H. Boczek, B. Meller, *Aleksander Sochaczewski, malarz syberyjskiej katorgi*, Warszawa 1993.

niał jego postępy w malowaniu, udzielał rad i wskazówek. Tak więc można uznać Simmlera, wybitnego portrecistę i malarza scen historycznych, za osobowość, która najbardziej zaważyła na charakterze późniejszej twórczości Sochaczewskiego.

W czasie kiedy Sochaczewski rozpoczynał naukę, atmosfera w Warszawie, po latach uprzedzeń społeczeństwa polskiego do Żydów i faktycznego upośledzenia pod względem praw obywatelskich tej licznej warstwy ludności, stawała się coraz bardziej przychylna dla idei integracji. Przedstawiciele bogatej burżuazji i inteligencji żydowskiej liczyli na uzyskanie pełnych praw obywatelskich za cenę przyłączenia się do polskiego ruchu niepodległościowego. Także przywódcy przyszłego powstania zdawali sobie sprawę jaką siłą stanowić mógł akces Żydów do walki narodowo-wyzwoleńczej. Idea zbratania wszystkich stanów znalazła odbicie w wydawanych masowo odezwach i broszurach a także w akcjach solidarnościowych duchowieństwa żydowskiego przy okazji takich wydarzeń jak „pogrzeb pięciu poległych” czy zamknięcie kościołów warszawskich. Sochaczewski stosunkowo łatwo i szybko zasymilował się w środowisku akademickim. Nauka szła mu dobrze, na zakończenie pierwszego roku studiów otrzymał nagrodę a jego prace, umieszczone na wystawie uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, uzyskały pochlebne recenzje.

Od momentu wstąpienia do szkoły Aleksander Sochaczewski wziął aktywny udział w działalności patriotycznej. Z kolegami i późniejszymi towarzyszami syberyjskiej katorgi: Karolem Nowakowskim, braćmi Frankowskimi, Stanisławem Szachowskim organizował manifestacje religijno-patriotyczne, zajmował się kolportażem nielegalnej prasy i druków ulotnych. Być może miał też udział w ich wydawaniu. Należał do grona „czerwonych” agitatorów, czy „czerwonej” młodzieży, których tradycja umieszczała później na czele ruchu przedpowstaniowego w Warszawie.

Wypadki warszawskie i wykruszenie się uczniów przez liczne aresztowania spowodowały zawieszenie zajęć w szkole. Sochaczewski w 1861 r. na pewien czas wyjechał do rodziców. Po powrocie wynajął mieszkanie na ul Chmielnej pod numerem 1524. Powodziło mu się dobrze, udzielał lekcji rysunku w zamożnych domach warszawskich, zdobył, prawdopodobnie przy pomocy Simmlera, zamówienia na portrety. W jego mieszkaniu gościli znani malarze jak Aleksander Lesser czy Juliusz Kossak. On sam bywał w patriotycznych domach znanych osobistości warszawskich. W jego mieszkaniu spotykali się także koledzy malarze i działacze centralnego Komitetu Narodowego. Mieszkanie na Chmielnej było miejscem przechowywania broni i tajnych druków.

W sierpniu lub na początku września 1862 doszło do rewizji i aresztowania Sochaczewskiego. Donosicielem okazał się junkier Karolkow, który uczęszczał do Szkoły Sztuk Pięknych jako wolny słuchacz, aby w ten sposób infiltrować środowisko studenckie. Protokół rewizji wymienia 39 pozycji nielegalnych druków znalezionych w walizce a także m.in.

trzy kindzały, siedem wytrychów, formę do odlewania kul, farbę do włosów – jednym słowem warsztat prawdziwego spiskowca. Wśród zarekwirowanych druków zwracają uwagę: 600 egzemplarzy pisma „Słowo Polskiego Duchowieństwa do polskiego obywatelstwa”, 35 egzemplarzy pisma „Bracia Polacy”, 2 egzemplarze „Głos kapłana polskiego” i wraz z nimi 48 egzemplarzy pisma „Do braci Starozakonnych” – jeszcze mokre, czy egzemplarz pisma „Muzyckaja Prawda”.<sup>3</sup> Sochaczewski w chwili aresztowania próbował salwować się ucieczką, ale po postrzeleniu i poturbowaniu paru żandarmów został ujęty i osadzony w Cytadeli. W trakcie toczącego się w Cytadeli Warszawskiej śledztwa w sprawie Sochaczewskiego zeznawało wiele osób. Byli wśród nich artyści, arystokraci, przemysłowcy i koledzy studenci. Wystarczy wymienić Józefa Simmlera i Juliusza Kossaka. Powołany został także malarz Kazimierz Szermentowski, który zacierając ślady wolał jednak uciec do Radomia niż stawić się nawet jako świadek przed osławioną komisją śledczą. Zeznawali także bracia Witold i Olgierd Czetwertyńscy, a także Leopold Grossman, przedstawiciel znanej warszawskiej rodziny kupieckiej. Zeznawał także Wacław Nowakowski, kapucyn, brat kolegi Sochaczewskiego Karola, który już w tym czasie, osądzony wcześniej, był daleko na Syberii. Na początku śledztwa wydarzył się niesłychany wypadek zanotowany przez Miłkowskiego:

Przywieziono go do Cytadeli. Ówczesny sędzia śledczy Słupski, ujrawszy Sochaczewskiego, wyrzekł: – Żyd: Parch! – Proszę się nie zapominać, krzyknął Sochaczewski. – A ja się właśnie pytam, ty parchu, jak śmiałeś mieszać się do tak ważnej sprawy jak jest oswobodzenie Polski! Na takie zapytanie Sochaczewski odpowiedział policzkiem. Słupski spadł z krzesła, ale natychmiast zerwał się i zawoławszy żandarmów, kazał Sochaczewskiego rozkrzyżować na ścianie, bił go pięściami sam i żandarmi. Skrwawionego odprowadzono do celi. Niesłychany fakt w Cytadeli, w której ktokolwiek się do niej dostał, drżał w obecności sędziów, skłonił prezesa tejeż Tuchołkę do skazania Sochaczewskiego na 300 różg.<sup>4</sup>

Sochaczewski w śledztwie trzymał się dzielnie, nikogo nie wydał i nikomu nie zaszkodził swoimi zeznaniami, jego najbliżsi współpracownicy cieszyli się wolnością. 24 kwietnia 1863 roku zapadł wyrok skazujący Sochaczewskiego na karę śmierci przez powieszenie. Jednak dopisek konfirmacyjny W. ks. Konstantego na wyroku z dnia 25 kwietnia zamienił karę śmierci na „zesłanie w katorgę do kopalń na 20 lat”. O ułaskawieniu nie powiadomiono Sochaczewskiego, który przygotowywał się na śmierć. Pozwolono także ojcu na ostatnie widzenie i pożegnanie syna. Widok ojca w skrajnej rozpaczycie zmartwił go tak bardzo, że pragnął by było jak najszybciej już po wszystkim.

<sup>3</sup> Spis przedmiotów, broni, dokumentów znalezionych w mieszkaniu A. Sochaczewskiego zamieszczony [w:] A. Eisenbach, D. Fajnhauz, A. Wein, *Żydzi a powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1963.

<sup>4</sup> S. Miłkowski, *Tajemnice Aleksandrowskiej Cytadeli w Warszawie*, Kraków 1901.

Wypadki nie zawiadamiania więźniów o łasce nie były rzadkością w historii metod represyjnych, jakimi posługiwano się w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Fikcyjna egzekucja Sochaczewskiego na początku maja 1863 r., połączona z prawdziwą księdza Konarskiego i studenta Orłowskiego, zgromadziła na stokach cytadeli tysiące ludzi. Wśród tłumu Sochaczewski dostrzegł tragiczną postać ojca z rozwianą siwą brodą. Z cytadeli wywieziono go wśród szpaleru żandarmów na prostym wozie, używanym do wywożenia śmieci. Najpierw powieszono Konarskiego i Orłowskiego. Potem kaci podeszli do Sochaczewskiego, rozebrali go z więziennych łańców, nałożyli śmiertelną koszulę, wprowadzili na słupek i założyli pętlę na szyję. I wtedy dopiero nadjechał jeździec z papierem w rękę, będącym ułaskawieniem. Sprowadzono skazańca ze słupka i żandarmi odprowadzili go do celi. Następnego dnia wydano mu strój katorżniczy i wysłano na Syberię.

Jak wyglądała droga na Sybir, którą pędzono tysiące Polaków na katorgę i zesłanie możemy zrekonstruować na podstawie licznych relacji pamiętnikarskich. Z więzienia, także i z Cytadeli Warszawskiej, wywożono zakutych więźniów kibitkami do stacji kolejowej. W wypadku Sochaczewskiego stacji kolei Warszawa – Terespol na Pradze. Stąd pociągami jechali do Moskwy. W Moskwie, w więzieniach przesyłkowych takich jak „Kałamażny Dwór” czy „Na Butyrkach”, przetrzymywano więźniów na ogół parę tygodni, aż sformuje się odpowiednia grupa i wysyłano ich dalej do Niżnego Nowgorodu, gdzie kończyła się w tych czasach linia kolejowa. Teraz więźniowie rozpoczynali wędrówkę pieszą szlakiem etapowym, w partiach kilkudziesięcio lub nawet kilkusetosobowych. Szli przez Kazań, Perm, Jekaterynburg – tu „żegnali się z Europą” ; dalej przez Tiumeń, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk do Irkucka. Droga ta miała rozgałęzienia na Orenburg i Semipałatyńsk. Za Irkuckiem ciągnęła się dalej na Czytę, Nerczyńsk, Błagowieszczeńsk. Dla niektórych skazanych prowadziła jeszcze dalej, do Jakucji, na Kamczatkę czy do Władywostoku.

Na gościńcach tych, od czasów Piotra Wielkiego, znajdowały się miejsca noclegowe zwane etapami lub półetapami. Rozmieszczone były co 25 do 30 wiorst (wiorsta 1,06 km). Taką też odległość musieli przebyć w ciągu dnia zesłańcy. O brudzie, ciasnocie i niewygodach tych miejsc, mających służyć do regeneracji sił po trudach całodziennej wędrówki, wiele pisano. Brak opieki lekarskiej, głodowe strawne (czyli ilość pieniędzy wydawanych przez administrację więzienną na codzienne utrzymanie, wynoszące dla więźniów nieszlacheckiego pochodzenia, a do takich zaliczał się Sochaczewski, 3 kopiejki), okrutne często obchodzenie się konwojentów z więźniami i niezdolne towarzystwo kryminalistów, których celowo łączono z więźniami politycznymi, to nie wydaje się przesadą określenie „droga na Golgotę”, używane często przez wspominających, którym brak było lepszego punktu odniesienia do dokonania porównań.

Przejście tych prawie pięciu tysięcy kilometrów, bo tyle mniej więcej było do Irkucka, musiało zająć Sochaczewskiemu przynajmniej rok lub więcej, zważywszy jeszcze na częste przerwy w drodze, dłuższe postoje w miastach gubernialnych i tzw. „wiosnówki” i „jesionówki”, kiedy trzeba było czekać na obeschnięcie rozmokłych gościńców i opadnięcie wody w rzekach do stanu umożliwiającego przeprawę.

Sochaczewski w czasie drogi był bardzo osłabiony; prawdopodobnie odczuwał jeszcze skutki owych 300 różg otrzymanych w cytadeli. Sam później pisał, że życie zawdzięcza niejakiemu Szukszcie, który opiekował się nim jak dzieckiem. W czasie drogi miał jednak oczy szeroko otwarte, notował w pamięci każdy szczegół, wierny postanowieniu jakie uczynił po otrzymaniu ułaskawienia, że prawie cudem odzyskane życie w całości poświęci na dokumentowanie dla bliźnich i potomnych zdarzeń i ludzi, z którymi było mu udziałem zetknąć się na Syberii. Rzadko w więzieniu, najczęściej już w drodze zapadały decyzje do jakich miejscowości zostaną skierowani więźniowie. Sochaczewski otrzymał przydział do Usola.

Miejscowość Usole, obecnie Usole Sibirskoje, położona jest na lewym brzegu Angary, 67 km na płn.-zach. od Irkucka. Nazwę swą zawdzięcza źródłom solanki i powstałym tam w już w XVII w. warzelniom soli, znajdującym się na wyspie, pomiędzy dwoma korytami Angary.<sup>5</sup> Tam też były koszary, gdzie początkowo lokowano katorżników. Solanka, wzbogacana najpierw w tężniach z gałęzi brzoźowych, wpływała korytami do olbrzymich kotłów, pod którymi nieustannie podtrzymywano ogień i w ten sposób odparowywano wodę. Oprócz krystalizującej się soli jako produkt uboczny osadzały się na dnie kotłów wapień, margiel i inne związki, czasami nawet na kilkanaście cali grubości. Odbijanie tego osadu z gorących kotłów odbywało się mniej więcej raz na miesiąc i nazywało „okołodką”. Była to najcięższa z prac do jakich używano katorżników. Oprócz tego pracowali oni przy zbieraniu i układaniu gałęzi brzoźowych na tężnie, sianokosach, wyrębie i zwózce drewna, załadunku i wyładunku statków na Angarze.

Pomimo, że praca była ciężka, jednak wielka jej różnorodność oraz stały pobyt na powietrzu sprawiały, że warunki pobytu na Syberii usolczycy mieli o wiele lepsze niż zesłańcy w innych miejscowościach, na przykład pracujący w kopalniach w okręgu nerczyńskim. Wielu z nich uznało później swój pobyt za znośny. Kontakty z władzą także można uznać za dobre, jeżeli Ludwik Jastrzębiec Zielonka pisał o jej przedstawicielach: „Byli to wszyscy ludzie poczciwi, którzy o ile możliwości starali się obowiązki służbowe pogodzić z obowiązkami ludzkości”.<sup>6</sup> Nic więc

<sup>5</sup> R. Młynik, *Praca polskich zesłańców politycznych w usolskiej warzelni. Fakty i mity*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2007.

<sup>6</sup> L. Jastrzębiec Zielonka, *Wspomnienia z Syberii od roku 1863-1869*, Kraków 1906.

dziwnego, że Czetwertyński, zesłaniec i autor pamiętników, uważał Usole za miejsce uprzywilejowane, do którego dostawali się katorżnicy za specjalną protekcją. Trudno powiedzieć czy Sochaczewski dostał się do Usola dzięki protekcji, czy trafił tam przypadkowo. Raczej należy przyjąć, że kiedy przybył na Syberię, przynajmniej na kilka miesięcy wcześniej niż trafiła tam cała fala powstańców, Usole nie miało jeszcze tego specjalnego charakteru.

Przez okres około dwóch lat po przybyciu do Usola Sochaczewski, tak jak i inni katorżnicy, zmuszony był do noszenia kajdan, które pozwalano zdejmować tylko w czasie wielkich śniegów i do mieszkania w koszarach na wyspie. Po pewnym czasie, ci z katorżników którzy posiadali jakieś zasoby pieniężne, lub których wspomagały rodziny z kraju, mogli uwolnić się od przymusowej pracy, odstępując ją za wynagrodzeniem innym zesłańcom. Wielu niezamożnych korzystało z tej oferty, gdyż racja miesięczna, wydawana przez administrację więzienną: 2 pudy czyli około 33 kg razowej mąki i 90 kopiejek nie mogła wystarczyć na skromną nawet egzystencję. Z czasem w ogóle przestano więźniów zmuszać do pracy, pozwolono wynajmować prywatne mieszkania na wsi i zająć się pracą zarobkową.

Syberia, przez wieki traktowana jak kolonia, ze wszystkimi konsekwencjami tego postępowania, zasiedlona przez więźniów politycznych i kryminalnych, zbuntowanych chłopów i kozaków, nie miała wielkiej rodowej własności ziemskiej a tym samym warstwy arystokracji i szlachty. Szczyt syberyjskiej drabiny społecznej tworzyli urzędnicy, kupcy, służba inżynieryjna zatrudniona przy wydobywaniu bogactw naturalnych. Ludzie na ogół bogaci, nie zawsze o czystych rękach, na niskim poziomie kulturalnym, nie na tyle jednak by nie odczuwać tego upośledzenia. Olbrzymia fala popowstaniowej zsyłki dała tym ludziom niezwykle szansę wykorzystania zesłańców w bardziej celowy sposób niż przy pracach fizycznych, w których zresztą nie byli specjalnie wydajni.

Tak więc, pomimo administracyjnych zakazów, wrywano sobie tych wszystkich, którzy mogli i chcieli uczyć ich dzieci, wynagradzając sownie. Popularność nauczycieli-zesłańców można tylko mierzyć z popularnością lekarzy-zesłańców, których zresztą w Usolu było wyjątkowo wielu. Często pierwszymi, którzy łamali nakazy niedopuszczania więźniów do nauczania, byli urzędnicy i nadzorcy ustanowieni do ich przestrzegania. Wśród usolczyków wielu mogło udzielać lekcji języków, matematyki, przyrody czy literatury światowej. Byli przecież wśród nich ludzie z dyplomami rosyjskich i zagranicznych uczelni. Już nieliczni mogli uczyć muzyki, jak na przykład August Iwański, absolwent konserwatorium, czy rysunku i malarstwa. W Usolu Sochaczewski miał pozycję prawie monopolisty i od początku nie mógł się uskarżać na brak zajęcia.

Pierwszych lekcji udzielał córce ks. Trubeckiego, dekabrysty, skazanego na dożywotnią katorgę. Lekcje te przyniosły na tyle duży dochód, że

potrafiły zapewnić godziwą egzystencję. Status Sochaczewskiego, tak jak i innych więźniów, stopniowo się poprawiał. Mógł przenieść się z koszar do wsi do własnego domku z pracownią. Zatrudnił służącą, wokół domu hodował kwiaty, sprowadzając nieznaną na Syberii odmianę. Głównym jego zajęciem stało się malowanie portretów. Namalował między innymi portret małej córeczki hr. Bnińskich, który Włodzimierz Czetwertyński, wcześniej uwolniony z katorgi, zawiózł do kraju w prezencie dla rodziny. Zachowany portret Juliana Chojeckiego dowodzi, że jako portrecista stosował się do nauk swego mistrza Simmlera. Oprócz portretów na zamówienie robił też studia portretowe ludności syberyjskiej.

Więźniowie w Usolu stanowili grupę stosunkowo jednolitą i zgodną, wspomagającą się wzajemnie w potrzebie. Założono klub, bibliotekę, zaczęło kwitnąć życie towarzyskie. Niemala w tym była zasługa starostów, wybieranych przez więźniów z własnego grona, Oskierki a potem Bnińskiego, którzy sprężyste i z taktem umieli reprezentować interesy więźniów wobec władz i odwrotnie, czym zaskarbili sobie wdzięczność towarzyszy i zaufanie administracji więziennej.

Sochaczewski nie należał jednak do ludzi lubiących podporządkować się ogólnemu stylowi życia. Zbyt różnił się pochodzeniem i poglądami od współtowarzyszy, którymi w Usolu byli w większości ziemianie, często utytułowani, biorący udział w powstaniu z ramienia Stronnictwa Białych. Hasło powstańcze zbratania wszystkich stanów, któremu Sochaczewski bez reszty zawierzył, nie stało się rzeczywistością. Mimo, że zasłużył się sprawie powstania i poniósł za to dotkliwą karę dla swoich towarzyszy Sochaczewski pozostawał Żydem, a do tego jeszcze artystą, który to zawód nie należał do zbyt szanowanych w tym środowisku. Jego poglądy społeczne i polityczne były zbyt radykalne. W jednej z nowelek wspominał, że wśród książek, które miał w Usolu były książki Darwina, Davida Friedricha Straussa i *Kraft und Stoff* Ludwika Büchnera.<sup>7</sup> Ta ostatnia, zakupiona za ogromne pieniądze w Irkucku, była w Rosji na indeksie. Ludwig Büchner (1824-1899), fizjolog i filozof niemiecki, utożsamiał myślenie z materią, w zapatrywaniach politycznych był liberałem a w dziedzinie poglądów społecznych przenosił darwinowską koncepcję walki o byt na grunt społeczeństwa ludzkiego. David Friedrich Strauss (1808-1874, niemiecki filozof i teolog zyskał rozgłos pracą *Das Leben Jesu*, w której interpretując heglowską filozofię religii w duchu panteistycznym i ateistycznym przedstawił Ewangelie jako zbiór mitów, osobę Chrystusa jako personifikację idei ludzkości, a pojęcie Boga utożsamiał z pojęciem nieskończoności. Ewolucja, materializm, ateizm – nic dziwne-

<sup>7</sup> Autobiograficzne wątki znajdują się przede wszystkim w: *Sybir. Wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego*, Kraków 1900 oraz w: *Aleksander Sochaczewski, In Sibirien. Novellen von einem politischen Verbannten*, bearbeitet u. herausgeg. von Richard Schott, Berlin 1906. Tę ostatnią pozycję omówiła wyczerpująco A. Milewska-Młynik w „Gazeta, Dziennik Polonii w Kanadzie”, Mar. 6, 2005.

go że tak edukowany Sochaczewski nie mógł znaleźć wspólnego języka z resztą wygnańców.

Były też i inne powody, bardziej prozaiczne, dla których nie cieszył się sympatią, a nawet określano go jako zarozumialca, niedoważonego artystę czy nawet pyszałka. Julian Belina Kędrzycki, profesor literatury z Kijowa poświęcił Sochaczewskiemu dwa wiersze: „Transfiguracja” i „Markowski z Sochaczewskim”.<sup>8</sup> Podtytuł pierwszego z nich „Dla chybionego Rafaela” już uprzytamnia stosunek niektórych towarzyszy do Sochaczewskiego, a także rzeczywiste pewnie ambicje malarza, których nie umiał czy może nie chciał ukrywać. W drugim wierszu występuje jako Rubens Usola. W wierszu opisane było zajście w klubie założonym przez warszawiaka Markowskiego. Klub nie cieszył się dobrą reputacją, prawdopodobnie bazował nie na herbatce, ale na wyszynku. Sochaczewski stanął przeciwko Markowskiemu w obronie lekarza z Wołynia Oktawiana Jarockiego, zwanego Don Juanem Usolskim i za to, co sugeruje już same przezwisko, skazanego na niepodawanie ręki przez bardziej purytańskich towarzyszy. Sochaczewski otrzymał w walce solidne cięgi, a na dodatek obaj z Markowskim przez sąd koleżeński zostali na pewien czas wykluczeni z towarzystwa. W tej małej społeczności sąd koleżeński, wybierany przez samych przecież więźniów, rozsądzał rozmaite drobne i poważniejsze sprawy, a jego werdykty, nie bardzo przecież groźne, były boleśnie odczuwane. Na pewien czas bowiem lub na stałe odsuwały osądzonych od wsparcia we wspólnocie rodaków.

Sochaczewski nie zachował jednak urazy do sędziów, ani nawet do Kędrzyckiego. Wszyscy oni mieli wystąpić później w galerii jego portretów indywidualnych i zbiorowych. Pozostawił też o nich krótkie wzmianki biograficzne w katalogu swej wystawy krakowskiej w 1900 roku. We wszystkich notach uderza ogromna życzliwość autora i podkreślenie samych zalet moralnych towarzyszy niedoli usolskiej. Kędrzycki został tam obdarzony mianem „poety, którego liryki zasługują na umieszczenie ich w rzędzie najlepszych dzieł literatury polskiej”. Bnińskiego scharakteryzował następująco: „Rodem szlachcic, nie znał innego szlachectwa, jak tylko szlachectwo duszy i serca; zawsze był gotów służyć drugim swą wiedzą i środkami, bez względu na wyznanie lub stanowisko społeczne”. O Gieysztorze napisał znamienne zdanie: „Był przywiązany bardzo do kościoła katolickiego, nie był jednak fanatykiem ani intolerantem”. Sochaczewski ze zrozumiałych powodów cenił bardzo tolerancję religijną. Sam także do „intolerantów” nie należał, o czym świadczą liczne portrety księży, a nawet obrazy o tematyce religijnej, malowane do świętyń katolickich.<sup>9</sup>

<sup>8</sup> J. Belina Kędrzycki, zbiór wierszy pt. *Ussoliada* powstałych w Usolu w latach 1866-68. Korzystałam z odpisów: W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, Kraków 1933-37.

<sup>9</sup> *Sybir. Wystawa obrazów...*, op. cit.



W latach 1868 i następnych wychodziły manifesty ułaskawiające całkowicie lub częściowo polskich zesłańców. Katorżnikom pozwalano wcześniej przechodzić na osiedlenie niż opiewały wyroki. Większość z nich starała się uzyskać pozwolenie na zamieszkanie w miejscowościach położonych bliżej Europy, prawie wszyscy bowiem nosili się z zamiarem powrotu do kraju. Zostawiali bez żalu dobytek, którego zdołali się dorobić, lub chociażby same możliwości dorobku, łatwego i szybkiego na Syberii dla ludzi zdolnych i wykształconych. Ciułali tylko tyle, by móc opłacić bilet poczty rozstawnej, aby szybciej, gdy nadejdzie upragnione pozwolenie, znaleźć się w kraju.

Sochaczewski po trzech latach pobytu w Usolu, przez protekcję jednego ze swych znajomych, którego nazwiska nie podaje, otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w Irkucku. Wiadomo, że w 1875 r. mieszkał już w Permie, czyli Europie. Tu podjął się namalowania obrazu do bocznego ołtarza kościoła katolickiego, budowanego i ozdabianego przez Polaków i poświęconego właśnie w 1875 r. Obraz stanowił naśladowanie „Św. Antoniego” Murilla.

Wolność odzyskał w 1883 r. i wrócił z zesłania, przywożąc ze sobą 80 szkiców, do których odwoływał się w czasie swojej długoletniej, bo 40 lat trwającej pracy artystycznej. Niestety, ani w Warszawie, gdzie tak pomyślnie startował do kariery artystycznej, ani na całym terytorium zaboru rosyjskiego władze nie pozwalały na zamieszkanie byłym katorżnikiem. Bliscy Sochaczewskiego wszyscy już powymierali. No i najważniejsze – martyrologia na płótnach – cel wyznaczony sobie przed laty nie mógł by nigdy być zrealizowany pod rządami carskimi i w cieniu Warszawskiej Cytadeli.

Tak więc Sochaczewski postanowił zamieszkać w Monachium, gdzie mieszkało i studiowało wielu polskich malarzy. Krąg jego monachijskich kontaktów był bardzo zróżnicowany, od nestora polskich monachijszczyków Brandta, poprzez kolegę ze Szkoły Sztuk Pięknych Buchbindra do sióstr Hönigsman – malarek ze Lwowa. Odnowił także znajomości przedpowstaniowe. W czasie wizyty we Lwowie na jesieni 1884 r. u kolegi ze Szkoły Rabinów dr Bernarda Goldmana, poznał siostrę pani Goldmanowej, Różę, córkę rabina lwowskiego Bernarda Löwensteina. Róża była osobą wykształconą, pisała wiersze, tłumaczyła na niemiecki poezje Mickiewicza i Słowackiego. Pomimo ostrzeżeń rodziny, przejęta losem Sochaczewskiego, wzięła w nim ślub we Lwowie 23 listopada 1884 r. Małżonkowie po ślubie zamieszkali w Monachium. Małżeństwo, zgodnie w przepowiedniach rodziny, okazało się wyjątkowo niedobre. Sochaczewski był zazdrosnym, władcym i nieopanowanym mężem. Męczyły go nocne koszmary, będące spuścizną tragicznych przeżyć więziennych i syberyjskich. Po kilku tygodniach Róża opuściła męża i wróciła do Lwowa.<sup>10</sup> Sochaczewskiemu nie układały się także stosunki z

<sup>10</sup> Według relacji Róży z Löwensteinów, przytoczonej w: M. Bałaban, *Zapomniany malarz polskiej martyrologii. Z powodu odznaczenia Aleksandra Sochaczewskiego*, „Nowe Życie”, 1924, z. I, czerwiec 1924.

własnym ojcem. Być może były to zadawnione pretensje o zmianę szkoły i wybór zawodu artysty a nie rabina, być może chodziło o zbytne zaangażowanie w działalność spiskową, a może Sochaczewski miał pretensje, że ojciec nie wspierał go finansowo w czasie jego pobytu na Syberii. W każdym razie awersja była tak głęboka, że nawet po śmierci ojca nie chciał nawet o nim wspominać ani podać jakichkolwiek danych na jego temat, za co popadł nawet w konflikt z policją monachijską.

Ze względu na brak sygnatur na większości jego obrazów i na zupełną jednorodność tematyczną w całym omawianym okresie, trudno ustalić jakie obrazy powstały w pierwszych latach po powrocie z Syberii i czy znajdują się w posiadanym obecnie zespole. Pierwszą wzmianką o jego twórczości jest zapis o udziale w wystawie w 1887 r. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Wystawił tam „Wygnańca”, jednak trudno związać ten tytuł z którymś z zachowanych dzieł. Dwa lata później, w 1889 r., nadesłał portrety na konkurs malarski Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W tym samym roku jego autoportret został wystawiony na międzynarodowej wystawie w Paryżu w tzw. „Salle des Russes”. Obrazy te dotychczas nie zostały zidentyfikowane. W zachowanym zbiorze nie ma portretu Sochaczewskiego. W 1890 r. odbyła się wystawa jego obrazów w Rzeszowie i być może w innych miastach Galicji.<sup>11</sup>

Od 1890 r. poświęcił się czteroletniej pracy nad dziełem swego życia – obrazem „Pożegnanie Europy”. Brak jakichkolwiek wiadomości z tych lat na temat jego życia. Przede wszystkim za co żył i tworzył. W tak nasyconym malarzami środowisku jak Monachium trudno było chyba zdobyć zamówienia na portrety czy inne obrazy. Należy raczej sądzić, że mógł się odwołać do pomocy tych samych bogatych protektorów, którzy ułatwili mu start przed laty, do bogatej burżuazji żydowskiej. Możliwe także, że po opuszczeniu przez żonę pozostał mu jej bogaty posag, którego nie był zobowiązany zwrócić.

Od razu po ukończeniu pracy, w maju 1895 r., wysłał to olbrzymie płótno (320 x 740 cm) wraz z kilkudziesięcioma szkicami do Londynu. Wystawa odbiła się szerokim echem w polskiej prasie. Podkreślano wrażenie jakie obraz wywarł na Anglikach, którzy – aż trudno uwierzyć – płakali przed nim ze wzruszenia. Tak więc Sochaczewski osiągnął swój pierwszy wielki sukces. Idea noszona trzydzieści lat w sercu zmaterializowała się – cudzoziemcy dowiadują się o cierpieniach Polaków i wzruszają ich losem. Odniósł także sukces artystyczny, bo jak inaczej można zinterpretować słowa recenzji: „Artyści zmuszeni są oddać hołd uznania technicznej stronie obrazu, umiejętnemu ugrupowaniu..., oświetleniu, rysunkowi, i kolorystyce...” niż jako najwyższą pochwałę. Recenzja ta doniosła także, że Sochaczewski będzie ten obraz dalej obwozić po świecie.<sup>12</sup>

<sup>11</sup> O wystawach tych informowały: Świejkowski, *Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych*, Kraków 1905 oraz pisma: „Tygodnik Ilustrowany” i „Kłosy”.

<sup>12</sup> *Z nad Tamizy*, Londyn 28 czerwca, „Kraj”, Petersburg 1895, nr 27 oraz „Tygodnik Ilustrowany” 1895, półr. II.

W 1897 r. 26 czerwca artysta pokazuje swoje obrazy w Brukseli, w której mieszkał w tym czasie. Wśród pięciu płócien wystawionych w Bruxelles Maison d'Art było oczywiście „Pożegnanie Europy”. Pewne domysły wskazują, że były tam też „Jutrznia” i „Wieczór”, o dwóch pozostałych brak danych. Wystawa spotkała się z uznaniem, rozpisywały się o niej pisma belgijskie.<sup>13</sup> Wrażenie musiała rzeczywiście pozostawić duże, jeżeli po trzech latach powróciła do niej gazeta „Indépendance Belge”, z okazji wydania w Belgii *Wskrzeszenia* Tołstoja, poświęcając Sochaczewskiemu dwuzłpaltowy artykuł na pierwszej stronie.<sup>14</sup> Na czas pobytu w Brukseli przypada powtórne małżeństwo Sochaczewskiego z Marią Wurm. Okres pobytu w Belgii okazał się dla Sochaczewskiego najbardziej płodnym w jego twórczości. Utrzymywał liczne kontakty ze znajomymi z czasów przedpowstaniowych i pełen był pomysłów na przyszłość.

W latach tych namalował obraz „Pani Gudzińska” i wiele obrazów o ucieczkach z Syberii. Bohaterami ucieczek są zwykli katorżnicy, tzw. brodiagi, i są to pierwsze z większych prac Sochaczewskiego nie związane z pobytem Polaków na Syberii tylko z rodzajową tematyką syberyjską. Sochaczewski skorzystał z zainteresowania społeczeństwa belgijskiego literaturą rosyjską, wychodzącymi wtedy utworami Tołstoja czy Dostojewskiego i w ogóle folklorem rosyjskim, przejawiającym się także w muzyce operowej czy balecie. Wychodząc jakby naprzeciw temu zapotrzebowaniu odstąpił od wątków narodowych na rzecz rodzajowości. Jednakże odstępstwo to było tylko chwilowe. Gałęzowskiemu, ówczesnemu dyrektorowi Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswillu przesłał szkic do projektowanego obrazu „Mickiewicz i jego towiańskie marzenia”. Miała to być duża kompozycja wieloosobowa. Z zamiarów niezrealizowanych na uwagę zasługuje projekt wykonania panoramy „Sybirska katorga”. Zważywszy na podeszły wiek i na finansowy aspekt tej imprezy – konieczność wynajęcia dużej pracowni, zatrudnienia pomocników, duży koszt płótna i farby – a także możliwe reperkusje rządu rosyjskiego przedsięwzięcie nie doczekało się realizacji.<sup>15</sup>

Natomiast plan namalowania 12 obrazów o metodach represji stosowanych wobec więźniów na Syberii doczekał się połowicznej realizacji. Są to duże (ok. 100 x 135 lub 135 x 100 cm) szkice węglem na zagruntowanym na biało płótnie. Zachowało się ich dziesięć i większość z nich ma charakter zupełnie początkowych studiów, często nie pozbawionych rażących błędów rysunkowych. Tylko trzy z nich: „Na Sybir”, „Kara słupka” i „Kara chłosty” można uznać za bardziej wykończone.

<sup>13</sup> „Kraj”, Petersburg 1897, nr 32 donosił, że recenzje z wystawy Sochaczewskiego zamieściły następujące pisma: „Journal de Bruxelles”, „Le soir”, „Le XXsiede”, „L'etoile Belge”.

<sup>14</sup> Maurice de Waleffe, *Un panorame Sibirien par M. Alexandre Sochaczewski*, „L'Indépendance Belge”, 1900, 26.II.

<sup>15</sup> List z 26 maja 1899 z Brukseli, cyt. za Z. Batowski, loc. cit.

Na lata pobytu w Brukseli przypada najwięcej wystaw. W samym tylko roku 1900 aż trzy: we Lwowie, Budapeszcie i Krakowie. Organizacją tych wystaw zajmował się niejaki Słończewski, któremu trzeba przyznać duży talent organizacyjny. Przewiezienie w ciągu jednego roku na tak znaczne odległości kilkudziesięciu obrazów i o tak dużych rozmiarach jak „Pożegnanie Europy” musiało być sprawą trudną, jednak pomyślnie rozwiązana przez tego nieznanego impresaria. O wystawie we Lwowie i Budapeszcie nic nie wiadomo ponad to, że odbyły się na jesieni 1900 roku.

Dłużej wypada zatrzymać się przy wystawie krakowskiej, gdyż zachowała się do niej dokumentacja z pierwszej ręki – katalog opracowany przez samego Sochaczewskiego. W pierwszej części katalogu znajduje się wstęp, omówienie sześciu większych obrazów i spis 56 pozostałych. W drugiej Sochaczewski scharakteryzował 30 osób sportretowanych w „Pożegnaniu Europy”. Na końcu wklejona jest reprodukcja szkicu 30 głów postaci z „Pożegnania Europy” wraz z legendą. Do katalogu tego często trzeba się odwoływać przy analizie twórczości Sochaczewskiego. Jest to jedyny odautorski komentarz pomocny w interpretacji treści poszczególnych obrazów i identyfikacji osób na nich występujących. W tym samym roku odbyły się wystawy obrazów Sochaczewskiego we Lwowie i Budapeszcie, można więc przypuszczać, że prezentowały ten sam zestaw dzieł.

Po roku 1900 coraz mniej wiadomości trafia się o Sochaczewskim. W 1901 r. przeniósł się do Wiednia, który pozostał stałym miejscem jego pobytu aż do śmierci. Żył w osamotnieniu i coraz bardziej nękany kłopotami finansowymi. Coraz mniej też malował, natomiast zajął się twórczością literacką. W 1906 r. wyszły w Berlinie nowelki syberyjskie tłumaczone i opracowane przez Richarda Schotta<sup>16</sup>. Jest to pięć opowiadań o wydarzeniach z życia sybiraków: katorżników i osiedleńców. We wszystkich Sochaczewski posłużył się formą własnej narracji cudzych losów, które zostały mu opowiedziane przez bohaterów.

W 1904 r., po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej nastąpiło wśród Polaków ożywienie nadziei na odzyskanie niepodległości i nasilenie uczuć patriotycznych. Sochaczewski tworzy obraz zatytułowany „Polonia”. To średnich rozmiarów płótno, powstałe niewątpliwie pod wpływem kompozycji symbolicznych Malczewskiego, jest ostatnim datowanym dziełem Sochaczewskiego. Z pewnością nie był to w ogóle ostatni namalowany przez niego obraz, do śmierci pozostało przecież prawie dwadzieścia lat, lecz nie sposób stwierdzić, które obrazy powstały w ostatnim okresie jego życia.<sup>17</sup>

<sup>16</sup> Patrz przypis nr 7.

<sup>17</sup> W roku 2004 Muzeum Historyczne m. st. Warszawy pozyskało 2 portrety rysowane przez A. Sochaczewskiego w 1911 r. w Wiedniu: Kamila Schreyera – muzyka lwowskiego i jego żony Agaty (Papier, kredka, pastel 51x41 cm)

21 stycznia 1912 r., na zebraniu obywatelskim w lwowskiej sali ratuszowej, wybrany został komitet dla obchodu 50 rocznicy powstania styczniowego, a jego łonie „Sekcja Wystawowa”, która na dalszych posiedzeniach ukonstytuowała się jako „Komitet Wystawy roku 1863”. Prezydium miasta na cele wystawy oddało i odrestaurowało Pałac Sztuki. Program wystawy objął pięć działów: Dział pamiątek roku 1863, Dział portretów, Dział ilustracji wypadków, Dział sztuki, Dział naukowy i literacki. Otwarcie wystawy nastąpiło 28 czerwca 1913 r. Zgromadziła ona około 10 tys. eksponatów, które rozmieszczone zostały w 15 salach wystawowych. Na wystawie znalazło się 126 obrazów Sochaczewskiego, rozmieszczonych w dwóch salach. W sali I, najbardziej reprezentacyjnej, wśród dzieł Grottgera, Benedyktowicza i Streitta znalazły się „Pożegnanie Europy”, „Dwa pokolenia” i „Pierwszy list z kraju po wielu latach”. Reszta obrazów wypełniała całkowicie salę VII. Sochaczewski dostarczył także na wystawę dodatkowe dwa eksponaty: kajdany i okrywkę katorżną.

Wystawa ta to ostatnie publiczne wystąpienie Sochaczewskiego. Powrócił po jej zakończeniu do Wiednia, zabezpieczony od kłopotów finansowych rentą, przyznaną przez miasto Lwów. Umarł 15 czerwca 1923 r. w Biedermansdorfie w Austrii, gdzie przebywał na leczeniu.<sup>18</sup> W 1924 r. na 3 Maja odznaczony został pośmiertnie, jako weteran powstania styczniowego, krzyżem kawalerskim *Poloniae Restitutae*. Z okazji przyznania odznaczenia historyk żydowski Majer Bałaban zamieścił obszerny artykuł w „Nowym Życiu”, zapoczątkowując tym niejako linię badań nad Sochaczewskim jako wybitnym Żydem.<sup>19</sup>

Zbiór 126 obrazów, przywiezionych do Lwowa zachował się prawie w komplecie (124) do naszych czasów. Wiele przyczyn złożyło się na to, że obrazy te nie uległy rozproszeniu czy zniszczeniu. Na pierwszym miejscu należy postawić niechęć Sochaczewskiego do pozbywania się swych dzieł. Traktował on swój dorobek całościowo, słusznie oceniając, że wystawienie jednocześnie większej ilości prac, jako składników panoramy losów zesłańców na Syberii, podnosi jednocześnie ich wartość. Pojedyncze dzieła byłyby tylko słabymi obrazami, nie zawsze czytelnymi dla widza. Prawdopodobnie nie miał też wiele okazji do ich sprzedaży. Martyrologiczna tematyka, konsekwentnie uprawiana do końca życia, nie nadawała się na ozdobę salonów, słaby poziom artystyczny nie nęcił koneserów a i ze względów politycznych obrazy te nie mogły być nabywane do publicznych galerii. Prawdopodobnie z inicjatywy kolegów sybiraków, po wystawie lwowskiej w 1900 r. doszło do pierwszych rozmów o zakupieniu obrazów Sochaczewskiego przez Wydział Krajowy we Lwowie. Jednakże te pierwsze propozycje nie zadowolili Sochaczewskiego i rozmowy zostały zerwane. Sprawa wsparcia dla So-

<sup>18</sup> O dacie i okolicznościach śmierci a także ostatnich latach życia w: H. Boczek, B. Meller, *Aleksander Sochaczewski...* op. cit.

<sup>19</sup> M. Bałaban, op. cit.

chaczewskiego odżyła znów w 1908 r. Zaangażowało się w nią stowarzyszenie „Strzecha”, wsparły tygodniki warszawskie. Powstał komitet do przyścia Sochaczewskiemu z pomocą, która była bardzo potrzebna, bo jak donosił „Tygodnik Ilustrowany”: „Chodzi tu o uratowanie obrazów, które opieczętował komornik”.<sup>20</sup> Udzielona pomoc pozwoliła wykupić obrazy i przetrwać w znośnych warunkach do 1913 r., kiedy to odżył pomysł nabycia jego obrazów przez Wydział Krajowy we Lwowie. Wojciech Kossak w „Słowie Polskim” donosił: „A obciążenie budżetu gminy będzie stosunkowo nieznaczne, bo Sochaczewski jest podobno gotów cały swój dorobek odstąpić za stosowną rentę dożywotnią”.<sup>21</sup> Sochaczewski początkowo niechętny formie dożywocia, zgodził się swój dorobek przywieziony na wystawę, czyli 126 obrazów, pozostawić w depozycie za roczną rentę w wysokości 4800 koron.

Po jego śmierci w 1923 r. obrazy, zgodnie z umową, przeszły na własność Muzeum Narodowego im. Jana III we Lwowie. Tam znajdowały się do czasów II wojny światowej. W 1940 r. zostały przewiezione do Kijowa i stamtąd w liczbie 124 rewindykowane w 1956 r. do Polski. Obecnie są własnością Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. Stały depozyt kilkudziesięciu obrazów jest wystawiony w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Tak więc po stu latach od pobytu w X Pawilonie w roli więźnia wrócił Sochaczewski w jego mury jako autor „malowanych dziejów” polskich zesłańców na Sybir.

### Charakterystyka twórczości

Cały dochowany dorobek artystyczny stanowi grupę wyjątkowo jednolitą tak stylowo jak ikonograficznie. Jedynym tematem rozwijanym na przestrzeni kilkudziesięciu lat były portrety zbiorowe i indywidualne zesłańców na Syberię i sceny z ich życia na wygnaniu. Jednakże wśród tej jednostajności obraz „Pożegnanie Europy” zasługuje na specjalne wyróżnienie. To olbrzymich rozmiarów płótno (320 x 740 cm), zaludnione ponad stu osobami, wśród których 30 to postacie historyczne, nasycone jest też największą ilością znaczeń i symboli. Do obrazu tego zachowała się także największa ilość olejnych szkiców, tak że komplet płótno plus szkice stanowi prawie jedną trzecią całej twórczości Sochaczewskiego. Śmiało można więc nazwać „Pożegnanie Europy” dziełem życia Sochaczewskiego. Malowane było w Monachium w latach 1890-1894 i brało udział w co najmniej ośmiu wystawach, a obecnie stanowi największą atrakcję galerii w X Pawilonie.

Wybierając jako temat swego największego dzieła scenę pożegnania Europy na granicy z Azją postąpił Sochaczewski zgodnie z odczuciami wszystkich prawie zesłańców, traktujących moment przekraczania granicy kontynentów za przełomowy dla swoich dalszych losów. Ta

<sup>20</sup> „Tygodnik Ilustrowany”, 1908, *Malarz Syberyi*, podp. „A.O”.

<sup>21</sup> „Słowo Polskie”, 6 listopada 1913, nr 518, *O prace Sochaczewskiego*.

umowna przecież granica stawała się dla nich bramą piekła, za którą kończył się cały znany i piękny świat a zaczynała udręka. Nieprzypadkowo wśród wielu napisów na granicznym słupie znajdował się umieszczony przez Dantego na bramie do piekła napis „Lasciate ogni speranza” – porzućcie wszelką nadzieję. Trzeba tu dodać, że wśród zesłańców byli także Włosi, ochotnicy z oddziału Francesca Nullo, wspierającego powstanie styczniowe, być może wykonawcy tego napisu.

Zwyczaj żegnania się na krótkim postoju przy słupie granicznym wywodził się jeszcze z czasów, kiedy krewni i przyjaciele mogli odprowadzać więźniów do tego właśnie miejsca.

Dzisiaj – jak pisze sam Sochaczewski – krewnym nie wolno odprowadzać skazańców, zwyczaj jednak pożegnania się na granicy pozostał. Dowódca konwoju woła „Pożegnajcie się”, a wówczas wszyscy się zatrzymują i w scenie bolesnej, a zarazem wspaniałej przenoszą się myślą ku swym ukochanym, ku swym ogniskom domowym, utraconym na zawsze”. [...] Oto przedmiot mego obrazu: starałem się przedstawić rozmaite typy wygnańców w tej strasznej chwili. Są to skazańcy polityczni i zwykli zbrodniarze, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, różni wiekiem, pochodzeniem i stanowiskiem społecznym, lecz złączeni przez ten sam niezmierny ucisk moralny.<sup>22</sup>

Chociaż moment przekraczania owej granicy był dla wszystkich takim przeżyciem tylko nieliczni pamiętnikarze pozostawili jego opis i informacje gdzie się znajdował, w dodatku sprzeczne z sobą. Granica guberni permskiej i tobolskiej przebiegała wschodnim pogórzem Uralu, zgodnie z granicą kontynentów, w odległości 220 wiorst za Jekaterynburgiem a około 90 wiorst przed Tiumentiem. I tam pomiędzy miejscowościami Talice i Tugulińsk znajdował się ów słup, który stanowi oś kompozycyjną obrazu Sochaczewskiego. Jest to czworograniasty obelisk z lekko zaznaczoną podstawą na wys. ok. 70 cm, zwężający się ku górze, zwieńczony czterospadzistym daszkiem z kulą na szczycie. Od południa, przyjmując, że gościniec przebiega wschód – zachód, znajduje się mała nisza z płaskorzeźbą, nieczytelną pod pokrywą śniegu. Wysokość słupa wynosi około trzech postaci ludzkich, czyli ok. 5 m. Słup otoczony jest pachółkami, połączonymi prawdopodobnie łańcuchem, niewidocznym pod śniegiem. Lico słupa jest otynkowane, pokryte gęsto napisami w kilku językach. Zidentyfikować można napisy następującej treści: Boże zbaw Polskę (kilkakrotnie), Jeszcze Polska nie zgi..., Boże pomiluj, Moje westchnienie, Tobie moje ostatnie tchnienie, Praszczaj daragaja, Spasi duszu maju, Gospadi pomiluj nas grieszny, Lasciate ogni speranza oraz dwukrotnie inicjały A.S.1863. Napisów Europa i Azja oraz herbów gubernialnych, o których wspominali inni pamiętnikarze artysta nie umieścił na obrazie. Zgodnie natomiast z relacjami innych scenę pożegnania osadził w lekko sfalowanym terenie, z majaczącym w oddali rzadkim lasem. Wybrał porę zimową, kiedy prawdopodobnie sam oglądał to miej-

<sup>22</sup> *Sybir. Wystawa obrazów...*, op. cit.

sce pokryte głębokimi śniegami. Śnieg na horyzoncie zlewa się z niebem w jednolitą szarobiałą płaszczyznę, przeciętą wąską nitką gościńca, wydeptanego przez pieszych.

Na tej płaszczyźnie rozrzucona jest wokół centralnego obelisku grupa ponad stu postaci, zesłańców i konwojentów. Część z nich stoi, niektórzy klęczą lub siedzą, jeszcze inni rzucają się na ziemię ze zmęczenia lub w akcie rozpacz. Wśród tłumu widać wyraźne zróżnicowanie postaw. Część więźniów wykorzystuje ten przestanek na odpoczynek, chwilę spokojnej zadumy, część jest wyraźnie poruszona. Ta chęć ukazania różnorodnych reakcji oraz chęć przedstawienia jak największej ilości osób frontalnie lub przynajmniej z profilu wprowadziła do kompozycji obrazu szereg niekonsekwencji i wrażenie chaosu. Zakłócone jest także przedstawienie jednolitości perspektywy. W niektórych partiach obrazu odnosi się wrażenie zastosowania niskiego punktu obserwacji, postacie spiętrzają się gwałtownie ku górze; w niektórych wydaje się, że punkt ten jest obrany wysoko, dając jakby widok z lotu ptaka. Wybór takiego typu zakomponowania przestrzeni, że obelisk znajduje się w środku i na dalszym jakby planie nastroił malarzowi trudności z ugrupowaniem tłumu, szczególnie na pierwszym planie. Zachowując wierność sytuacyjną wszyscy zgromadzeni od strony widza powinni być zwrócenii do niego tyłem. Tę niedogodność Sochaczewski starał się rozwiązać przez rozsuniecie grupy na dwa skrzydła, które zróżnicował i jakby przeciwstawił typologicznie. Pustą płaszczyznę na pierwszym planie zappełnił kilkoma przedstawieniami, dość natrętnie narzucającymi się widzowi przez swoje duże rozmiary i bardziej nasycony koloryt.

Lewa grupa zesłańców, liczniejsza, jest rozproszona w przestrzeni, postacie stoją i klęczą zwrócone w różnych kierunkach. Natomiast grupa z prawej strony, składająca się w większości z ludzi stojących jest bardzo zagęszczona. Jak ze związanego bukietu wychylają się na wszystkie strony głowy ustawione profilem, frontalnie czy *trois-quarts* i jedynym celem malarza w ich zakomponowaniu jest ich pełna widoczność. Jest to bowiem zbiorowy portret trzydziestu osób historycznych, zesłańców politycznych, wyodrębnionych z różnorodnego tłumu katorżników i osiedleńców, zesłanych za pospolite przestępstwa kryminalne. Ich mała ruchliwość i poważny, pełen godności wygląd mają znamionować ludzi dojrzałych, odpornych psychicznie, przeżywających wzruszenia w głębi duszy, bez prostackiej ostentacji.

Identyfikacja osób nie sprawia trudności dzięki szkicowi głów postaci wykonanemu przez Sochaczewskiego i opatrzonemu legendą. Głowy postaci ujęte są w takim miejscu i ustawieniu jak występują na obrazie i opatrzone cyframi. Z lewej strony, ręką Sochaczewskiego zrobiony jest spis nazwisk. Pisownia nazwisk rosyjskich jest przystosowana dla odbiorcy zagranicznego, np. Tchernichevsky. Należy przypuszczać, że rysunek



ten został wykonany przy okazji pierwszej prezentacji obrazu w Londynie w 1895 r. i że był przewożony z obrazem na następne wystawy.

Większość z namalowanych postaci odbywała karę w Usolu. Wśród portretowanych znalazły się osoby wybitne, zasłużone dla sprawy narodowej, wyróżniające się swoją postawą na zesłaniu. Drugą zasadą wyboru było przedstawienie wszystkich warstw społecznych i zawodów reprezentowanych na katordze. Tak więc znajdują się tam, oprócz przedstawicieli szlachty, lekarze, nauczyciele, pisarze i naukowiec, rzemieślnicy i młodzież akademicka. Jeśli chodzi o ugrupowania polityczne są czerwoni i biali. Jest kobieta zesłanka i kobiety towarzyszące zesłańcom. Oprócz Polaków umieścił w tej grupie Sochaczewski przedstawicieli innych narodów podbijanych przez Rosję a także rosyjskich demokratów, przychylnych sprawie odzyskania przez Polskę niepodległości.

Oczywiście poszczególne osoby odbywały drogę w różnym czasie i w różnych warunkach, tak więc obraz nie przedstawia wydarzenia ściśle historycznego. Większość przedstawionych postaci, jako osoby stanu szlacheckiego nie była na czas drogi zakuwana w kajdany i należało im się miejsce na wozach. Niektórzy mogli zakupić własny pojazd i jechać na Syberię na własny koszt. Można też dostrzec, że Sochaczewski pogubił niektórych dzieci, Łagowskim aż czwórkę. Niektórzy z portretowanych jadąc na Syberie byli tak ciężko chorzy, że nawet na chwilę nie byli w stanie stanąć na własnych nogach.

Dramatyczność kompozycji miała spotęgować widoczne z prawej strony stado kruków a także kolorystyka obrazu. Jednakże Sochaczewski nie zdołał przewyciężyć swej największej słabości warsztatowej. Brudne biele śniegu, cieniowane szarością z niewielką domieszką błękitu, ołowiane niebo i brudne ochry ubiorów katorżniczych tworzą mało urozmaiconą powierzchnię. Położone w kilku miejscach żywsze barwy jak cytrynowy kubrak kobiety z prawej czy cynobrowa chustka z lewej zgłuszone są przez barwy otaczające. Koloryt, który w zamierzeniu miał być zapewne posępny, jest tylko smutny i pozbawiony dramatyczności.

W zbiorze obrazów Sochaczewskiego znajduje się około 30 szkiców olejnych do „Pożegnania Europy”. Szkicom tym Sochaczewski nadał większą rangę niż jest to przez artystów praktykowane. Wystawiał je zawsze razem z obrazem, traktując jako uzupełnienie czy bardziej szczegółowe rozwinięcie tematu. Dotyczy to szczególnie głów czy całych postaci zesłańców wymienionych w legendzie. Są one większe i staranniej modelowane niż na dużym obrazie. Zmniejszenie i jakby zamazanie sylwetek znajdujących się na dalszym planie, konieczne ze względów kompozycyjnych spowodowało, że ostatni rząd osób oznaczonych w legendzie numerami od 2 do 14 jest zupełnie nieczytelny i właściwie tylko szkice mogą dać pojęcie o ich wyglądzie. Wspólne wystawianie szkiców wraz z ukończonym dziełem dawało też pojęcie o ogromie wykonanej

pracy i było pewnego rodzaju rekompensatą dla mniej widocznych na obrazie postaci.

Szkice te łączą też niejako „Pożegnanie Europy” z następnymi portretami zbiorowymi Sochaczewskiego. Krąg osób godnych sportretowania był zbyt duży by umieścić je wszystkie na jednym obrazie. Niedługo po ukończeniu „Pożegnania Europy” powstały dwie odpowiadające sobie kompozycje „Jutrznia” i „Wieczór”. „Jutrznia” przedstawia poranny wyjazd katorżników do pracy. Ubrani w katorżnicze stroje, z narzędziami pracy jak kilofy i łomy, idą jeden za drugim w głębokim śniegu pod eskortą żandarmów. W obrazie tym sportretował Sochaczewski Kalinowskiego, Hamelskiego, Gieysztora, Ilnickiego i Godlewskiego. „Wieczór” przedstawia powrót do koszar po całodzienną pracę. Zakuwany w kajdany to sam Sochaczewski, starzec za nim to Peszyński, w głębi Bniński z żandarmem. Szkic do tego obrazu najlepiej ilustruje, że „Pożegnanie Europy”, „Jutrznia” i „Wieczór” powstawały prawie jednocześnie i artysta w ostatniej chwili podejmował decyzję, które osoby umieścić na poszczególnych obrazach. Na szkicu umieszczona jest postać Peszyńskiego z „Wieczoru” i nogi Frankowskiego z „Pożegnania Europy”.

W dorobku Sochaczewskiego znajduje się dużo portretów zbiorowych rodzinnych, takich jak ojciec z córką, matka z córką czy rodziny kilkusobowe. Pewnym napięciem emocjonalnym odznacza się obraz „Dwa pokolenia”. Starzec i mężczyzna w sile wieku, obaj katorżnicy skuci kajdanami, objęci ramionami patrzą sobie w oczy. Można interpretować to jako spotkanie na katordze ojca i syna, przedstawicieli dwóch polskich powstań narodowych – listopadowego i styczniowego. Przypadki takie były możliwe, ale wydaje się że Sochaczewski chciał tu wyrazić głębszą myśl, nurtującą zesłańców jeszcze wiele lat po powstaniu. Ten obraz miał stać się symbolem godzącym i jakby prowadzącym do równouprawnienia obu stronnictw powstaniowych. Wspólne cierpienia na katordze połączyły i tych starszych, bardziej zachowawczych ze stronnictwa białych i młodych zapaleńców ze stronnictwa czerwonych. Na uwagę zasługuje też obraz „Na etapie”. Przedstawia rodzinę złożoną z dziadka, matki i wnuczki przy wieczornym posiłku w baraku etapowym. Taki skład rodziny każe się domyślać, że ojciec dziecka został stracony lub poległ w powstaniu. Obraz ten przepojony jest dużą dawką liryzmu i zakomponowany z pewną starannością. A poza tym – rzecz wyjątkowa u Sochaczewskiego – odznacza się przyjemnym, ciepłym kolorytem. Na tle ciemnobrązowego wnętrza baraku odcina się srebrzystobiała głowa dziadka i różowa sukienka dziewczynki. Ten cichy dramat całej rodziny wyzwolił u Sochaczewskiego jakiś przeblysł talentu, dając obraz wzruszający i ciepły.

Drugą dużą grupą obrazów Sochaczewskiego są portrety indywidualne. Portret zesłańca Juliana Chojeckiego, namalowany na Syberii prawdopodobnie około 1866 roku, jest najwcześniejszym z zachowanych

dziel Sochaczewskiego. Portret mężczyzny w popiersiu utrzymany jest w jednolitej bursztynowo złotej tonacji. Jedynymi wyraźniejszymi akcentami jest czarny surdut i wychodząca spod niego biała koszula. Modelunek bardzo staranny, walorowy, wyraźnie nawiązujący do stylu warszawskiego mistrza Simmlera, uwiarygodnia opinię jaką cieszył się przed zesłaniem Sochaczewski – zdolnego portrecisty. Zwraca też uwagę staranne przygotowanie płótna w dobrym gatunku, w późniejszym bowiem czasie Sochaczewski gruntował niestarannie, czasami malując na płótnie bez żadnego podkładu. Obraz ten jest też jedynym znanym dziełem Sochaczewskiego wykonanym w owalu, co tym bardziej potęguje wrażenie przynależności do malarstwa typu biedermajerowskiego.<sup>23</sup> Omówiony obraz stanowi w spuściźnie Sochaczewskiego przykład zupełnie odosobniony, choć prawdopodobnie namalował takich obrazów więcej, lecz pozostały one na Syberii lub znajdują się w Polsce w rękach prywatnych. Malowane były na zamówienie i malarz musiał przyłożyć się do ich starannego wykonania ku satysfakcji modeli.

W zbiorze lwowskim zachowało się wiele portretów osób nieznanych. Niektóre z nich są bardziej inne mniej wykończone, niektóre mogą zasługiwać jedynie na miano studiów portretowych. Portretowane postacie Sochaczewski umieszczał często w plenerze. Czasami był to fragment zabudowań więziennych, czasami daleki horyzont. Niektóre z osób znajdują się we wnętrzach ze skromnym wyposażeniem w atrybuty życia na katordze, takich jak fragmenty taczek, dzbanek z wodą i kawałek chleba, łopata, młot czy trzymany w ręku list. Większość z postaci ubrana jest w stroje katorżnicze o czym informują czerwone naszywki na plecach. Kobiety mają na głowie charakterystyczne spiczaste kapturki. W nielicznych tylko portretach pominął malarz i elementy wnętrza i atrybuty i ubiory. Z ciemnego, płaskiego tła wyłaniają się ku nam głowy starych kobiet i mężczyzn ze zniszczonymi twarzami, oczami zamglonymi, wpatrzonymi w dal lub w górę, tak jakby z nieba już tylko mogły oczekiwać ratunku. I te szkicowe, bezimienne portrety stanowią chyba największe osiągnięcie Sochaczewskiego jako portrecisty. Bez zbytecznego rozgadania, skromnymi środkami malarskimi wydobyl bezmiar rozpaczy tych ludzi zniszczonych katorgą, nie mających już nadziei na odwrócenie złego losu.

Do grupy tej trzeba też zaliczyć kilka obrazów stojących na pograniczu malarstwa portretowego i rodzajowego jak np. „Gudzińska nad przerębłą” czy „Śmierć na taczce”. Ten pierwszy z wymienionych, dużych rozmiarów obraz, przedstawia jedną z czterech kobiet więźniarek zesłanych do Usola. Sochaczewski uwiecznił ją jeszcze w „Pożegnaniu Europy”, w obrazie „Śmierć Gudzińskiej” i w kilku szkicach portretowych. Gudzińska traktowana była wyjątkowo surowo przez władze więzienne. Wyniszczona pracą i chorobami zmarła w parę lat po przybyciu

<sup>23</sup> Obraz odnaleziony przez Andrzeja Ryszkiewicza, w posiadaniu rodziny. Dzięki uprzejmości właścicielki miałam okazję go obejrzeć i opisać w 1972 r.

do Usola. Inny rodzaj wyniszczenia katorżników przedstawia obraz „Śmierć na taczce”. Powstaniec z Ukrainy pada na taczkę pełną kamieni, z którą skuty pracował przez lata, i z którą rozstać się nie jest w stanie nawet w chwili śmierci. Z rozbitej głowy ścieka kroplami krew.

Kończąc omawianie portretów Sochaczewskiego wypada zatrzymać się przy obrazie z 1889 r. „Szubrawiec opowiada wesołą historię”. Jest to jedyny „wesoły” obraz Sochaczewskiego. Lekkość wykonania i trafna charakterystyka twarzy „szubrawca”, połączone z ciepłym, jasnym kolorytem zdecydowanie odbijają od innych portretów, ziemistych i ciężkich w nastroju i malarskim potraktowaniu. W Usolu przebywał jeszcze jeden malarz – Maksymilian Oborski, sąsiad, uczeń i przyjaciel Piotra Michałowskiego. Prawdopodobnie przez niego mógł Sochaczewski po powrocie z zesłania zetknąć się z twórczością Michałowskiego. Z pewną dozą prawdopodobieństwa można zatem uznać, że omawiany obraz nawiązuje do słynnych portretów chłopów Michałowskiego. Że studium to było i dla samego Sochaczewskiego zaskoczeniem i powodem do dumy świadczyć może chociażby fakt opatrzenia go sygnaturą, zajmującą całe tło z lewej strony.

Wśród zasługujących na omówienie obrazów pozostały jeszcze ucieczki syberyjskie. Przedstawiają one *brodiagów* czyli włóczęgów, rekrutujących się z katorżników i osiedleńców, którzy wielokrotnie sami czy z rodzinami zdecydowali się na ucieczki. Złapani i poddawani karom zaczęli od nowa, często ginąc z wyczerpania i zimna. Obrazy te zawierają największy ładunek rodzajowości. Niezwiązane z martyrologią polskich zesłańców, stanowią jedyny przejaw zainteresowania Sochaczewskiego otaczającym go na Syberii środowiskiem. Jedna z ucieczek przedsięwzięta jest w okresie letnim i to daje Sochaczewskiemu okazję do namalowania studium pejzażowego okolic Bajkału. Przez chmury przesącza się światło księżyca, połyskując na złotych kopułkach cerkwi na wzgórzu. Mężczyzna, przycupnięty na pierwszym planie, czeka prawdopodobnie aż księżyc schowa się za chmurami by wyruszyć w drogę. Obraz ten przedstawia początek tragedii, której zakończeniem jest scena z zamarznąłą rodziną pod słupem granicznym i stado kruków czekające na żer. Na obrazie „Wśród śnieżnej pustyni” w bajkowym, śnieżnym krajobrazie leży trup mężczyzny z zadartą do góry zamarznąłą brodą, obok osamotniony pies wyje wznosząc w niebo ostry pysk. W obrazie tym udało się Sochaczewskiemu przezwyciężyć swoje realistyczno-odtwórcze spojrzenie na funkcje malarstwa i nadać dziełu charakter ekspresyjny, nie tylko przez dobór tematu lecz także kolor i formę.

W dorobku Sochaczewskiego odosobnione miejsce zajmuje symboliczny obraz „Polonia”, namalowany w 1904 r. pod wpływem rozbudzonych nadziei Polaków na odzyskanie niepodległości po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. Przedstawia on postać kobiecą z rozwianym płaszczem, którym osłania dwóch mężczyzn. Starzec z pochyloną głową

zatopiony jest w modlitwie, natomiast stojący za nim młodzieniec trzyma miecz i śmiało patrzy w przestrzeń, osłaniając od zbytniego blasku oczy. W tle rozciąga się rozległy, śnieżny krajobraz, kozacy poganiają wijących się długim węzłem katorżników, nad którymi kołują stada kruków. W oddali widnieje wzgórze z krzyżem – symbol polskiej Golgoty. Jak zwykle u Sochaczewskiego symbolika dosadna, wyłożona w sposób mało zawily. Postać kobieca, skuta kajdanami, symbolizująca Polskę przedstawia masywny, ludowy typ urody. Trudno tu nie dostrzec powiązań z malarstwem Jana Matejki czy Jacka Malczewskiego.

Malarstwo Sochaczewskiego było różnie klasyfikowane tak przez współczesnych jak i późniejszych komentatorów jego twórczości. Można przytoczyć takie określenia jak „pamiętnik martyrologii polskiej na Sybirze” czy „Delaroche Sybiru polskiego”. W jego pracach splatają się wątki historyczne, rodzajowe, portretowe czy symboliczne i trudno by było wtłoczyć poszczególne obrazy w klasyczne gatunki historii malarstwa. Czy „Pożegnanie Europy” to portret zbiorowy, jak chociażby „Straż nocna” Rembrandta, czy raczej scena rodzajowa, a może historyczna.

Twórczość malarską dotyczącą powstania styczniowego można podzielić na trzy równoległe kontynuowane rodzaje, z których nazwy dwóch pierwszych zaproponował Andrzej Jakimowicz.<sup>24</sup> Pierwszy i najważniejszy to nurt wizyjny: malarstwo operujące symbolem, przedstawiające nie zdarzenia konkretne ale uogólnienia zdarzeń, zapoczątkowane z niezwykłą siłą przez Grotgera a kontynuowane przez Pruszkowskiego i Malczewskiego. Drugi nurt można nazwać nurtem prozy, by nie używać określenia rodzajowy, chociaż w wielu wypadkach tylko ten termin można zastosować do licznych pikiet, patroli, czujek i biwaków, a także wzruszających scen pod murami więzienia. Oczywiście liderem tej licznej grupy pozostaje niezakwestionowany do dzisiaj mistrz realizmu Maksymilian Gierymski.

Natomiast korzenie trzeciego nurtu, który proponowałabym określić jako nurt reportażu, sięgają daleko w przeszłość. Na gruncie polskim zapoczątkował go Norblin słynnymi scenami z insurekcji kościuszkowskiej. Kontynuował go A. Orłowski, M. Stachowicz i inni artyści. Genezę tego nurtu i jego następstwa w utrwalaniu stereotypów historyczno-patriotycznych przedstawił przekonywująco M. Porębski.<sup>25</sup> W ramach tego nurtu można umiejscowić obrazy i rysunki powstałe pod wpływem wydarzeń roku 1861, takie jak kilka wersji pogrzebu pięciu ofiar manifestacji, malowanych przez A. Lessera i H. Pillatigo, szarży kozaków na Nowym Świecie W. Kossaka, krwawe rozpędzanie manifestacji patriotycznych P. Gumińskiego, T. Robetr-Flueryego i wielu innych dokumentalistów. Wszystkie te obrazy łączy walor autentyczności wydarzeń i osób.

<sup>24</sup> A. Jakimowicz, I. Jakimowicz, *Jacek Malczewski i jego epoka*, Warszawa 1971.

<sup>25</sup> M. Porębski, *Interregnum*, rozdział *Kosy nasze kosy*, „Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX w.”, Warszawa 1975.

Temat nie jest potraktowany z beznamiętną rzetelnością ale z wyraźnym opowiedzeniem się po jakiej stronie stoi autor malowanego reportażu. I w tej grupie widziałabym miejsce dla Sochaczewskiego.

W epoce, która nie miała jeszcze telewizji i w małym stopniu wykorzystywała fotografię prasową i film malarstwo to pełniło rolę publikatora, informowało, naświetlało problem, wstrząsało opinią publiczną i jak wiemy robiło to z powodzeniem. Twórczość Sochaczewskiego to taki malarski odpowiednik powieści-reportaży Sieroszewskiego, Ossendowskiego czy Kapuścińskiego.

Określone ściśle zadania jakie swoim pracom stawiał Sochaczewski sprawiają, że trudno ocenić jego dorobek w kategoriach formalnych, ponieważ nie wzniósł się on ponad przeciętną produkcję warsztatu malarza realisty. Cała wartość tego zbioru zasadza się na treściach ideowych i poznawczych. Będąc przez dwadzieścia lat bezpośrednim obserwatorem ludzi i spraw syberyjskich malował je potem z wielką rzetelnością i troską o szczegóły. Wierząc w swoje posłannictwo i pragnąc poruszyć serca i umysły obcokrajowców oraz uczulić ich na sprawę polską wybierał środki w jego rozumieniu najprostsze i najbardziej komunikatywne. Proszę podać pełny zapis bibliograficzny. Nie chciał poszukiwać nowych rozwiązań artystycznych, pozostając przy tych, które obowiązywały w czasach jego edukacji. Zmiany jakie zaszły w sztukach plastycznych w ostatniej ćwierci XIX i początku XX nie znalazły odzwierciedlenia w jego twórczości, choć mieszkał i podróżował w tym czasie po Europie. W niektórych jego obrazach można dostrzec, że znał twórczość polskich malarzy: Michałowskiego, Matejki czy Malczewskiego, były to jednak sporadyczne podobieństwa, tak że właściwie niecelowe byłoby łączenie go z któryms z tych nazwisk. Na firmamencie polskiej sztuki XIX wieku jego obrazy stanowią zbiór, który na pewno nie zaważył na rozwoju tej sztuki, ale do dziś jest cennym świadectwem czasów i spraw ważkich dla polskiej historii.

---

**KATARZYNA RĘKAS**

**BEZ DOMU I CHLEBA**

Przyszli wygnańce na ziemię sybirską  
I obrawszy miejsce szerokie, zbudowali  
Dom drewniany, aby zamieszkać razem  
w zgodzie i miłości braterskiej.

J. Słowacki, *Anhelii*

„Wśród skalistych szczytów Uralu, w niewielkiej odległości od linii kolejowej, którą przejeżdża Ekspres Transsyberyjski z Moskwy do Władywostoku, na granicy między Europą a Azją wznosi się niewielki granitowy obelisk o dwu drogowskazach. Jeden nich z napisem „Europa” zwrócony jest w kierunku zachodnim, drugi z napisem „Azja” wskazuje na wschód.

„To właśnie z tym „pomnikiem łez” – jak go nazywano za czasów Rosji carskiej – wiąże się tyle wspomnień o naszych dziadach i pradziadach, którzy mijając go wypowiadali słowa „żegnaj Europo”. Od tego miejsca bowiem zaczynała się Syberia, miejsce zesłań jeńców wojennych i politycznych wygnańców”, pisał przed laty Antoni Kuczyński, w książce, która ukazała się po tzw. politycznej odwilży gierkowej w Polsce i była przyjaźnie zrecenzowana w audycji Radia „Wolna Europa”.<sup>1</sup>

Ze względu na brak jakichkolwiek połączeń kolejowych oraz niedostatek zwykłych dróg ta odległa kraina Rosji stała się dla politycznego systemu caratu idealnym miejscem odosobnienia jeńców wojennych oraz politycznych działaczy. Syberyjskie obszary stały się przymusową ojczyzną wielu uczestników wojen polsko-rosyjskich z XVII stulecia oraz żołnierzy porwanych z kresowych stanic, a w późniejszych liczących zastępów konfederatów barskich, powstańców kościuszkowskich, uczestników powstania listopadowego i styczniowego oraz członków liczących pod koniec XIX i na początku XX w. stowarzyszeń patriotycznych, kółek rewolucyjnych i organizacji politycznych. Wywożono robotników, chłopów, rodziny pracowników państwowych, inteligencję, księży, nauczy-

---

<sup>1</sup> A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1971, s. 11.

cieli i wielu prostych ludzi. Ten wątek związków polsko-syberyjskich zyskał już stosunkowo obszerne oświetlenie, a rysująca się coraz wyraźniej współpraca uczonych polskich i rosyjskich w tym zakresie ubogaca faktografię z tym związaną. W ramach tych naukowych kontaktów poszerzono znacznie stan badań dotyczących tzw. carskiego okresu zesłań, natomiast to, co do czasu radzieckiej pieriestrojki stanowiło w historiografii temat tabu w zakresie związków polsko-radzieckich, to jest kwestie zesłań i deportacji Polaków na Syberię w okresie drugiej wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu, po upadku Związku Radzieckiego stało się przedmiotem badań historyków rosyjskich, związanych przede wszystkim ze Stowarzyszeniem „Memoriał” oraz polskich badaczy z różnych ośrodków akademickich kraju.

W czterech głównych akcjach deportacyjnych wywieziono łącznie wiele setek tysięcy obywateli polskich z terenów zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 r., w ramach paktu niemiecko-radzieckiego. Pierwsza z nich miała miejsce 10 lutego 1940 r. i to właśnie z nią wiąże się obchodzona w tym roku przez Związek Sybiraków 70. rocznica zesłań i deportacji Polaków w głąb ZSRR. Pamięć o ofiarach tych wywózek uwłaczających ludzkiej godności, tkwi mocno wśród społeczności sybirackiej w naszym kraju. Niech więc i ten krótki szkic z tym z związany będzie symbolicznym hołdem pamięci dla tamtych czasów pogardy!

Deportacje te były zorganizowane i realizowane według wcześniej sporządzonych imiennych spisów opracowanych przez służby NKWD, przy współpracy miejscowych donosicieli. Dokładna liczba deportowanych jest trudna do ustalenia. W łagrach oraz w wielu miejscach deportacji, w transportach zginęły setki tysięcy obywateli polskich. Ci co przeżyli wydostali się z ZSRR różnymi drogami, najpierw z armią utworzoną w ZSRR przez gen. Władysława Andersa, a potem po zakończeniu wojny w ramach porozumień polsko-radzieckich. Nie wszyscy zdołali wrócić, niektórzy pozostali tam i dotąd żyją na rozległych europejsko-azjatyckich obszarach Federacji Rosyjskiej. Losy Polaków na Syberii to temat rozległy, wielowątkowy oraz różnorodny. Ma on długą historię a jedną z nich jest zwany tu umownie „syberyjski dom”, miejsce, w którym wypadło żyć polskim zesłańcom z okresu drugiej wojny światowej.

### **1. W bydłącym wagonie**

Golgota rozpoczynała się już w rodzinnym domu, gdzie wówczas zgodnie z ustalonym ogólnie planem wysiedlenia, w wczesnych godzinach rannych lub w nocy, przychodził oddział żołnierzy lub miejscowych aktywistów, wygłaszali formułę o przesiedleniu i dawali niewielki czas na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Czas i rodzaj zabranych rzeczy zależał od „widzimisie” danego konwoju, najczęściej były to tylko ubrania i trochę jedzenia. Przestraszone rodziny w pośpiechu z drżącymi rękami, pośpiesznie zabierały to, co było pod ręką. Jak się później okazy-



wało w domu zostawały rzeczy, które najbardziej by się przydały na bezkresnym odludziu. Wywożono robotników, chłopów, rodziny pracowników państwowych, inteligencję, księży, nauczycieli i wielu prostych ludzi. Wszędzie było słycać płacz i wołanie na pomoc Boga.

Zaskoczonych, przestraszonych ludzi ładowano na wozy, furmanki lub sanie i pod silnym konwojem przewożono na stacje, gdzie już czekały wcześniej przygotowane wagony towarowe i bydłące. Tu rozgrywał się kolejny dramat zesłańców. Podróż odbywała w straszliwych warunkach. Już na tym etapie katorgi wielu ludzi umierało z wycieńczenia, zwłaszcza osoby starsze i dzieci. Zwłoki zabierano, zdarzały się przypadki, że zmarłych wyrzucano w czasie jazdy pociągiem do rowów, do rzek, w śnieg i piasek. Ludzie konwojujący raczej nie przejmowali się grzebaniem. Czasami tylko składano zmarłych w innym wagonie, o ile musiała się zgodzić liczba wywiezionych ze spisem. Bydłący wagon przez kilka tygodni katorżniczej podróży był dla tych ludzi domem. Tym domem, który przez całe zesłanie w niczym nie będzie przypominał tego, który pozostawili, pisała M. Aulich „serce będzie płakać, wzdychać do Ciebie Polsko i modlić się, by móc chociaż umrzeć na tej swojej ziemi.”<sup>2</sup>

Wagony w lecie były gorące, duszne, zimą natomiast bez żadnego ogrzewania, rzadkością był opał dostarczony do wstawionych piecyków. Na ścianach był szron, przez dziury wlatywało mroźne powietrze. Nieraz tylko była w wagonie tzw. koza, czyli skromny żelazny piecyk i nieco węgla, którego po pewnym czasie brakowało i w drodze trwającej czasami trzy tygodnie nikt nie dbał o to by w wagonie można było ugotować nawet jakąś strawę. Sprawa drogi na zesłanie, stanowi znacznie udokumentowaną warstwę sybirackich losów i przewija się przez wiele wspomnień. Tak oto o fragmencie tej drogi napisał jeden z autorów:

Mróz na dworze trzaskający, w czasie pędu pociągu wiatr szparami wlaził do środka, nie pomagały pierzyny, zimno było okropne. Kilka kawałków węgla spalało się w półtorej godziny, ciepło z piecyka dalej jak na dwa metry nie dochodziło. W głębi wagonu było jak na dworze.<sup>3</sup>

Światło wpadało jedynie przez pozabijane okna i dziury w deskach. Wagony były zatłoczone do granic możliwości, brakowało w nich powietrza i panował smród, ludzie nie mieli możliwości mycia się, byli spoceni a ich ubrania brudne. Potrzeby fizjologiczne załatwiano przy wszystkich przez niewielki otwór w podłodze, który nigdy nie był zmywany z powodu braku wody. Co jakiś czas przynoszono do wagonu coś do jedzenia kilka wiaderek zimnej i gorącej wody, wszystko to w ilościach niewy-

<sup>2</sup> M. Aulich, *Pamiętnik rok 1940-1946*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Monotematyczny zeszyt tej serii pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s.13. (Wartościowa seria wydawnicza założona i redagowana z wielkim trudem oraz poświęceniem przez Aleksandrę Szemieth z Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków.

<sup>3</sup> R. Bartoszewski, *Gdzieś w Kazachstanie 1939-1946*, [w:] „Tak było... Sybiracy.” Zeszyt zatytułowany „Dzieci na Syberii”, Kraków 1997, s. 34.

starczających dla tak dużej grupy osób. Tyle tygodni bez ruchu i światła powodowało, że ludzie nie mogli stanąć na nogach, zaś oczy bolały po otwarciu drzwi wagonu od najmniejszej dawki światła. „Spaliśmy w dzień i w nocy, kiedy pociąg jechał i kiedy stał. Widocznie wszyscy chcieli przespać biedę.”<sup>4</sup>

Jedzenia dawali niewiele, zapasy zabrane z domu szybko się kończyły. Ludzie głodowali. Szerzyły się plagi, pluskwy, wszy, pchły. Nędza zrównała wszystkich. Nikt nie wiedział kogo kryły łachmany: oficera, profesora, księdza, robotnika, czy też chłopą. Wszyscy stali się sobie równi. Wszyscy żyli ze sobą. Byli jedną rodziną niedoli i tułaczki. Podczas drogi na zesłanie:

Jedzenia nie dawali żadnego. Jak nas zabrali, to dali dopiero po tygodniu. Wypuścili nas gdzieś z wiadrami i dali zupy oraz po kawałku chleba. Dwa bochenki na cały wagon. Na trzydzieści osób. Jechaliśmy w strasznych warunkach, w biedzie i w nędzy. Dzieci stałe płakały. Były i całkiem małe. Jedna kobieta miała małe dziecko, ale nic do jedzenia i straciła pokarm. Dziecko umiera. Ile można ukrywać? Dzień, dwa. Sowieci przyszli, kazali je wyrzucić i transport ruszył dalej. Drugie dziecko umarło prawie, gdy byliśmy na miejscu.<sup>5</sup>

Koniec jazdy pociągiem nie oznaczał końca podróży. Dalej wieziono ludzi barkami, samochodami, saniami. W miejscu docelowym okazało się, że podróż była tylko początkiem cierpienia i katorgi.

## 2. Tajemniczy, nieznany nowy świat – natura

Świat syberyjskiej natury, widziany oczyma zesłańca, przytłacza zwykle swoją surowością, zmiennością i odmiennością. Przerazały zesłańców przede wszystkim ogromne, bezludne przestrzenie. Ludzie stali wobec bezkresnej, niepojętej natury „tamtego świata”, targani byli sprzecznymi uczuciami przerażenia i zachwyty jednocześnie. Często nie potrafili ogarnąć myślą wielkich przestrzeni. Odczuwali paradoks uwięzienia w tak niezmiernych, nie skażonych cywilizacją połaciach ziemi.<sup>6</sup> Jak często powtarzali Polscy podróżnicy z przymusu, piękno tamtej ziemi dostrzegali dopiero podczas podróży powrotnej. „Okolica jest beznamiennie płaska, na dużych przestrzeniach zupełnie bezdrzewna, czasem upiękuszona małymi zagajnikami brzoźowymi”<sup>7</sup>

Jakże piękna, a jednocześnie jakże okrutna była Syberia. Dwie sprzeczności, dwie skrajności. Ludzie stopniowo i powoli uczyli się tych nieznanymi im dotąd terenów. Poznawali nowe gatunki roślin i możliwości ich wykorzystania, poznawali też klimat. Wszystko pod kątem prze-

<sup>4</sup> A. Raszkiewicz, *Śladami ludzkich łez. Wspomnienia Sybiraczek*, Olsztyn 2007, s. 15.

<sup>5</sup> Fragment relacji Jadwigi Stoickiej Rejko z Kielc nagranej przez Daniela Boćkowskiego.

<sup>6</sup> A. Rećko, *Pamiętniki polskich zesłańców na Syberię w XVIII wieku*, Olsztyn 2001, s. 80.

<sup>7</sup> W. Nowakowska, op. cit., 180.

życia i jak najlepszego wykorzystania dóbr natury. Jednak przyroda syberyjska nie była wcale łaskawa, stała się współuczestnikiem i sprawcą dramatu. Bezkresny step, nieprzebyta tajga, ogromne przestrzenie to najlepiej wyszkoleni do pilnowania policjanci. Łatwiej tam było zabłądzić niż uciec. Od niej nie było ucieczki. Jediną możliwością przeżycia było przystosowanie, nie było ono jednak łatwe. Klimat Syberii zdecydowanie różni się od naszego. Zarówno zima jak i lato niosły ze sobą straszne niewygody i kolejne udręki. Rosjanie mówili, że „na Syberii zima trwa tylko dziewięć miesięcy, a potem to już tylko cały czas lato, lato i lato.”

W przyrodzie syberyjskiej panował pośpiech i dynamika. Długa, ciężka i okrutna zima, szybko pojawiająca się wiosna i krótkie gorące lato. Wiosną wybuchała nagle, gołym okiem widać było jak następują przemiany. Śniegi topniały w przyspieszonym tempie, trzeszcząc i plując wokół. Rzeki przyczajone, spokojne, skute lodem, naraz wybuchały pękającym lodem. Rosjanie na te groźne wiosenne zjawisko mówili „rieka paszła”, a jedna sybiraczka napisała o tym:

Zaczynała się przepychanka, ogromne tafle lodu ocierały się i tłukły o siebie jak czołgi napierające na siebie w walce. Miało się wrażenie, że to jakiś dziki i nieoklepany popłoch uciekającej zimy. Kto lubił słuchać odgłosów przyrody, miał ogromną ucztę zmysłowa i duchową. To było miejsce walki żywiołów, walki natury.<sup>8</sup>

Inny znowu zesłaniec żyjący w okolicach rzeki Irtysz wspominał po latach to groźnie wyglądające zjawisko informując o tym, że początkowo budziło ono u mieszkańców posiołka wielkie zadziwienie a nawet trwogę:

Pewnego dnia gdzieś z początkiem kwietnia usłyszeliśmy nocą dziwne odgłosy, jakoby bombardowań. Znaliśmy je z okresu wojny, gdy przyszło nam przeżywać niemieckie i sowieckie naloty zanim zostaliśmy wywiezieni na Sybir. Rano dowiedzieliśmy się od tutejszych chłopaków, że wkrótce zacznie się wiosna, bo lody pękają na Irtyszu i to właśnie od tego jest taki huk. Odgłosy tych pęknięć były coraz częstsze, aż wreszcie lody ruszyły. Najpierw lodowe tafle piętrzyły się tworząc zatopy na rzece, a woda rozlewała się szeroko po brzegach. Środkiem wielkiej rzeki płynęły zwały kry, woda podmywała przybrzeżne jej miejsca pokryte jeszcze lodem. Olbrzymi szum wody i ocierającej się kry dawał wrażenie kataklizmu. Miejscowi uspokajali nas, że to nic groźnego mówiąc: „spłyną lody i znowu rzeka będzie nas karmić rybami”. Tak było istotnie. Rzeka nas żywiła i pozwalała utrzymać higienę. Łowiliśmy w niej ryby, używając przemyślnych sposobów, których nauczyliśmy się od tutejszych mieszkańców.<sup>9</sup>

Po spłynięciu lodu pojawiały się pierwsze oznaki wiosny. Dnie były dłuższe, słońce świeciło, topniały lody. Trudno było przejść przez wieś. Potworzyły się duże kałuże, a między nimi zalegało grząskie bagno, w którym tonęły nogi. Zaraz pojawiała się trawa, nawet w kałużach, czasem jeszcze pod szybą lodu było widać zielone jej pędy. Przebywający w Kazachstanie podkreślali we wspomnieniach ten okres pisząc:

<sup>8</sup> H. Świdorska, *Drogi i bezdroża*, Katowice 2006, s.67.

<sup>9</sup> Relacja w posiadaniu AK – udostępniona autorce.

„Zakwitały na stepie sasanki, panosząc się w rozrzuconych, barwnych kobiercach, jak wielkie kolorowe plamy – żółte, jasnożółte, aż białe, lila, niebieskawe i ciemne, prawie granatowe. Brzozy zaczęły się ubierać w powiewną seledynową szatę, połyskującą w słońcu.”<sup>10</sup>

Jeszcze dobrze nie zniknął śnieg, a już roje muszek, komarów i innych insektów zaczynało dokuczać ludziom. Tak było do końca lata, póki nie nastał pierwszy mróz. Gryzły najbardziej z rana i pod wieczór. Masami unosiły się nad ludźmi. Ich dotkliwe ukłucia wywoływały dotkliwe swędzenie i powodowały powstawanie wielkich bąbli. Wokół ciągle nieustannie słychać było ich brzęczenie. Drobnutkie malutkie muszki unosiły się w powietrzu. Obsiadały z uporem odsłoniętą skórę, dostawały się pod ubranie, do nosa, ust, uszu, boleśnie gryzły. Niestety wraz z wiosną przychodziła również fala różnych znanych już i jeszcze nie poznanych chorób. Siały one niepokój i zbierały obfity plon zarówno zachorowań jak i śmierci. W tak krótką wiosnę i lato przyroda musiała nabrać tempa, w okresie tych kilku krótkich miesięcy wszystko musiało się stać. Cała przyroda musiała się odrodzić, aby nowe pokolenie mogło przetrwać bezwzględna i mroźną zimę. „Tak jak zimą świat był zamazany i głuchy, tak wiosną i latem rozbrzmiewał tysiącem przedziwnych odgłosów.”<sup>11</sup>

Wiosna trwała krótko i zaraz potem zaczynało się krótkie lato. Latem łatwiej było przeżyć, trwało od końca czerwca do początku września. Noce były krótkie i jasne, wspominali zesłańcy przebywający w rejonie Archangielska, gdzie występowało tzw. zjawisko białych nocy. Słońce zachodziło o godzinie 24-24.30, a wschodziło o 2.30. TemperatURY dochodziły do 45 C. Ludzie nauczeni doświadczeniem spieszyli się aby zrobić zapasy na zimę. Uprawiano niewielkie poletka ziemniaków, które wschodziły nierówno tu i tam, bo sadzonki były kradzione. Czasami udało się wyhodować kilka główek kapusty, trochę pomidorów, małych ogórków, marchewkę, buraki, cebulę. Wszystko to ledwo starczało na bieżące potrzeby, nie mówiąc o zrobieniu jakichkolwiek zapasów na zimę. Zbierano również opał na zimę.

W zagajnikach zbierano różne gatunki grzybów. Na ich obrzeżach w trawie rosły tak zwane krowy, blaszkowate żółtobrazowe, rozłożyste jak talerze, nadające się tylko „do duszenia”. Pod drzewami były też podbrzeźniaki, opieńki, surojadki o słodkich, w środku miękkich jak wata korzonkach, którymi na surowo raczyły się dzieci. Welniaki i gruździele, bielaki, białe, duże grzyby kształtem podobne do rydzów, rosnące pod pokrywą liści całymi skupiskami tak, że garściami można je było wybierać. Solono je w beczkach, jedzono jak kiszony ogórek. „W trawie znaj-

<sup>10</sup> H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s.59.

<sup>11</sup> R. Bartoszewski, op. cit.,s.66.

dowano szczaw i dziki czosnek, którego zielone pędy zastępowały szczypiorek.<sup>12</sup>

Rosły również jagody, wielkości pośredniej między truskawką a poziomką. Zbierano je do jedzenia na świeżo i do suszenia. Dojrzewały także jarzębina, głóg i kalina, która była jedynym ratunkiem dla chorych na szkorbut. Gdy ludzie wchodzili do lasu to bez wytchnienia zbierali jagody, zapominając o całym świecie, byle jak najwięcej, byle wreszcie się najeść do syta. Zbierano jagody, zioła, grzyby żyli dzięki temu, robili zapasy i sprzedawali lub wymieniali na inną żywność.

Tajga była zmienna. Kto w niej nie był, ten nie wie co znaczy zaślądzić. Było tam wiele różnorodnej zwierzyny, która była niebezpieczna dla ludzi. W każdej porze roku można było tam spotkać niedźwiedzia, dziką lub wilka. Wszystkie drzewa dookoła były wysokie bez gałęzi na dole co uniemożliwiało ucieczkę. W tajdze było zawsze szybciej ciemno, wysokie drzewa zasłaniały niebo. Nierozważna wyprawa mogła skończyć się śmiercią. Nigdy można było nie znaleźć drogi do miejsca zamieszkania, lub zginąć napadniętym przez drapieżne zwierzęta. Pojawiający się we wspomnieniach obraz tajgi-żywicielki, nie miał nic jednak z sieliskością wspólnego. Był to kolejny dowód nędzy, głodu i upodlenia człowieka. Wyprawa po dobrodziejstwa syberyjskiej przyrody nie miała nic wspólnego z wesołym grzybobraniem, czy zbieraniem jagód podczas wakacyjnej wyprawy. Było to ponurą koniecznością, dyktowaną walką o przeżycie.

Prawdziwy dramat zaczynał się zimą. Mrozy do 50 st. C, brak odpowiedniego odzienia, głód. Noc długa, dzień krótki i każdy do siebie podobny. Praca od świtu do zmroku, przy ogromnych mrozach. Tak oto czytamy o tym w jednych ze wspomnień:

Jednego ranka, gdy wychodziliśmy z domu, ujrzeliśmy przed sobą niezwykle widok, jakąś dziwną mgłę, jak watę. Był to tuman (ros.) mgła, sygnał mrozu poniżej 50 C. Tego dnia mieliśmy przecierać drogę prowadzącą do najbliższej osady. Pracować jednak się nie dało, lodowate zimno przenikało przez kufajkę i zdawało się nam, że jesteśmy w letnich ubraniach[...].<sup>13</sup>

W „domach”, w których wypadło żyć zesłańcom też było, rzecz można, zimno i głodno. Najczęściej wszystkie zapasy opału jakie udało się zgromadzić były śmiesznie małe i niewystarczające, brakowało wszystkiego. Zimno było na zewnątrz, zimno w izbach. Każde zajęcie, przy którym można się było rozgrzać wydawało się miłe. Codziennie odbywały się wyprawy po opał, była to najczęściej sucha trawa. W miarę jak zaczęło jej brakować trzeba było coraz dalej oddalać się od domu. Ludzie brnęli w głębokim śniegu, w butach, które się do tego całkowicie

<sup>12</sup> Ibidem, s. 62-63.

<sup>13</sup> W. Ciuman, *Sześć lat Syberii*, [w:] „Tak było... Sybiracy”, Kraków 2003, s. 119.

nie nadawały. Przemarznięte nogi i ręce to była codzienność. Nigdy nie można było się dostatecznie rozgrzać.

Tęskniliśmy rozpaczliwie za ciepłem, robiliśmy sobie gorzkie wyrzuty, że chroniliśmy się w lecie przed upalnym słońcem. Wchodziliśmy do chałup chłopskich pod wymyślonymi pretekstami i rozkoszowaliśmy się smrodliwym ciepłem. Dyskredytujemy czyste powietrze naszych chat wymyślnym aforyzmem lepszy ciepły smród niżli czysty chłód.<sup>14</sup>

Ludzie wieczorami nie mogli zdobyć się na odwagę aby rozebrać się i wejść do lodowatej pościeli. Każde okrycie było niewystarczające. Narzucali na pościel wszystkie ubrania jakie posiadali. Wewnętrzne ściany chat zawsze pokryte były szronem, szyby okien pokrywała gruba warstwa lodu, powodując zaciemnienie całej izby. Woda przyniesiona i pozostawiona w wiadrze zamarała. Bywało, że zamiecie śnieżne zasypywały po dach te małe chatynki i trzeba było rano kopać swoiste tunele by się z nich wydostać. Mróz coraz bardziej tęźnił a przywiezione odzienie nie było wystarczające by uchronić się przed zimmem. Wspominając ten trudny okres jedna z autorek pisała:

Mrozy nasilają się jeszcze po świętach. Zamarznięte ściany naszej chaty błyszczą, lśnią, migocą, jak piękna dekoracja teatralna z baśni zimowej. Już nie przywdziewamy bielizny na noc, nie zdejmujemy skarpetek ani swetrów. Jesteśmy wciąż przemarznięci do szpiku kości, życie staje się nie do zniesienia.<sup>15</sup>

Zimą towarzyszyły tzw. burany, czyli nieustające zamiecie śnieżne. Tworzyła się wtedy wirująca, biała jak mleko, ziarnista mgła. Nic nie było widać na wyciągnięcie ramienia. Tubylcy ostrzegali, żeby w taki czas nie wychodzić z domu, można było zabłądzić przy samej chacie lub ugrząść, wpaść w głęboki śnieg, a to była niechybna śmierć. Ludzie dla bezpieczeństwa aby nie zgubić drogi, posuwali się po sznurze przymocowanym do drzwi. Ale i w domu nie było zupełnie bezpiecznie. Dom mógł być zupełnie zasypany. Tak relacjonowała to jedna z kobiet, która przeżyła i przetrwała Syberię:

Ostre podmuchy zdawały się za chwilę zerwać dach. Pod ich naporem trzeszczały drzwi. Za ścianami był coraz większy huk. Coraz straszniejsza szalała zawaieja. W pełnej mocy rozpętał się buran. W ciemnościach wypatrywałam zarysów okna, ale ich nie widziałam. Zasywał je śnieg. Rano okazało się, że zasywał także drzwi, nie było sposobu by od środka otworzyć drzwi. Byliśmy uwięzieni. Kończyły się zapasy. Stały puste wiadra. Mieliśmy jeszcze trochę mąki, ziemniaków, słoniny i butelkę nafty. Złe było z opałem, choć tak skrupulatnie był oszczędzany. W chacie panował straszny chłód. Siedzieliśmy w pościeli w swoich odzieniach. Wszyscy razem tuliliśmy się do siebie. Piekły odmrożone policzki. Na szczęście sąsiedzi nauczeni doświadczeniem jak tylko skończyła się nawałnica, sprawdzali pobliskie domy, dzięki temu odnaleziono nas i odkopano w momencie, kiedy nie było jeszcze za późno.<sup>16</sup>

<sup>14</sup> W. Nowakowska, op. cit., s. 164.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 167.

<sup>16</sup> H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 41.

### 3. Moskwa łzom nie wierzy – ziemianki, baraki

Warunki w jakich znalazła się ludność były tragiczne. Każda rodzina miała otrzymać pomieszczenie gdzie przypadało trzy metry kwadratowe przestrzeni. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nigdzie nie udało się zapewnić minimalnego przydziału powierzchni mieszkalnej na osobę, nie mówiąc już o osobnych pomieszczeniach dla rodzin. Zapadły decyzje o budowie – głównie rękami samych zesłańców – nowych obiektów mieszkalnych, co przyniosło niewielkie wprawdzie, ale odczuwalne w wielu miejscach poprawienie sytuacji. Wiele decyzji władz pozostawiało jednak na papierze, głównie z powodu braku materiału budowlanego, ale również z tego, iż już od września dla wszystkich przedsięwzięciach leśnych sprawą najistotniejszą były przygotowania do zimowego sezonu prac leśnych, nie zaś zajmowanie się skądinąd dramatycznym położeniem przymusowych robotników. Ludzie mieszkali, o ile można nazwać te miejsca mieszkaniem nie tylko w prymitywnych oraz przeludnionych barakach, ale również w suszarniach, magazynach, szopach, w których przeciekały dachy, brakowało szyb w oknach, pieców, nie mówiąc już o najprostszymi sprzętach jak stoły, krzesła czy nawet prymitywne ławki

Z daleka od ukochanej ojczyzny rosła waga domu jako schronienia przed obcymi wrogim otoczeniem. Tej funkcji miejsca zamieszkania również nie spełniały, w przepełnionych zatłoczonych kwaterach nie można było mówić o jakiegokolwiek intymności. Kwaterami były jak już pisałam wcześniej bardzo różne: baraki, ziemianki, ale żadna z nich nie spełniała jakichkolwiek standardów. Ziemianki były dla przybyłych Polaków bardzo egzotyczne. Domu czy chaty nie przypominały te niziutkie i krzywe pudełka z płaskimi dachami. Zesłańcy często zadawali sobie pytania: „Z czego to ulepione, czemu takie małe, czemu takie krzywe, i jak tam mieszkać.”<sup>17</sup>

Taka chatka budowana była z darniny, układało się z niej ściany jak z cegieł, tyle, że bez żadnej zaprawy. To po jakimś czasie zrastało się w jednolitą masę ściany o grubości na jakieś 30 centymetrów. Niektóre połową swojej wysokości wkopane były w ziemię. Na ścianach kładło się główną krokiew, podpierało się tzw. matką-słupem, na to jeden rząd cienkich żerdzi, następnie drugi rząd żerdzi w poprzek i darninę trawą na spód. Całość oblepiało się gliną wymieszaną z krótką słomą. Taka konstrukcja nie przepuszczała wody, chociaż ulewa trwała kilka dni. Warstwa ta musiała być jednak pogrubiana. Dachy najczęściej były płaskie, nieco zaokrąglone. Ściany tynkowały się z zewnątrz i wewnątrz warstwą gliny, następnie barwiło się je kolorową gliną. Podłogi nie było, była tylko ubita ziemia. Co jakiś czas malowano ją mieszkanką gliny i krowiego nawozu wtedy farbowała się na zielonkawy kolor.

<sup>17</sup> W. Nowakowska, *Chleba naszego powszedniego...*, [w:] „Tak było... Sybiryacy”. Tom monotematyczny pod pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s. 121.

Skrawek podłogi ulepiony krowim łajnem Zosia utrzymywała tak jak robili to tubylcy. Do miski zbierała krowi nawóz, wrzucała robaki, dolewała wody, rozprowadzała dłonią i moczając szmatkę w tej zaprawie jak pasta smarowała nią podłogę, która wysychając przybierała zgniłzielony kolor. Jakiś czas po tej operacji mniej było kurzu, a przez to i trochę czysiej.<sup>18</sup>

Wnętrze oświetlały maleńkie okienka, do środka wchodziło się przez tak małe drzwiczki, że nawet dziecko musiało się schylać. Jedyne zamknięcie to sznurek przywiązany do drzwi i kołka białego w tym celu w klepisko. Do takiej ziemianki często dolepiony był chlew, gdzie trzymało się krowy, kury, króliki i inne zwierzęta. Wyposażenie takich ziemianek było niezwykle skromne: stół, ławki czy taborety, prycze oraz duża ilość półek. Najważniejszym meblem był piec i im solidniejszy tym lepiej, był bardzo potrzebny do ogrzewania w zimie i przez cały rok do gotowania skromnych posiłków.

Zesłańców lokowano najczęściej w byle jakich barakach składających się z jednego lub paru dużych pomieszczeń, rzadziej w budynkach podzielonych na odrębne izby. W niektórych osiedlach na zesłańców czekały domki składające się z jednej lub dwóch izb mieszkalnych. Była to jednak rzadkość. Budynki wznoszono z drewna, zazwyczaj sosnowego, a ich konstrukcja była wręcz prymitywna: okorowane pnie łączono na zrąb, całość przykrywano dwuspadowym dachem podbitym deskami, natomiast wewnątrz stały z desek lub cieńszych bierwion ściany działowe. Szpary wypełnione były przeważnie mchem, który będąc niezłym materiałem izolacyjnym, stawał się jednak równocześnie dogodnym miejscem dla nieprzeliczonych pluskiew będących zmorą mieszkańców.

Baraki, które na nas już czekały, były zbudowane ze świeżych, niestruganych, mokrych desek. W szparach między belkami i deskami widać było źle popychane pakuły, przez które dochodził szum wiatru w lesie. Zimno wkradało się do wewnątrz wszystkimi szparami.<sup>19</sup>

W barakach panował niesamowity tłok. Najczęściej ich wyposażenie stanowiły gotowe piętrowe prycze. Brakowało miejsc do spania, część zesłańców musiała spać po dwie, trzy osoby na łóżku, a część na podłodze. Zesłańcy używając swojej pomysłowości za pomocą koców, pierzyn lub czasami desek próbowali oddzielić się od innych i stworzyć choć odrobinę intymności. Do ogrzewania takiego baraku służył najczęściej jeden piec znajdujący się na środku. Spełniał on również funkcję kuchni. Powodowało to wiele konfliktów, ponieważ miejsca do gotowania było mało, a ludzi dużo. Rozwiązywano czasami ten problem układając grafiki. W barakach, które były podzielone na izby wcale nie było lepiej. Teoretycznie jedną izbę miała zajmować jedna rodzina. W praktyce okazywało się, że kwateryowano tam 3 nieraz 4 rodziny. Jeden stół na każdą izbę, jedno krzesło na rodzinę. „Pod łóżkiem spiżarnia i szafa, w

<sup>18</sup> H. Stefańska-Turowicz, *Powrót ze stepu*, op. cit. s. 11.

<sup>19</sup> A. Raszkiewicz, op. cit., s. 36.



jednym końcu łóżka stołowy pokój, a w drugim końcu sypialnia, na ścianie szafa.”

Bywało nieraz i tak, że zesłańcy mieszkali w oddzielnych mieszkaniach. Tu sytuacja wyglądała nieco lepiej. Domki te składały się z kilku izdebek, np. kuchni, pokoju, komórki, szopy. Umieszczano w nich jedną, dwie rodziny. Luksusem, który w ziemiankach był niespotykany, były czasami drewniane podłogi. I choć ich wyposażenie było tak samo skromne jak w poprzednich przypadkach, miejsca te dawały choć odrobinę swobody i intymności.

Wspomnijmy też o tym, że niektórych zesłańców dokwaterowano do pomieszczeń zajmowanych przez ludność tubylczą. Warunki wcale nie były lepsze, a zmuszały ludzi do życia z obcymi w dodatku o zupełnie innych nawykach i kulturze, nie zawsze pozytywnie nastawionymi do nowych lokatorów. Wszystkie kwatery pozbawione były bieżącej wody, wygodą była tam najmniejszym problemem, przede wszystkim powodowało to opłakany stan sanitarny, szerzyły się choroby. Wodę przynoszono z potoków, jezior, rzek i niejednokrotnie trzeba było pokonać spore odległości aby dostarczyć ją do domu. To zadanie spadało na osoby, które nie pracowały i pozostawały w domu czyli dzieci i starcy. W zimie najczęściej topiło się śnieg. Do rzadkości należały studnie. W domach tych nie było toalet. Latem potrzeby fizjologiczne załatwiano się gdzie się da. Przy barakach były też prymitywne latryny, umiejscowione najczęściej gdzieś nieopodal nich. Przy lepiankach budowało się ze śniegu coś w rodzaju ubikacji bez dachu. Były to kolejne miejsca gdzie mnożyły się różne zarazki i siedliska chorób.

Problemem był brak oświetlenia. W niektórych osiedlach wydawano lampy naftowe, ale przydział paliwa był tak mały, że nie wystarczał na długo. Tam, gdzie istniał dostęp do nafty, sporządzano domowym sposobem kaganek naftowy z butelki, bądź z puszki po konserwach, do których wsadzano prymitywny knot ze sznurka lub szmatki. Dawały one jednak bardzo słabe światło, wydzielaly zaś wiele sadzy.

W każdym z domów w zimie ludzie cierpieli przeraźliwe zimno, zmęczony, spracowany i zziębnięty człowiek nie miał możliwości rozgrzania się w domu, ponieważ temperatura często była niewiele wyższa jak na zewnątrz. Normą były zaszczone ściany. Pomieszczenia ogrzewano najczęściej drewnem, którego szybko zaczynało brakować przy tak długiej zimie. Ludzie chodzili do lasu by je zbierać. Jak opowiadała jedna z kobiet, przebywająca na zesłaniu w Kazachstanie częsty był na wiosnę widok drzew bez wierzchołków. Działo się tak dlatego, że ludzie ścinający drzewa przysypane wysoko śniegiem, dostawali do ich wierzchołków. Robiono też do palenia tzw. kiziak. Rozrzucano gnój na szeroki, płaski placek i zalewano wodą. Mieszało się go nogami aby jak najlepiej połączył się ze słomą. Na drugi dzień nakłada się gnój do drewnianej formy wielkości cegły, ugniatało się go i gotową uformowaną masę wyrzu-

cało się na trawnik. Suszyły się te cegły od czasu do czasu przewracane na słońcu i wietrze. Jesienią układano go i zabezpieczano przed kradzieżą. Pisząc o tym jedna z autorek wspominała po latach:

Robota jest ohydna i choć nadrabiamy miną, otrząsamy się raz po raz z obrzydzenia. Rozrzedzony wodą nawóz przecieka nam przez palce nóg, ciapiemy się w tym świństwie od rana do wieczora i zazdrościmy Ruskim, że do mieszania nawozu używają krów.<sup>20</sup>

Straszliwie niski standard pomieszczeń, zatłoczenie, brak podstawowego wyposażenia, konieczność obcowania z obcymi ludźmi, wszystko to powodowało, że trudno było mówić o tych kwaterach jak o mieszkaniu, domu. Jednak na dom składają się nie tylko domownicy, ściany, to także najbliższe otoczenie i sąsiedzi. Trzeba je było poznać oraz oswoić się z tym miejscem, a to nie było proste. Cały otaczający zesłańców był tak samo wrogi, obcy i okrutny.

#### 4. Choroby

Przyroda była sprawcą jeszcze wielu innych zmartwień, trosk. Mia-nowicie sprzyjała mnożeniu się ogromnej ilości insektów oraz chorób. Duża ilość zachorowań kończyła się śmiercią, nie było lekarzy, ciężko się było dostać do jakiegokolwiek szpitala, który przeważnie oddalony był o kilkanaście kilometrów. Poza tym nawet dostanie się do szpitala nie dawało gwarancji wyzdrowienia ponieważ nie było w nich leków. Szpital był raczej miejscem, gdzie chory i wyczerpany człowiek mógł odpocząć. Było tam ciepło, można było dostać jedzenie. Jak wspomina większość zesłańców panowała tam miła i przyjazna atmosfera, a personel przeważnie był życzliwy i przyjaźnie nastawiony.

Pierwszy raz ku mojemu zdziwieniu znalazłam się wśród życzliwych ludzi, od czego już dawno odwykłam... Po obiedzie stanęłam przy oknie i rozmyślałam jak tu było dobrze, ciepło i trzy razy dziennie coś do jedzenia, chociaż kromkę chleba z marmoladą.<sup>21</sup>

Luksus, taki luksus. Na szafce znalazłem miskę i pajkę chleba. W misce owsianka, gęsta, o barwie dojrzałego ziarna. Po środku zgęstniałej masy brunatna plama. To rozpuszczony cukier, ośmiogramowa porcja codziennego dodatku szpitalnego. Chleb... pajdka jakby większa na wygląd i jak gdyby bielsza, upieczona z jaśniejszej mąki.<sup>22</sup>

Przebywanie w szpitalu łączyło się z jeszcze jednym „przywilejem” dostawało się na czas pobytu czystą bieliznę a stare ubrania szły do dezynfekcji. Jednak nie wszyscy zesłańcy tak dobrze wspominają szpitale i ich personel. Niektórzy zapamiętali straszliwe warunki higieniczne.

<sup>20</sup> W. Nowakowska, op. cit., s. 176.

<sup>21</sup> M. Habaj, *Wspomnienia z II wojny światowej ...*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Zeszyt monotematyczny pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s. 57.

<sup>22</sup> T. Tarnawski, *Kamienny wór*, Świdnica 1992, s. 49.

Dzieciom dawano lekarstwa tą samą łyżką. Lekarka przychodziła do dzieci z papierosem w ustach. Nie raz też bywała nietrzeźwa. Lekarstwa dawano chorym rano, wszystkie naraz, strzykawki były nieszczelne i brudne.<sup>23</sup>

W syberyjskim klimacie było wiele chorób z którymi zesłańcy spotkali się już wcześniej ale było też wiele, których nie znali.

W połowie grudnia umiera mąż Lewicowej na „jazwę” Nie wiemy dokładnie, co to jest. Może to jakaś lokalna choroba? Zaczęło się od ropnia na nodze. Tydzień tylko trwała choroba. Lekarza nie ma, felczera doprosić się nie można, nie przyszedł. Nie dysponował zresztą żadnymi lekami poza nadmanganianem potasu, którym leczył wszystkie możliwe choroby.<sup>24</sup>

Niedożywienie, pozbawienie owoców, warzyw, cukru, osłabienie oraz wyczerpanie organizmu powodowały przeróżne choroby. Najczęstsze z nich to awitaminoza, młodzież dostawała kurzej ślepoty, biegunka, świerzb, szkorbut, który leczono cebulą i czosnkiem, częściowo ratowało to zęby. I wreszcie malaria, której towarzyszyły bardzo wysoka temperatura, dreszcze, majaczenie, lekarstwem była chinina, której też brakowało. Pełno było chorób skórnych, pokarmowych a przede wszystkim tyfus plamisty.

Chorym zalecano wypoczynek i dobre odżywianie co oczywiście było niemożliwe. Bardzo wiele osób umierało, zwłaszcza starców i dzieci. Ich organizmy były zbyt słabe aby przeżyć w skrajnych warunkach. Tragiczny był wręcz stan sanitarny. Brak środków do mycia i prania odzieży, ekstremalne warunki mieszkaniowe, powodowały, że oprócz chorób pojawiły się także inne uciążliwe plagi. Stałą były pluskwy. Gryzły zarówno w dzień jak i w nocy.

Gnieździły się w szczelinach ścian i w suficie, z którego nocą spadały do posłania. Wylegały ze wszystkich szpar i pełzały maleńkie i duże, cuchnące po rozduśzeniu.<sup>25</sup>

Co jakiś czas ludzie zalewali je wrzątkiem, ponieważ to była jedyna broń. Każde zabiegi wcześniej czy później okazywały się daremną pracą. Następną plagą stanowiła wszawica. Tu bronią było częste czesanie włosów gęstym grzebieniem, poranne przeglądy bielizny i ubrań, a przede wszystkim szwów po lewej stronie gdzie się najczęściej gnieździły. Pomagało też tzw. iskanie.

Do codziennych naszych czynności należy łapanie wszy, tzw. iskanie. U Tereski regularnie wyłapuje się 5-8 sztuk. Nie dziw się temu, chodzi do szkoły a tam jest niewyczerpalne źródło tej zwierzyny. Jędrus też przynosi czasem „pieczki”, chociaż włosy ma obcięte do skóry.<sup>26</sup>

<sup>23</sup> *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*, wybór i opracowanie J.T. Gross, I. Grudzińska-Gros, Warszawa 1990, s. 218.

<sup>24</sup> W. Nowakowski, op. cit., s. 165.

<sup>25</sup> H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 12.

<sup>26</sup> S. Borstowa, *Wspomnienia z lat zesłania od 1940 do 1946 roku.*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Tom monograficzny pt. „W tundrze w tajdze i na stepach”, Kraków 1997, s. 37.

Nieprzeliczone masy wszy i pluskiew. Normalnie się ludzie rozbierali i trzaskami zeszkrobywali z ubrania, najczęściej już mocno zniszczonego. Najgorzej męczące były noce, ludzie wyczerpani nie mogli spokojnie wypocząć, to było coś, co nie da się opisać, to robactwo po prostu ze ścian wychodziło.<sup>27</sup>

Dokuczały również pchły, które głównie w dzień skakały po nogach. Wszystkie te insekty gryzły na przemian niemiłosiernie, nie dając spokoju zwłaszcza dzieciom, które swędzącą skórę drapały do krwi. Człowiek stawał się również pokarmem dla komarów. Jedynym antidotum na nie było palące się końskie łajno.

Codziennie wieczorem kobiety zapalały w garnku ogień, dodawały do niego końskiego nawozu i dymem tym wyganiały komary z baraku. Gdyby nie te zabiegi, nie dałoby się spać w nocy.<sup>28</sup>

Najlepszą radą na komary jest gryzący dym, ale jak go mieć przy sobie, idąc. Dowiedzieliśmy się o wiele później, że należy zwyczajną puszkę po konserwie, nadziurkowaną, umocować na drucie, nakłść suchego nawozu krowiego oraz dokładać zielonej trawy, najlepiej piołunu, wywijanie tą puszką coś niecoś pomaga, ale nie zawsze miało się pod ręką ogień, zatem najpowszechniej używano wiązki gałęzi brzoźowych z liśćmi, coś w rodzaju miotły, tym odpędzało się natarczywe chmary komarów.<sup>29</sup>

Do poprawy stanu sanitarnego miały się przysłużyć łaźnie. Były to nieduże drewniane budynki z wejściem wprost z podwórza. Wewnątrz znajdował się wielki piec z paleniskiem buchającym żarem. Koło niego stały kadzie z zimną i ciepłą wodą, którą grzały wrzucane do niej rozżarzone kamienie. Pod ścianą stały ławy na ubrania. Pomieszczenia te służyły do kąpieli. Oczywiście rozpalano w nich tylko od czasu do czasu i nie wszędzie się one znajdowały.

### 5. Europejskie suknie, buciki nie do roboty

Przyczyną wielu chorób o których pisałam wcześniej, ale też wielu innych nieszczęść były ubrania, a raczej ich brak. Deportacje miały miejsce w różnych porach roku. Ludzie, którzy zostali zabrani z domów podczas lata mieli ze sobą tylko letnie, cienkie ubrania. Co za tym idzie zimą pozostawiali bez jakiegokolwiek ciepłego odzienia. Trochę lepiej mieli, jeżeli w ogóle można tak powiedzieć, ludzie wywożeni w zimie. Lepiej dlatego, że latem łatwiej o odzienie, a zimą mieli choć część rzeczy które mogły się przydać aby człowiek nie zmarzł. Jednak nie było to szczęściem ponieważ ubrania, które przywieziono z Polski okazały się niemal całkowicie nieużyteczne. „Dziwny widok - europejskie suknie, niektóre eleganckie, buciki też nie do roboty.”<sup>30</sup>

<sup>27</sup> M. Habaj, op. cit., s. 65.

<sup>28</sup> M. Gur, *Moje przeżycia. Dzieciństwo na Sybirze*. ..., [w:] „Tak było... Sybiry” Tom monotematyczny pt. „Dzieci na Syberii”, Kraków 1997, s. 203.

<sup>29</sup> R. Bartoszewski, op. cit., s. 50.

<sup>30</sup> M. Aulach, op. cit., s. 15.

Wszystko bardzo szybko się niszczyło i nie odpowiadało warunkom klimatycznym jakie panowały na Syberii, tym bardziej nie nadawały się do pracy. Nieprzydatne okazały się kurtki, płaszcze, futra jak również buty, kapelusze, cienkie czapki i rękawiczki. Tu najbardziej upragnioną odzieżą była odzież robocza i walonki.

Pikowane watowane kurtki, zwane fufajkami i często podobne do nich spodnie. Był to rodzaj wojłoków, ale twardych, robionych samodzielnie, z jednolicie uformowanej i odpowiednio zbitej owczej wełny.<sup>31</sup>

Najgorzej było z obuwem, to przywiezione z Polski nie nadawało się do niczego, bardzo szybko psuło się i nie chroniło wcale przed zimą. Do klimatu Syberii nadawały się jedynie walonki. Tylko one zabezpieczały nogi przed odmrożeniami i nie przemakały. Jednak one, tak jak i watowane kurtki i spodnie, czapki uszatki i robocze rękawice, były dla Polaków tylko i wyłącznie marzeniem. Co prawda pracującym obiecywano je ale ciągle ich brakowało i ludzie przemarzali w tak zimnym klimacie. Chronili się zakładając na siebie warstwowo prawie całą odzież jaką posiadali. Jednak i to nie wystarczało lub powodowało całkowite ograniczenie jakichkolwiek ruchów i uniemożliwiało pracę. Buty ludzie robili sobie sami: „Łapcie z gumy drutem spinane, to się szmatami nogi owijało i łapcie sznurkiem przywiązywało.”<sup>32</sup> Wspominała też o tym jedna z kobiet pisząc:

Moje pantofle rozlatywały się, a nowych nie można było kupić nawet wtedy, gdy były pieniądze. Więźniowie mieszkający przed nami, sami robili sobie buty z parcianych pasów transmisyjnych, udało mi się znaleźć możliwą parę, były trochę za duże, ale lepsze niż nic.<sup>33</sup>

Ludzie z braku odpowiedniej odzieży odmrażali sobie poszczególne części ciała przeważnie cały czas chodzili w tym samym, a nierzadko nie ściągali tej odzieży także do spania. Nie była ona prana, co powodowało jak już wcześniej wspominałam niesamowite plagi i choroby. Odzież wykorzystywano w jeszcze jeden sposób, a mianowicie była źródłem jakichkolwiek dodatkowych pieniędzy. Często były przypadki, że ludzie wysprzedawali co lepsze elementy swojej garderoby lub zamieniali ją na jedzenie. Dla tubylców eleganckie zupełnie inne stroje były niezłym rarytasem. Były nawet przypadki, że na sztuki Polki sprzedawały bogato zdobione guziki od swoich sukni i bluzek, a ich halki noszono jak najpiękniejsze sukienki. Z biegiem czasu kiedy brakowało już tej lepszej, droższej odzieży często sprzedawano to co mieli byle tylko nie umrzeć z głodu.

## 6. Chleba naszego powszedniego

Nic go nie mogło zastąpić. Zawsze go brakowało! Był najbardziej pożądaną rzeczą. Są na ten temat szczegółowe zapisy we wspomnieniach, zawsze sytuujące się w opisach codziennych przejawów zesłań-

<sup>31</sup> H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 34.

<sup>32</sup> M. Habaj, op. cit., s. 66.

<sup>33</sup> M. Gurda, op. cit., s. 152.

czego bytowania.. Pozwalają one odtworzyć rzeczywistość tamtych trudnych lat, nie zatarte w pamięci, chociaż nieraz zniekształcone upływem lat. Przykładowo zacytujmy tu wymyki ze wspomnień związane z chlebem. Oto one:

Chleba nigdy nam nie wystarczało, najsmutniejsze były dni kiedy nie było chleba.<sup>34</sup>

Stałem w kolejce za chlebem. Pieniądze zapracowane nie raz długo nie wypłacili i nie mieliśmy za co kupić chleba. Siostra umarła z głodu.<sup>35</sup>

Ludzie byli bliscy szaleństwa, chleb śnił się nam po nocach.<sup>36</sup>

Trzeba jednak wspomnieć, że chleb ten w niczym nie przypominał tego z Polski. Był kleisty, czarny, ciężki, wilgotny i kwaśny. Był bardzo ciężki przez co przydzielona porcja okazywała się bardzo niewielka. Najcenniejsza i najbardziej pożywna była skórka – najłżejsza, najlepiej wypieczona i najbardziej syta. Jednak każdy traktował chleb jak największy przysmak. Zesłańcy oprócz przydzielonych porcji mieli także prawo do zakupu chleba. Jego sprzedaż odbywała się zazwyczaj w oddalonych miejscowościach. Trzeba było przejść wiele kilometrów. Kolejki ustawiły się bardzo wcześnie, nie dla wszystkich go wystarczało. To zajęcie należało do dzieci i osób starszych.

Głód prowadził do skrajnego wyczerpania, a nawet śmierci. Pojawia się we wszystkich wspomnieniach zesłańców. Jedni odczuwali go niemal codziennie inni trochę rzadziej, ale wszyscy wiedzieli co on oznacza. Rodzice nieustannie walczyli nie tylko o własne wyżywienie ale przede wszystkim swoich dzieci. Oddawali im ostatni kawałek chleba. Głód solidaryzował ludzi ale ich też od siebie oddalał. Wzbudzał najgorsze instynkty, zmienił dotychczasowy system wartości. Nauczył ludzi odrzucając strach i moralność: kraść i żebrać .

### **7. Kto nie pracuje ten nie je – głód**

Głód upokarza, poniża, budzi najniższe instynkty. Głód może kazać zapomnieć o godności, pozbawić człowieka instynktu samozachowawczego, wyzwolić w nim zwierzę. Obok popędu płciowego najsilniejszemu instynktowi i potrzebie – jest także głód.<sup>37</sup> Dom to nie tylko ściany, ciepły ką, rodzina, zaufanie, azyl, to również gama zapachów, które przez całe życie przypominają nam naszą rodzinę i znajome miejsca. Tam na odległej Syberii te zapachy były obce. Nie było zapachu gotującej się zupy, pieczonego ciasta, zapachu smażonego mięsa. Tam był tylko głód i codzienna troska o to by przeżyć, by nie umrzeć z głodu. Brakowało wszystkiego, jadłospis był wyjątkowo jednolity, skromny i nie-

<sup>34</sup> Wspomnienia jednej z moich rozmówczyń pani E. Mazan

<sup>35</sup> *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*, op. cit., s. 140.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 446.

<sup>37</sup> E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina*, Łódź 1990, s. 60.

wystarczający dla zaspokojenia potrzeb wyголоzonego, wychudzonego oraz wyczerpanego pracą człowieka.

Głód stale towarzyszył zesłańcom. Nieocenionym źródłem dochodu była ciężka praca, dzięki niej ludzie otrzymywali skromne porcje żywnościowe lub drobne kwoty pieniędzy za które mogli cokolwiek kupić. Porcje były różne. Najczęściej były to przydziały chleba od 0,4 -1 kg dla pracujących i 0,2- 0,5 kg dla niepracujących. Czasami przydzielano też rozwodnioną i mało pożywną zupę. W niektórych osiedlach istniały specjalne stołówki, w których można było kupić zupę lub drugie danie. Nie były to żadne rarytasy. Zupa to woda, w której nie było nic wartościowego i pożywnego. Na próżno w niej było szukać mięsa czy tłuszczu. Drugie danie to najczęściej kasza, ziemniaki, kawałek ryby. Wszystko gotowane w zastraszających warunkach sanitarnych. Jednak i tak większość Polaków nie było na to stać. Jeśli już to tylko na jedną porcję zupy, która najczęściej przynoszono do domu i jeszcze bardziej rozważniano by zjeść mogła cała rodzina. Sporządzano posiłki z tego co było, co udało się zdobyć. Czasami były to skradzione warzywa: ziemniaki, kapusta, zboże. Czasami warzywa dostawano za prace. Mąkę uzyskiwano z mielonego zboża lub z ziemniaków.

Kobiety tarły ziemniaki, przemywały wodą, w wodzie osadzał się krochmal, odcedzały wodę, a krochmal suszyły na mąkę. Z tartych i przepłukanych ziemniaków piekło się na piecyku placki. Z ziemniaków robiło się również susz, czyli kroilo się ziemniaki na paski i suszyło. Nie zawsze wyglądało to apetycznie, ale niczego więcej nie dało się zrobić.<sup>38</sup>

#### Zamiast chleba pieczono placki.

Zamiast chleba pieczono tu placki z pszenicy i dzugary w specjalnym piecu, zwanym „tandyrem”. W środku palił się ogień, a na ścianach tego pieca przyklejało się na poduszce specjalnie do tego uszyte ciasto na placki. Kiedy były upieczone, spadały ze ścian pieca do wygasłego ognia i wtedy wybierano je. Były to duże bardzo cienkie placki. Te z dzugary były jak bułeczki okrągłe i dłuższej się piekły, nieraz w środku z marchewką, były sytsze, trochę słodkie, a w środku zielonkawe lub siwe.<sup>39</sup>

Rzadkością było mleko, jajka, cukier, ludzi nie było stać na ich zakup. Czasami pozwalano sobie na taki luksus, możliwe to było po sprzedaniu lub wymienieniu jakichś pozostałych, przywiezionych rzeczy. To właśnie handel i handel wymienny był głównym źródłem zdobywania jedzenia. Ludzie sprzedawali wszystko co tylko mieli i mogli. Ludność miejscowa chętnie kupowała odzież, pościel, bieliznę.

Niektórzy, najwięksi szczęśliwcy otrzymywali paczki z Polski. Najczęściej przychodziły one w okolicy świąt. Wyprawa po nie wiązała się jednak z długą, męczącą wędrówką do odległych miejscowości. Obowiązek ten najczęściej spadał na dzieci, gdyż dorośli rzadko dostawali

<sup>38</sup> H. Świdarska, op. cit., s. 86.

<sup>39</sup> A. Raszkiewicz, op. cit., s. 64.

zwolnienie z pracy. Paczki takie zawierały produkty deficytowe: słoninę, cukier, boczek wędzony czasami kielbasę, mydło, proszek do prania. W lecie łatwiej było przeżyć, dużo produktów dostarczała sama natura: grzyby, jagody i inne owoce. Zimą było znacznie gorzej, zapasy były marne lub żadne. Najczęściej musiano liczyć na przydziały, które były niewystarczające.

Wiele jest w dziejach naszego narodu wydarzeń historycznych, za przyczyną których rozeszli się Polacy szeroko po świecie. Od ponad trzech stuleci w zbiorowej pamięci mieszkańców Rzeczypospolitej aż zbyt wyraźnie jawi się przestrzeń mająca dla narodowej pamięci wymiar szczególny<sup>40</sup> – Syberia. Tysiące ludzi, domów, historii tych poznanych oraz jeszcze przemilczanych.

---

<sup>40</sup> A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1993, s. 5.



---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej oraz systematycznie drukuje je czasopismo „My Sybiracy” wydawane przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### Stanisław Czyżyński – *Wspomnienia*

Gdy wybuchła wojna moja rodzina składała się z sześciu osób, tj. Ojca Antoniego urodzonego w 1899 r., Matki Ludwika ur. w 1904 r., mnie, czyli ich najstarszego syna Stanisława ur. w 1928 r. oraz siostry Heleny ur. w 1930 r., brata Stefana ur. w 1933 r. i siostry Henryki ur. w 1935 r. Wiele lat później na obcej i nieprzyjaznej ziemi rodzina powiększyła się jeszcze o najmłodszą siostrę – Krystynę, która urodziła się w 1944 r.

Mieszkaliśmy we wsi Krzywe, powiat Radziechów, woj. tarnopolskie. Tam właśnie 10 lutego 1940 roku wczesnie rano, a właściwie była jeszcze noc, do drzwi załomotało NKWD w towarzystwie Ukraińców. Powiedzieli, że mamy brać najpotrzebniejsze rzeczy i ładować się na sanie. Ojca związali i postawili pod ścianą. Wrócił z wojny, miał mundur i myśleli, że ma karabin. Nas, dzieci kazali Mamie ubierać. Sami przeprowadzali rewizję. Gdy weszli do spiżarni i zobaczyli parę bochenków chleba, to pytali jeden drugiego, czy to piekarnia. Odsunęli szafę, która stała w rogu pokoju, za nią wisiały zapasy: słonina i kiełbasa. Szybko załadowali nas na sanie i zawieźli na stację kolejową w Hołoniowie.

Bydłące wagony. Po obu stronach wagonu piętrowe prycze, na każdej dwie rodziny. Żelazny piecyk pośrodku, a z boku otwór w podłodze, żeby załatwiać potrzeby. Pod sufitem zakratowane okienka, ale i tak trzeba je było zamykać, bo na dworze był silny mróz. Pamiętam, że jeszcze w Hołoniowie maszynista – Ukrainiec, który przejeżdżał po sąsiednim torze zażartował: „Jak będą was wieźć na zachód, to pchajcie, a jak na wschód – to trzymajcie”. Jechaliśmy nie wiadomo gdzie. Przeładunek na szerokie tory trwał bardzo krótko, wprost z wagonu do wagonu i dalej, o głodzie i w chłodzie. W marcu dojechaliśmy do stacji Kotłas w Archangielskiej Oblaści. A potem dalej przez dwa tygodnie saniami do osady Niżna Muczna, rejon Tojma. Ulokowano nas w barakach z piętrowymi pryczami. Mieszkaliśmy tu w towarzystwie wszy i pluskiew, głodni i zmarznięci. Aby nieco się ogrzać, mimo trzaskającego mrozu, nosiliśmy drzewo z lasu.

Rodzice poszli natychmiast do pracy w lesie. Ścinali drzewo na spław i na budowę nowych baraków. Ja od 10 marca też pracowałem w lesie przy przygotowywaniu drewna na opał do kuchni i piekarni. W brygadzie pracowało nas czterech dzieciaków. 15 kwietnia wydarzył się wypadek; na dwóch z nas zważyło się podcięte drzewo. Poleciało nie tam, gdzie trzeba, bo wiatr wiał w odwrotnym kierunku. Kolega nie przeżył, a ja jakoś się wykaraskałem z choroby. Latem zbierałem już mech do uszczelniania nowo budowanych baraków. Pracujący w lesie „przy zrębie”, musieli wyrabiać normę w metrach sześciennych, już nie pamiętam ile.

Ciągle chorowaliśmy na różne choroby. Najmłodsza siostra, Henia, w pewnym momencie tak zachorowała, że nie dawała znaku życia. Wszyscy się nad nią modlili. Tato wezwał lekarza, który zapisał tylko na kartce, żeby kupić w sklepie 5 dkg masła i 5 dkg cukru i to jej podawać. Mnie wysłano do sklepu, przyniosłem te medykamenty. Na zeschnięte wargi podawano jej łyżeczką masło. Była wielką radość, kiedy je oblizała. O skuteczności tego leku (albo naszych modlitw) niech świadczy fakt, że Henia przeżyła i mieszka z mężem w Sosnowcu, ma dorosłe dzieci.

Kiedyś stojąc z młodszą siostrą Helą w kolejce po zupę, zostaliśmy poturbowani. Starsi wrócili z pracy i wypchnęli dzieciaki z kolejki. Uważali, że silniejszy ma pierwszeństwo. Pewnego dnia ludzie się zbuntowali. Praca była za ciężka, a jedzenie słabe. Oczywiście ludzi rozpędzono i pojedynczo wzywano do biura na przesłuchanie. Wezwano też mego kuzyna Stanisława Gliwińskiego. Po przesłuchaniu został aresztowany i zamknięty w karcerze. Uważali, że to on wszystkich buntuje. Mama dała mi kawałek chleba, żebym mu zaniósł. Bardzo się bałem, żeby mnie też nie zamknęli. Po trzech dniach gdzieś Staszka wywieźli i wszelki śluch po nim zaginął.

W czasie zimy przygotowywaliśmy z mamą w lesie kawałki drewna brzozonego na kolby do karabinów. Potem wynosiłem je na drogę, żeby można je było załadować na sanie i przewieźć dalej. Pewnego dnia w pięciu chłopaków poszliśmy do tajgi na grzyby i zabłądziliśmy; nie mogliśmy znaleźć drogi powrotnej do domu. Wleźliśmy na świerki i krzyczeliśmy, może ktoś usłyszy. Zapadł zmrok. Zaczął padać deszcz, a krzyżeć już nie mieliśmy siły i baliśmy się niedźwiedzi. Więc chwilami siedzieliśmy cicho, to znów wrzeszczeliśmy, ile się dało. Wreszcie usłyszeliśmy głos. To był mój Tato. Wrócił wieczorem z pracy, a nas nie było. Ludzie mu powiedzieli, w jakim kierunku poszliśmy i on nas szukał.

Sam też pobłądził. Krążył po lesie. Gdy wróciliśmy już dobrze po północy, w baraku nikt nie spał. Wszyscy się modlili, odmawiali Litanię do Matki Boskiej.

Na wiosnę 1941 roku Tato pracował przy splawie drewna, nie było go z nami przez trzy tygodnie. Jak wrócił, przyniósł trochę ziemniaków. Ależ była radość! Dawno ich nie jedliśmy. Mama obrała kartofle, a Tato wziął obierki i posadził za barakiem... i urosły! Jesienią tego roku komendant osady ogłosił, że jesteśmy wolni i możemy poruszać się po Związku Sowieckim, gdzie chcemy. Ojcowie rodzin na naradzie wybrali miejscowość Astrachań, bo na południu i będzie ciepło. Moi rodzice nie czekali na furmankę. Poszliśmy pieszo do najbliższego kolchozu oddalonego o 30 km. Tam przez dwa tygodnie kopaliśmy ziemniaki, w zamian za dowiezenie całej rodziny na statek w miejscowości Tojma nad rzeką Dwiną. Statkiem dopłynęliśmy do stacji kolejowej w miejscowości Kotłas. Tu załadowano nas do wagonów towarowych, ale już nie zamykano. Tu też dowiedzieliśmy się, że Astrachań to strefa wojenna i skierowano nas do Iranu. Gdyśmy stali na granicy, oczekując na odprawę celną, przyszedł jakiś młody człowiek, Polak i radził, żeby tam nie jechać, bo tam większy głód niż na Syberii. Wszyscy wyładowali się z wagonów. Mieszkaliśmy na polu przed wagonami. Tam pierwszy raz jadłem mięso z psa. Nie było co jeść. Starsi chłopcy złapali blakającego się po polu psa i ugotowali go.. Dali mi kawałek tego mięsa. Zjadłem, byłem głodny. Z tej stacji podwodami ciągnionymi przez osły przewieziono nas do kolchozu w Uzbekistanie. Tam zbieraliśmy bawełnę na polu i nosiliśmy do magazynu.

W kolchozie nie uprawiano zboża, więc nie mieli co dać nam do jedzenia i po miesiącu odwieźli nas na stację kolejową, a stamtąd wyruszyliśmy do Kazachstanu, do kolchozu Usuktas, rejon Czajen, obłast Czembient. Przewodniczący kolchozu zaprowadził nas do jednego Kazacha o imieniu Deulen i kazał mu wyprowadzić owce i kozy z przybudówki do innego pomieszczenia, bo my, Polacy, musimy tu mieszkać. Mama spodziewała się wtedy potomstwa. Usunęliśmy obornik po zwierzętach i tak zamieszkaliśmy. Właśnie tam w maju 1944 roku urodziła się nasza najmłodsza siostra Krysia. Było bardzo ciężko; pięcioro dzieci i dwoje rodziców. Właściciel nie był z nas zadowolony. Byliśmy dla niego ciężarem. A my, przerobiliśmy i uporządkowaliśmy stajnię, żeby można było godziej mieszkać. Ojciec z surowych cegieł wymurował piec kuchenny. Sąsiadowi bardzo się to spodobało i kazał sobie taki sam piec postawić. Ojciec był zdunem, ale potrafił wszystko zrobić. A kiedy wyremontowaliśmy na zewnątrz cały budynek, to i Kazach się z nami zaprzyjaźnił. Podpowiadał nam potem, jak żyć w kolchozie, żeby przetrwać.

Tato i ja pracowaliśmy w kolchozie w polu przy siewie i zbiorze pszenicy. Mama opiekowała się najmłodszym członkiem naszej rodziny, a moje młodsze rodzeństwo pomagało jej i pasło kozy i gęsi Deulena. Praca była ciężka. Orałem trzema końmi i pługiem dwuskibowym. Obowiązywała dzienna norma – 1,5 ha. Jak się nie wyorało, nie było normy, czyli „*trudodnia*”. Za rok pracy z Ojcem dostaliśmy zaliczkowo 200 kg pszenicy. A kiedy na koniec roku zabrakło zboża do podziału, przydzielono nam wychudzoną owcę. I chociaż sama padła, zostawiła jagnię, które udało się ocalić i wychować mojemu młodszemu rodzeństwu. Mieliśmy jeszcze dwie kozy, które ojciec dostał jako zapłatę za wybudowanie pieca. Kozie mleko bardzo się przydało dla naszej najmłodszej siostry, która dzielnie znosiła z nami głód i niedostatek. Zimową

porą chodziłem w góry kłusować, zakładałem żelaza na lisy i zające, z końskiego włosia robiłem sidła na kuropatwy, bażanty i dzikie kurki.

Wczesną wiosną, gdy już zaczęły się roztopy, Mama pożyczyła u Kazacha osiołka, bo szkoda było butów do chodzenia po błocie, po którym trzeba było dojść do zastawionych sideł. Na całą rodzinę mieliśmy tylko dwie pary butów; Ojciec stale nosił jedną parę, a my pozostała piątka – drugą. Na tym pożyczonym osiołku przepравиłem się przez rzekę. Uwiązałem osiołka i poszedłem na obchód po założonych sidłach i żelazach. Gdy wróciłem, okazało się, że rzeka wylała, bo w górach topniał śnieg. Była teraz za głęboka i nie było mowy, żeby przejechać ją na osiołku. Poszedłem więc w góry szukać płytszego miejsca. Góry były wysokie, a osioł uparty i nie chciał iść po skałach. Już w nocy dotarłem do sąsiedniego kołchozu. Spotkałem tam chłopców, którzy poili konie, a ponieważ mój osioł dalej nie chciał iść przez wodę, więc mnie zostawili po drugiej stronie rzeki. Pojechałem jeszcze dalej w górę rzeki i w końcu trafiłem na jakąś chatę. Nie mówiłem dobrze po kazachsku, więc kobieta nie chciała mi otworzyć. Mieszkała sama, mąż był na froncie. Otworzyła dopiero, kiedy jej powiedziałem, czyjego mam osiołka. Osiołka zamknęła w przybudówce, mnie pokazała kąt, w którym mogłem się przespać. Poruszyła jeszcze tłące się na środku izby ognisko, abym się trochę ogrzał, zdjęła ze ściany dubeltówkę i położyła ją sobie pod głowę. Tak przesiedziałem mokry do rana. A gdy zaczęło świtać, wstałem i ruszyłem przez step do swojego kołchozu. Gdy wróciłem do domu, siostry i brat siedzieli na pryczy i płakali, a rodziców już nie było, poszli z Kazachami i właścicielem osiołka mnie szukać. Poszukujący wrócili dopiero wieczorem, bo znaleźli moje ślady, jak wdrapywałem się na szczyt skał i po nich dotarli do kobiety, u której został osiołek.

Latem, aby zrobić zapasy zboża na zimę, zbieraliśmy na ściernisku kłosa, żeby mieć co mleć na żarnach. Ale to jednak zawsze było za mało, bo rodzina duża. Kazach pouczał ojca: „*Anton mało spaj, a mnogo taskaj*” i tak robiliśmy; w nocy nosiliśmy snopy z pszenicą do domu, a mama i młodsze rodzeństwo w dzień młócili kijami. Z plew czyściliśmy ziarno na wietrze, gdzieś w wąwozie, żeby nikt nie widział. To musiało starczyć do nowych żniw dla nas i sąsiada, u którego mieszkaliśmy.

Wczesną wiosną 1946 roku *predsiedatiel* kołchozu otrzymał zawiadomienie, że jeżeli w jego kołchozie są jacyś Polacy, to żeby ich odstawił do rejonu Czajen. Polecenie wykonał. Dał nam Kazacha jako przewodnika i dwa osły, na które załadowaliśmy nasz dobytek i najmłodsze rodzeństwo. Sami przeszliśmy 30 km pieszo. W rejonie zebrano nas w jedno miejsce i kolejno ładowana na samochody, które woziły jakieś zioła do stacji kolejowej o nazwie Czembient. Na dworcu czekaliśmy kilka dni, aż się zebrał komplet ludzi na transport do Polski. Znowu załadowano nas do wagonów towarowych z pryczami, ale już nie było straży i zamykania wagonów. Jechaliśmy ze dwa miesiące. Raz Mama wyszła na postój poszukać czegoś do jedzenia dla dzieci i pomyliła wagony. Ruszyliśmy bez niej. Trwało to parę dni zanim pociąg znów się zatrzymał. Jakimś cudem Mama nas znalazła i więcej nie rozstawaliśmy się. Dojechalśmy do Lublina. Wielka była radość, bo w końcu upragniona Polska. Ale nie wolno się było rozchodzić, bo to jeszcze nie koniec podróży. Następnie zawieziono nas do Poznania, a po paru dniach do Choszczna w województwie

szczecińskim. Stamtąd 17 rodzin zawieziono do miejscowości Zalesie, w której chciano założyć z sybiraków kolchoz. Ponieważ oni nic nie mieli, na początek dali im dwa konie i dwie krowy. Ojciec nie wyraził zgody na pracę w kolchozie.

Wprost ze Szczecina Mama pojechała szukać rodziny, która przed wojną została w Sosnowcu. Znalazła swoją siostrę i siostrę Taty. Przy tej okazji ochrzciła naszą najmłodszą siostrę Krysę 28 lipca 1946 roku w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Sosnowcu. Rodzina chciała, by Rodzice zostali z nimi, ale Mama wolała pracować na gospodarstwie. Bała się, że w mieście nie utrzyma tak dużej rodziny. Wyjechaliśmy do Trzebnicy w województwie wrocławskim. Jako repatriant Ojciec otrzymał gospodarstwo rolne we wsi Cerekwica, zabudowania w bardzo złym stanie i 7 hektarów ziemi. Trzeba było zaczynać od początku. Pracowaliśmy ciężko w gospodarstwie. Byliśmy już prawie dorośli. Chodziłem z siostrą Helą do szkoły wieczorowej, a młodsi Stefan i Henia do podstawowej. Tam na Syberii nikt z nas do szkoły nie chodził, tam szkoły nie było. Nasz Ojciec nie zaznał jednak spokoju. Często przyjeżdżała milicja, wypytywali o różne rzeczy. Przychodzili z Urzędu, trzeba było uważać, co się mówi i komu. W 1950 roku przyjechał do Ojca sekretarz Komitetu Gminnego i agitował do Spółdzielni Produkcyjnej, chciał, żeby Ojciec namawiał sąsiadów i opowiadał, że w Rosji, w kolchozach było dobrze, że sam to widział. Proponował też, że zostanie przewodniczącym spółdzielni, bo się na tym zna. Ojciec nie wyraził zgody. Życie miał potem uprzykrzone do końca lat sześćdziesiątych.

W 1949 roku wyjechałem do Świebodzic i w Zakładzie Lin i Powrozów złożyłem tam podanie o pracę wraz z życiorysem. Zostałem przyjęty, ale po paru dniach wezwano mnie do działu kadr, żeby zmienić życiorys. Miałem napisać, że wyjechałem do Związku Radzieckiego, a nie że wraz z rodzicami wywieźli mnie na Sybir, jak napisałem. Nie zgodziłem się. Zwolnili mnie z pracy. Wróciłem do domu, do rodziców. Z czasem założyłem rodzinę; miałem dwa hektary pola i wynajęty kąt w Cerekwicy, aż wreszcie przenieśliem się do Lubinia gdzie podjąłem pracę w Kopalni Miedzi, dostałem mieszkanie. Tutaj wychowała się i usamodzielniała trójka moich dzieci, tutaj spędzam wraz z żoną Stanisławą czas na emeryturze.

Pozostałe rodzeństwo również ułożyło sobie życie w różnych miejscach Polski: siostra Helena, mąż Marian Niedziela i sześcioro dzieci, mieszkają w Cerekwicy; brat Stefan, żona Kazimiera, czworo dzieci, objął ojcowiznę w Cerekwicy; siostra Henryka, mąż Stanisław Jachym, troje dzieci, mieszkają w Sosnowcu; najmłodsza siostra Krystyna, urodzona w Kazachstanie – dziecko Sybiru, wdowa, matka dwójki dzieci, mieszka w Pyskowicach. Rodzice zmarli: Mama - 8 maja 1966 roku, a Ojciec - 8 lipca 1977 roku. Bogu dzięki i Matce Najświętszej, że miała nas w opiece przez cały Sybir aż do Ojczyzny Polski.

\*

**Epilog.** Urodziłam się w miejscu, którego nazwy nikt nie znał i do końca nikt nie był pewien. Mój „akt urodzenia”, spisany na jakimś skrawku gazety przez jakiegoś sowieckiego urzędnika, najpierw skrupulatnie przechowywany przez mojego Ojca, potem gdzieś w życiowej zawierusze zaginął. Urodzona w roku 1944 w Kazachstanie w miejscowości Usuktas czy Usiktas jako najmłodsze dziecko Ludwika i Antoniego Czyżyńskich otrzymałam imiona Krystyna Genowefa. Szkołę podstawową skończyłam w Cerekwicy, a Technikum Rolnicze w Bierutowie. Miałam zostać na gospodarstwie z rodzicami, ale wyszło inaczej. Wyszłam za mąż za Edmunda Gądka i zamieszkałam na Śląsku. Pracowałam w Zakładach „Bumar” Łabędy, wychowałam dwoje dzieci.

Moje istnienie jest dowodem wielkiej miłości i jeszcze większej nadziei moich Rodziców, którzy w każdej chwili swojej tułaczki wierzyli, że wrócą do domu, do Polski. Rodzice nauczyli nas ciężkiej pracy, szacunku do ludzi i uczciwości. Mam nadzieję, że nam udało się przekazać te wartości następnemu pokoleniu.

*Krystyna Genowefa Gądek*

\*

### **Henryk Owczarek – *Urywki wspomnień mego zesłania na Sybir***

W sobotę 13 kwietnia 1940 roku walenie i łomot do drzwi wczesnym rankiem. Do mieszkania wtargnęli sowieccy żołnierze na czele z oficerem, brutalni w zachowaniu i cyniczni w słowach. „Zabierajcie się jedziecie do ojca”. „Macie 30 minut”! Przerazenie ogarnęło naszą trójkę. Babcia, siedemdziesięcioletnia staruszka, ja dziesięcioletek i młodszy brat Jurek, lat 8, łapiemy co popadło, garnek, czajnik, szczotkę. Jurek wchodzi na taboret, zdejmując obraz Matki Boskiej, bodajże Ostrobramskiej. Podbiega do niego kałmuk, wrywa mu obraz i trzaska nim o podłogę. Podnosimy ogólny lament. Lejtnant, młody chłopak, energicznie reaguje, ostudza zapalczliwość podwładnego, jest człowiekiem bardziej ludzkim i wyrozumiałym. Bierze z komody różaniec, wręcza Jurkowi i uspokaja nas mówiąc: „Z tym krestom też można się modlić”, a babci poleca brać pościel, ciepłą odzież, ubrania i cenniejsze rzeczy. Sam pomaga pakować fibrową walizkę i tobołek, babci wręcza „cebule” czyli zegarek kieszonkowy ojca, pierścionek i obrączki. Wiedział jak niezmiernie cenne było to, co radził zabrać. Jego słowa „zbierajcie się, jedziecie do ojca”, były fałszem, ale skąd on mógł wówczas wiedzieć o mającym nastąpić mordzie w Katyniu. Ojciec mój, podporucznik rezerwy był jeńcem wojennym w Kozielsku, a w tym czasie – 13 kwietnia 1940 roku był już przeznaczony na zagładę. Z Kozielska otrzymaliśmy od ojca jeden, jedyny list. Mama nasza zmarła w Brześciu nad Bugiem w roku 1935, mając 30 lat.

Gdy opuściliśmy nasz rodzinny dom na zewnątrz czekała ciężarówka. Były już w niej cztery kiluosobowe, szlochające rodziny. Do tego składu dopchano i nas. Zajechaliśmy na stację kolejową, na tak zwany punkt zborny. Na bocznicę stał skład wagonów bydłowych, do których wepchnięto nas posługując się kolbami karabinów. Wagony z okienkami po obu stronach okratowane dawały nikłe światło. Bezpośrednio na podłodze i na dwóch przyczach mieściło się około 40 osób, sami starcy, kobiety i dzieci. Mężczyzn nie było. Drzwi zamknięte, ba, nawet zaryglowane na głucho. Przy drzwiach był otwór w podłodze wagonu nakryty stara miską, który służył za ubikację. Osoby starsze korzystające z niej zasłaniały się czym popadło, my dzieci, nie

czyniliśmy tego. Stłoczeni w tych wagonach, przy mroźnej wiośnie, w nieocieplanych wagonach, brudni, głodni, nękani chorobami, jechaliśmy w nieznanie. Raz na dobę dostarczano do wagonów gorącą wodę tzw. *kipiatok*, i skąpe ilości chleba czarnego, ościstego, gliniastego. Podczas postoju, często w szczerym polu, wyrzucano z wagonów wprost na pobocze torowiska trupy, przeważnie niemowlęta i schorowanych starców. Podróż koleją trwała 17 dób.

Dokładnie w dniu święta klasy robotniczej 1 maja 1940 roku, po przejechaniu około 4 tys. kilometrów, transport zatrzymał się w Akmolińsku nad rzeką Iszym. Cztery rodziny (razem 12 osób), w tym i moją, skierowano do kołchozu oddalonego od Akmolińska o 100 kilometrów. Jechaliśmy przez trzy doby na północ, rozległym syberyjskim stepem na dwóch arbach zaprzężonych w parę wołów. Zaprzęgami powozili starzy Kazachowie. Na miejscu zesłania stanęliśmy 3 maja wieczorem, w nasze narodowe święto, na placu w środku wsi. Sekretarz Sielsowietu przydzielił nam kwaterę u młodej wdowy Panasiuk Jeleny Antonowny. Wieś Zwienigorodka, w której wegetowaliśmy przeszło 3 lata, położona malowniczo wśród rozległych stepów północno-wschodniego Kazachstanu, ciągnęła się na odległość 2 kilometrów od wschodu na zachód dwiema równoległymi, piaszczystymi drogami – ulicami. Między tymi drogami, za rzędami domostw, uprawne ziemie przeznaczono na działki ogrodowe dla kołchoźników, które z reguły świeciły pustką z braku nasion i czasu na ich uprawę. Wokół wsi rozciągała się niezmiernie równina stepu, wiosną pokryta bujną roślinnością, aby z biegiem lata wyschnąć na mierzwę. Odległość do najbliższego aułu Kazachów wynosiła 18 kilometrów, a do miasteczka Turgaj – 25 kilometrów. Od strony wschodniej, w piękne, pogodne dni, zarówno latem jak i zimą, kiedy powietrze było czyste, świeże, przezroczyste, widniała panorama Ałtaju. Od strony północnej, na całej długości wsi znajdowało się jezioro o kształcie owalnym, gęsto porośnięte trzcina od południowej strony. Trzcina używaną jako opał kosiliśmy zimą gdy jezioro zamarzło, specjalnie do tego celu wykonaną kosą. Północna strona jeziora była bez zarośli, płytka, z wodą czystą, przezroczystą aż do dna. Poiliśmy w niej stada owiec, cieląt, krów i koni wypasanych w pobliżu jeziora. We wsi przeważała ludność pochodzenia rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, potomkowie dawnych przesiedleńców i zesłańców, których ojcowie nie podporządkowali się nakazowi kolektywizacji swojej ziemi. Osiem rodzin kazachskich mieszkało stale we wsi, podczas gdy większość ich pobratymców jako lud pasterski, koczowała po rozległym stepie, mieszkając latem w jurtach.

Do nas, Polaków, zarówno Rosjanie jak i Ukraińcy odnosili się przyjaźnie, podobnie traktowali nas Kazachowie, którzy przejawiali nieraz wręcz wylewność. W relacjach z nimi ich byt materialny niewiele różnił się od naszego. Tak samo byli głodni, obdarci, chorzy i zawszeni. Różnili się może tylko tym, że żyli na swoim, a my, tułacze, wygnańcy, daleko od Ojczyzny. Klimat Kazachstanu bardzo zróżnicowany. W części północno-wschodniej umiarkowany, suchy, wybitnie kontynentalny. Latem ciepły ze średnią temperaturą lipca +25 C, zimą chłodny ze średnią temperaturą stycznia -25 C. W okresie zimowym mrozy dochodziły do - 40 C i wyżej. Nękały nas również kilkudniowe zamiecie śnieżne, bardzo intensywne tzw. burany, po których cała wieś zasypana była śniegiem, równo z dachami domów. Wygrzebywaliśmy się wówczas z domostw na powierzchnię jak borsuki z nor. Aby zapobiec

niszczycielskim siłom zimowych zamieci śnieżnych, a latem gwałtownych, ulewnych lecz krótkotrwałych burz, domy, a raczej chaty, budowano jako niskie, masywne bryły o płaskich dachach. Do tego celu w specjalnie wykonanych formach drewnianych wyrabiano cegłę z gliny. Glinę mieszano z plewami i krowimi odchodami, jako spoiwem. Formowana i suszona była na słońcu, nieraz kilka letnich pór roku. Te drewniane formy służyły również do wyrobu brył opałowych podobnych do cegieł torfowych. W tym celu zbierano świeże krowie odchody, mieszano z pociętą na drobno słomą, formowano i suszono na słońcu. Reasumując, do opalania w miarę szczelnych, glinianych chałup używano, jak już wspomniałem, trzciny, formowanych cegieł z odchodów bydła oraz zbieranych z pastwisk suchych plastrów krowiego łajna tzw. kiziaków. Drewno było towarem deficytowym. Najbliższe lasy to resztki obrzeży tajgi, które sięgały do północnej części Kazachstanu. Od naszego miejsca zesłania odległe około 200 kilometrów.

Wszystkich dorosłych obowiązywała bolszewicka zasada. „*Kto nie robotajet, tot nie kuszajet*”. Od lata 1941 r. w czasie wojny niemiecko-rosyjskiej zasada ta rozciągała się również na dzieci. Ja, jako najstarszy w rodzinie osobnik rodzaju męskiego, byłem zobowiązany pracować w kołchozie. „Podbudowany” hasłami „*Za rodinu, za Stalina*”, i drugie „*Wies chleb dla fronta*”, rozpocząłem pracę w *miaso-molocznom* kołchozie „Krasnyj Pachar”, w którym nigdy nie spożywałem mleka, a tym bardziej mięsa. Chociaż ! – ale to za chwilę. W sezonie letnim roku 1941 przeznaczono mnie do wypasu owiec, potem cieląt. Pod koniec sezonu letniego „awansowałem” na pomocnika pastucha krów mlecznych dosiadając na oklep wierzchowca. Awans swój zawdzięczałem Hitlerowi, bowiem kwiat męskiego rodu kołchozowego wyruszył na front, by bronić Ojczyzny. Nastąpiło więc stopniowe przydzielanie prac, zwłaszcza polowych dla coraz to młodszych kołchoźników, czyli dzieci. Stado krów liczyło przemiennie około 300 sztuk. Głównym pastuchem był stary Kazach o imieniu Syzyk, jeżdżący na osiodłanym koniku rasy mongolskiej, który poruszał się truchcikiem aby nie nadwerężyć starych kości jeźdźca. Będąc muzułmaninem zsiadał on nieraz z konia, rozścielał dywanik, kłękał, odwracał się w stronę Mekki i rozkładając przed sobą ręce śpiewał jakąś niezrozumiałą mi modlitwę, czyniąc przy tym pokłony dotykając czołem ziemi.

Chodzenie za stadem było uciążliwe, a stepowe powietrze wzmagało apetyt. Staralem się na wszelkie sposoby zaspokoić trapiący mnie głód. Kiedyś znalazłem sfatygowany, zardzewiały, metalowy kubek. Po wyczyszczeniu go żwirem przywiązałem do portek pod wypuszczoną na wierzch koszulę tzw. rubaszkę. W stadzie wybrałem starą, spokojną krowinę, kucnąłem pod nią dojąc do kubka mleko. Dostrzegł to Kazach. Podjechał konno i w dość spokojny, rzeczowy sposób ostrzegł mówiąc: „nie rób tego, bo mnie wsadzą w tiumru, a ciebie w najlepszym przypadku odeślą do poprawczaka, jeżeli przypaleta się brygadzysta, czyli zwierzchnik.” I mówił dalej „rób tak jak cielak, po prostu ssij krowę, zawsze w razie wpadki nie będzie dowodu rzeczowego, a ty wytłumaczysz się, że usuwałeś krowie kleszcze”, które były uciążliwą plagą bydła. Kiwając głową westchnął: „wszyscy jesteśmy bardzo głodni”!

Masowe deportacje doprowadzały do śmierci przede wszystkim dzieci i starców wskutek nieustającego głodu, wycieńczenia i szerzących się chorób: tyfusu, czerwonki, świerzbu, szkorbutu, wszawicy. Do tego siarczasty mróz i zawieje śnieżne dopełniały reszty. Tylko nadzieja powrotu pozwalała przetrwać



najgorsze. W tych niezmiernie trudnych czasach trzeba było sobie jakoś radzić, zwłaszcza zimą. Miałem na sobie starą, watowaną kurtkę, z której na wierzch wylażyły właki. Natomiast podszewka tej kufajki z mocnego, trwałego płótna była mocno przyszyta. Kieszeni nie było, miała tylko płytkie otwory imitujące kieszenie. Do nich wkładałem wszystko, co w jakiś sposób mogło nadawać się do spożycia: ziemniak zmarznięty, nadgniły, ogryzek buraka, którego nie dokończyła owca, pół kolby niedojrzałej kukurydzy lub resztki zmiecionej paszy przeznaczonej świniom. W chałupie, przeważnie zimnej, wywracało się tą podszewką kurtki wysypując wszystkie zdobyte trofea, z których babcia wraz z Jeleną kleciły zupę zasypując tę lurę garstką śruty, ospy lub otrębów. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja żywnościowa wiosną i latem, kiedy w rowach bujnie wyrastała pokrzywa i komosa. Na stepie rosły cebulki stepowe, tzw. saranki. Szczawiu na stepach nie było. Na tej to zieleninie gotowaliśmy zalewajkę i zupę cebulową. Saranki jedliśmy na surowo, częściowo zapobiegając szerzącemu się skorbutowi, zwłaszcza wśród dzieci. W okresie letnim, w czasie żniw łatwiej było o ziarno, mielone potem w domowych żarnach lub rozgniatane wprost w metalowych puszkach. Zbieraliśmy też kłosy zbóż pszenicy i jęczmienia, za które często obrywaliśmy baty, niejednokrotnie słysząc niewybredne epitety, z których najłagodniejszy to: „ty polska świnio”. O dziwo, kiedy dziś nadchodzi mnie wspomnienia, dochodzę do wniosku, że tylko wiek dziecięcy pozwalał nam przetrwać to dzikie, nieludzkie kształtowanie młodocianego charakteru i osobowości przy pomocy knuta i ciągłego ponizania przez włodarzy tej socjalistycznej, radzieckiej rzeczywistości. Jako dzieciak myślałem wtedy, że chyba tak musi być, że to oczywista normalność.

Dnia 12 sierpnia 1941 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło dekret o amnestii dotyczący polskich zesłańców. W wyniku przywrócenia i ocieplenia stosunków dyplomatycznych między Rządem RP w Londynie, a Rządem ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) amnestionowani Polacy uzyskali prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Z tego dobrodziejstwa skorzystała pani Jadzia i wyjechała do tworzącego się w Buzułuku Wojska Polskiego dowodzonego przez gen. W. Andersa. Nieco wcześniej wyjechał jej niespełna 15-letni syn do szkoły junaków organizowanej przy dowództwie. Zostały nas trzy rodziny, w sumie 10 osób. Niedługo po wyjeździe pani Jadzi otrzymaliśmy od niej paczkę z napisem: *prowierienno*. Wewnątrz paczki w liście wymienione były wszystkie rzeczy pierwszej potrzeby, a więc: mydło, świece, igły, nici, lekarstwa, nożyczki, cukier w kostkach, skarpetki i modlitewnik, który wrócił z nami do Polski oraz inne drobiazgi. Zaczyna pani Jadzia dokładnie wiedziała, co nam jest najbardziej potrzebne, bowiem sama niedawno doświadczała braku niezbędnych środków do życia. W drugiej paczce połowę zawartości z listu wykreślono np. czekoladę, cukier i inne, a opakowanie dotarło do nas mocno nadwerężone i niedbale sznurkiem związane. Trzecia przesyłka to prawie samo pudełko poszarpane, byle jak związane, bez listu. Więcej przesyłek nie było. Nie docierały do adresata, bo prawdopodobnie Polonia z Persji wraz z wojskiem przemieszczała się do Afryki i dalej do Europy, bliżej Ojczyzny.

Latem 1943 roku umiera babcia. Przyczyna śmierci wiadoma – stary, schorowany człowiek, żyjący w nieustannym stresie i ubóstwie. Zostałem z

młodszym bratem. Pogrzebaliśmy babcię zawiniętą w starą, dziurawą płachtę na wyznaczonym miejscu zwanym *kladbiszczem*, czyli cmentarzem. Był to kwadrat stepu położony na południe od wsi o wymiarach ok. 50 x 50 metrów okopany rowem. Kopaliśmy z Jurkiem grób dla babci na zmianę jedną pożyczoną, wyszczerbioną łopatą, starając się, aby był w miarę głęboki. Zimą bywało różnie. Z płytko wykopanych dołków wilki wygrzebywały zmarznięte na kość zwłoki. W kolchozie nie było drewna na wykonanie trumny, ani zbitcia krzyża. Na grobie babci ułożyliśmy krzyż z uzbieranych w stepie kamyczków.

Po ewakuacji armii gen. W. Andersa do Persji powstały nowe inicjatywy w sprawie tworzenia w ZSRR Wojska Polskiego. Staraniem założycieli Związku Patriotów Polskich 6 maja 1943 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRR pozytywnie odpowiedział na ich starania. Z inicjatywy ZPP we wrześniu 1944 roku zostaliśmy przesiedleni na Ukrainę w rejon Dniepropietrowska do sowchozu nr 127 specjalizującego się w uprawach rolnych. My, dzieci, jako pierwsi wpadliśmy do baraku myszkując po pomieszczeniach dość starannie przygotowanych na nasze zasiedlenie. W kącie korytarza znalazłem skórkę chleba. Dobrze, pomyślałem, będzie co jeść. W przyszłości okazało się, że nie głodowaliśmy. Sowchoz był instytucją samowystarczalną, zwłaszcza pod względem wyżywienia. Na Ukrainie, podobnie jak w Kazachstanie, w pracach polowych przeważały kobiety i dorosłe dziewczęta. Zdrowych mężczyzn, poza starcami i wyrostkami poniżej 15 roku życia, nie było. Nie powrócili z wojny, bądź walczyli nadal, tym razem gdzieś na zachodzie. Młodzieńcy przysposabiali się do wojaczki w szkołach wojskowych. Powracający z wojny byli przeważnie kalekami, bez nóg, czy rąk, byli słabi i nie nadawali się do pracy. W tej sytuacji ja, jako najstarszy chłopiec w okolicy, zostałem skierowany do pracy w charakterze pomocnika w dziale głównego mechanika sowchozu. Był nim dziadzia Czubow, 45 letni świszczący astmatyk, wszechstronnie utalentowany pod względem mechanizacji, pełniący w sowchozie funkcję kowala, mechanika, młynarza i elektryka. Chorowity, wyręczał się mną w pełnym zakresie. Waliłem młotem w kuźni, obsługiwałem silnik poruszający walce mielące ziarno lub potężną prądnicę dającą światło w zabudowaniach sowchozu. Wieś nieco oddalona od zabudowań sowchozowych nie miała elektryczności. Latem wykonywałem też drobne naprawy sprzętu polowego. Zimą na przełomie lat 1944-1945 i 1945-1946 odkuwaliśmy lemiesz do pługów, ostrzyliśmy i naprawialiśmy ostrza do kosiarek, wykonywaliśmy prace konserwacyjne i poważniejsze naprawy różnego sprzętu nieodzownego do prac polowych.

Pionierską rolę spełniała w sowchozie nasza dzielna rodaczka – pani Helena legitymująca się dyplomem przedwojennego ekonomisty. Trzęsła sowchozem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ona podejmowała decyzje, ona wyznaczała terminy prac, wydawała dyspozycje będąc główną i jedyną księgową przedsiębiorstwa. Ona przyjmowała i rozliczała się przed państwową komisją, wręcz zadziwiała członków komisji znajomością spraw i prawa dotyczącego prowadzenia przedsiębiorstwa rolnego. Często przewodniczący komisji domagali się prowadzenia kontroli przy udziale li tylko „grażdanki Piotrowskiej”. Przewodniczący i sekretarz gospodarstwa rolnego, byli żołnierze frontowi, jeden bez nogi, a drugi połamaniec, obwieszeni do pasa medalami, nie nadawali się zdaniem komisji do prowadzenia prac kontrolnych, jak również

reprezentowania instytucji państwowej. Tym sposobem sowchoz nr 127 stał się przodującym, a profity z naszej pracy zbierali władarze przedsiębiorstwa. Chociaż my, Polacy, dzięki pani Helenie byliśmy nieco łagodniej traktowani i postrzegani. Pod koniec roku kalendarzowego pani Helena sporządzała roczny bilans, planowanie i sprawozdawczość przedsiębiorstwa, ja z Czubowem pracowaliśmy od rana do późnej nocy nadzorując pracę silnika i młyna, bądź pracującą prądnicę, aby szczególnie pani Helena miała światło elektryczne przy swojej pracy. Zdarzyło się, że dziadzia Czubow wysłał mnie do księgowości mówiąc: „*Žeňka, bieži k Piotrowskoj pust wypiszet bumagu na masło do dwigatielia*”. Wpadłem jak burza do biura i powtórzyłem zapotrzebowanie na masło do *dwigatielia*. Pani Helena wstała i z miną nadzwyczaj surową dała mi obszerną lekcję kulturalnego zachowania i poprawnej polszczyzny. Bardzo mi się wówczas śpieszyło. Przeszłowałem więc z nogi na nogę z niecierpliwością, a ona mówiła i mówiła. „Heniek! Przed wejściem do pomieszczenia należy zapukać i wchodzić spokojnie na wyraźne zaproszenie. Musimy rozmawiać po polsku. Nie „*masła do dwigatielia*” potrzebujesz, a oleju napędowego do motoru. Przerwałem Helenie tyradę, *goriuczewo*, a ona znów „*nie goriuczewo*, a paliwa, po polsku”. Zbesztany zostałem za niegrzeczne zachowanie przerywając jej wypowiedź. Mówiła jeszcze dalej, dając mi pełny wykład, który sprowadzał się do jednego, że jestem Polakiem i nie mogę do Ojczyzny wracać z bagażem rusycyzmu. A mnie się tak śpieszyło.

Latem 1945 roku za namową i skuteczną agitacją sekretarza partii podpisałem angaż do zawodowej szkoły elektrycznej w Dniepropietrowsku. Podanie do szkoły miała mi pomóc pisać pani Irena. W tej sprawie zebrało się babskie konsylium naszych dziecięcych opiekunek i postanowiły za wszelką cenę nie dopuścić do mojego zatracenia, wręcz zagłady. Doszło do potężnego zgrzytu między mną, a dostojnym konsylium, bowiem stawiałem zdecydowany opór. Pisemne poparcie mojej sprawy zostało porwane przez panią Zofię, nauczycielkę, żonę majora sprzed wojny, która wielce wzburzona warknęła „żywego lub martwego zawlokę do Polski”. W owym czasie ze złości udusiłbym wstrętną Herod-babę. Wówczas takie uczucia kierowały mną. Dziś pewnie bym ją ozłocił. Nie spotkaliśmy się jednak nigdy po powrocie do kraju.

Nasze kochane panie, matki-Polki prowadziły z nami, młodymi, dorastającymi rozwydrzeńcami batalię o zachowanie polskość na zesłaniu, w obronie przed wynarodowieniem. W tym celu organizowały dla nas pogadanki, lekcje i wykłady z języka polskiego, historii, geografii i nauki o Polsce i świecie współczesnym. Uczyły też pacierza. Bardzo rzadko dawaliśmy się wciągać w dyskusję o naszym polskim, narodowym pochodzeniu, krnąbrni czciciele i sympatycy Komsomołu.

Wiosną 1945 roku w czasie wiosennej orki przybiegła do Czubowa Marusia z płaczem, że nie wyrobi normy. Stanął jej ciągnik Lantz-Buldog pracujący na zasadzie gruszy żarowej. Dziadzia Czubow mówi mi „*Žeňka zapręgaj kobyłę do biedki (lekki powozik na dwóch kołach), biež lutlampę zapaloną i jedź*”. Pojechałem z Marusią na orne pole. Okazało się, że trzeba będzie uruchomić dwa ciągniki – Marusi i Ludmiły. Podgrzałem grusze żarowe do czerwoności i uruchomiliśmy traktory. W podzięce zostałem dokładnie ośliniony chyba przez trzy traktorzystki. Ustawiłem im pługi dwuskibowe na

głębokość orki ok. 30 cm, a nie na 40 cm, jak miały ustawione. Orały do późnego wieczora, normę wykonały z nadwyżką.

Za pracę otrzymywaliśmy zapłatę po rocznym bilansie rozliczeniowym na podstawie dniówek obrachunkowych tzw. *trudodni*. Moja dzienna praca liczona była po półtora *trudodnia* ponieważ wykonywałem prace uciążliwe, niebezpieczne i szkodliwe. Czubowowi liczone były dwa *trudodni* za dniówkę, a bratu Jurkowi po trzy czwarte *trudodnia* za dzień praktyki u szewca. Na przełomie roku 1945-46, po podliczeniach otrzymałem trzy pudy pszenicy (jeden pud to około 16,3 kg), jeden centnar ziemniaków oraz 30 rubli, czyli 3 czerwienice, za które kupiłem bałajkę. Potem zostawiłem ją Czubowowi na pamiątkę za jego ludzki, troskliwy stosunek do mnie.

W lutym 1946 roku wracaliśmy do Polski w czystych wagonach towarowych, z osłoniętą ubikacją, bez nadzoru, drzwi wagonu nie ryglowane. Na środku wagonu piecyk żelazny tzw. „koza” z ułożonym drewnem na opał. Na szczęście w roku 1946 zima nie była zbyt sroga. W wagonach w miarę luźno, postoje dłuższe do zaopatrzenia w żywność, wodę, leki i zorganizowaną pomoc medyczną w razie potrzeby. Na granicy polsko-rosyjskiej sprzed 1939 roku przesiadka do wagonów o zwięzonym rozstawie kół. Dnia 5 marca 1946 roku dojechaliśmy do Opola transportem kolejowym z Dniepropietrowska sformowanym z 56 wagonów w liczbie 1162 osoby. W naszym wagonie podróżowało 9 rodzin w liczbie 20 osób. Po rozładowaniu transportu Polski Urząd Repatriacyjny kierował poszczególne rodziny na zasiedlenie. Ja z bratem dotarliśmy do stryja, czyli starszego brata naszego ojca. Dziś jesteśmy już w swojej Ojczyźnie. I oto po wielu latach poniewierki, teraz w wolnej Polsce, gromadzą się wszędzie Sybiracy, aby zadokumentować swoje istnienie. Garstka nas. Wielu zostało na „niehumanitarnej ziemi”. Wielu już tu, w Polsce, zmarło. My jeszcze żyjemy – staramy się więc przeżycia i cierpienia Polskiego Narodu, które były i naszym udziałem, przekazywać młodemu pokoleniu, aby umacniać patriotyzm i miłość do Ojczyzny w ich młodych sercach i umysłach.

---

## NASZE RODOWODY

„Nasze Rodowody”, to nowy dział w „Zesłańcu”, w którym publikowane są sagi rodzinne Polaków z Federacji Rosyjskiej i republik postradzieckich. Wątek wiodącym łączącym te opowieści jest przybliżenie Czytelnikom wiedzy o polskiej diasporze w tych krajach. Wszystkie teksty przepelnione są różnymi losami, dzięki czemu dowiadujemy się więcej o Polakach mieszkających na Syberii, w Kazachstanie, Uzbekistanie i Jakucji, w Buriacji i na Sachalinie, we Władywostoku, Tomsku czy Omsku.

Intencją redakcji jest ukazanie rodowodu Polaków, których los związał z tymi rozległymi obszarami. Takie ujęcie to nie tylko historia przeżyciami ludzi opowiedziana ale zarazem wielość emocji i doświadczeń jednostkowych w obliczu wielkich rodzinnych tragedii, które dotknęły np. mieszkańców polskich wsi na Syberii, takich jak Wierszyna opodal Irkucka czy Białystok w okolicach Tomska. Pozwoli to Czytelnikowi poznać działania zbrodniczej sowieckiej maszyny w kontekście przeżyć i doświadczeń jednostkowych milionów mieszkańców byłego ZSRR. Zakres chronologiczny tych opowieści zakreślają daty i wydarzenia z okresu zsyłek carskich na Syberię, dobrowolnej emigracji chłopskiej za Ural oraz deportacji w okresie drugiej wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu.

Przedzierając się przez gąszcz tych wydarzeń poznajemy nieraz współczesnych animatorów odradzania się życia polskiego na Syberii, uczestniczących w procesie rewitalizacji tradycji wywodzącej się z rodzinnych przekazów, najczęściej utraconej w ciągu długich lat prześladowań, deetniczacji i asymilowania się w większościowej grupie narodowościowej tj. rosyjskiej. Mamy nadzieję, że cykl ten wypełni lukę w wiedzy o życiu, a zwłaszcza o kulturze i świadomości etnicznej Polaków na Wschodzie, stanowiącej coraz zwysze zainteresowanie badaczy – historyków, etnologów i socjologów. (red)

\*

### *O Hilarym Gilewskim. W Karagandzie i Radomiu*

Hilary Gilewski przyjechał do Radomia po raz pierwszy w 1992 r., z dalekiej Karagandy w Kazachstanie, dziś jest mieszkańcem Radomia. Jego losy opisywali wielokrotnie dziennikarze. Urodził się w 1932 r. w miejscowości Burtyn koło Kamieńca Podolskiego, w polskiej rodzinie – na ziemiach Ukrainy, które już w okresie międzywojennym należały do Związku Radzieckiego. W 1936 r. rodzina została deportowana do Kazachstanu, tam – jeszcze dziecko – w latach 1939-1945 pracował w łagrze, który nazywano oficjalnie sowchozem. Od 1946 r. mieszkał w Karagandzie, w „Karłagu”, gdzie ojciec pracował w kopalni węgla od 1941 r.

Jego pierwszym i najważniejszym nauczycielem malarstwa był Władimir Ejfert, były dyrektor Muzeum Puszkina w Moskwie, zesłany do „Karłagu”. Hi-

lary Gilewski, po ukończeniu Centrum Lotniczego w Karagandzie, uczył się w Wyższej Szkole Lotniczej w mieście Arzamas, służbę w wojskach lotniczych na Wyspach Kurylskich (był pilotem odrzutowców) przerwał w 1956 r. wypadek. Studiował malarstwo w Wyższej Szkole Plastycznej w mieście Pienza w Rosji (1957-62), pracował przez 30 lat w pracowniach plastycznych Karagandy, w latach 1965-67 kontynuował studia w moskiewskim Instytucie Sztuk Pięknych im. Surikowa u profesorów Siemiona Czujkowa i Aleksieja Gricaja. W krajowych wystawach uczestniczył od 1963 r., malował obrazy, ale wykonywał też monumentalne malarstwo ścienne i mozaiki. Był artystą cenionym nie tylko w Karagandzie, uczestniczył w wystawach w Moskwie, w plenerach i wystawach w całym Związku Radzieckim, jego obrazy trafiły do muzeów Kazachstanu i kilku innych republik.

Kiedy w 1992 r. przyjechała do Karagandy wystawa zorganizowana przez dwa muzea radomskie, Muzeum Wsi i Okręgowe, dyrektor Muzeum Okręgowego, Janusz Pulnar, zaproponował zorganizowanie w Radomiu wystawy artystów Karagandy. Hilary Gilewski po raz pierwszy przyjechał do Radomia, a w 1993 pokazał obrazy w Muzeum Sztuki Współczesnej na wystawie „Z Kazachstanu do Polski. Malarstwo Karagandy”. Od tego momentu związał się z tym miastem, i stąd podróżował do Karagandy, żeby skompletować dokumenty potrzebne do uzyskania polskiego obywatelstwa. Otrzymał obywatelstwo w 2002 r. (Dopiero wtedy otrzymał w Radomiu mieszkanie).

Nikt nie przypuszczał, także on, że polskie prawo stworzyło barierę i będzie to takie trudne. Ten czas przetrwał dzięki stypendiom Ministerstwa Kultury (przez dwa lata) i zatrudnieniu w Muzeum Okręgowym.

Niewiele obrazów z dawnych lat udało mu się przewieźć do Polski; ogromny dorobek artystyczny, biblioteka i rzeczy osobiste pozostały w Karagandzie. Z obrazów, które znamy, największe zainteresowanie budzą te, które nie tylko świadczą o dobrym przygotowaniu akademickim, ale są dokumentem dalekiej i egzotycznej rzeczywistości. Malował Gilewski nie istniejące już dziś dzielnice Karagandy, miejsca łagru i pierwszych kopalni, widoki stepu i architekturę miasta, portrety górników, artystów, dostojników, także Kazachów i ich obyczaje.

W Polsce maluje przede wszystkim pejzaże, pola i łąki, rzadziej portrety; znakomity warsztat pozwolił mu na malowanie kopii obrazów, np. Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej na wystawę organizowaną w radomskim Muzeum w 1998 r. Jego obrazy pokazywane są niezbyt często, były np. w kilku miastach na wystawie pejzaży województwa mazowieckiego, także w Budapeszcie na wystawie artystów polskich z krajów grupy wszechradzkiej; miał kilka wystaw indywidualnych, m.in. w 2004 r. w Muzeum I.J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego w Warszawie, wspólną z innym repatriantem z Kazachstanu, Alfonsem Kułakowskim.

\*

Data przyjazdu do Polski dzieli twórczość Hilarego Gilewskiego na dwa okresy. Mieszkając w Karagandzie tworzył obrazy świadczące o profesjonalnych umiejętnościach, ale podejmował też próby tworzenia obrazów bardziej nowoczesnych. Jest autorem zarówno obrazów monumentalnych, o wyrazistej kompozycji i mocnej, bogatej, opartej na kontrastowych zestawieniach, kolorystyce, ciemniejszej niż wydaje nam się otaczająca natura – jak też prac bardziej

kameralnych, osobistych, o zawężonej gamie, łączącej szarości i brązy, jak niektóre, malowane dla siebie, widoki Karagandy, czy też „Portret ojca” z 1964 r. Ten ostatni obraz, kiedyś pokazywany w Moskwie, na wystawie malarzy moskiewskich, znajduje się w Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu.

Malowane teraz przez Hilarego Gilewskiego obrazy wpisują się w tradycję polskiego malarstwa pejzażowego, choćby kręgu artystów określanych jako uczniowie Stanisławskiego; w kontekście ich obrazów zwracają uwagę swoją wewnętrzną siłą, wynikającą zapewne z szerszej, zbudowanej z napięć, kontrastów, gamy barw, a być może także z innego odczuwania przestrzeni. Dla Hilarego Gilewskiego, który poznał krajobrazy Syberii i Kazachstanu, latał jako pilot nad Wyspami Kurylskimi, przestrzeń ma inną skalę; intensywniej odczuwa tkwiącą w przestrzeni siłę. W obrazach malowanych w Polsce także jest tamten klimat, trudnego życia – i żal.

\*

W kolekcji radomskiego Muzeum Sztuki Współczesnej, które jest oddziałem Muzeum im. Jacka Malczewskiego, są dzieła artystów reprezentujących różne nurty w polskiej sztuce po II wojnie światowej. Kolekcja dwunastu prac Hilarego Gilewskiego zajmuje miejsce odrębne. Są wśród nich zarówno obrazy malowane w Związku Radzieckim, jak też po przyjeździe do Polski; część z nich to zakupy, inne to dary. (Włączył się Hilary Gilewski w akcję przekazywania darów do pierwszego w Polsce Muzeum Sztuki Współczesnej). Malarstwo Hilarego Gilewskiego ukształtowała inna – niż polskich malarzy – tradycja artystyczna. A jednak podarowany przez Hilarego Gilewskiego, wspomniany już „Portret ojca” (Gracjana Gilewskiego) jest dziełem ważnym w kolekcji. Ze względu na osobę portretowanego, zesłańca, „Sybiraka”, górnika, który pracował w Karłagu; to doświadczenie odczytać można z obrazu, z twarzy, rąk. Ze względu na biografię malarza.

W programie intelektualnym muzeum jest gromadzenie dzieł – wybitnych – dokumentujących historię. Na wystawach problemowych, podejmujących „sprawy polskie”, staje się „Portret ojca” symbolem losu Polaków. Taki sens nadałem mu, rozpoczynając od niego wystawę „Portrety i autoportrety z różnych lat”, otwartą w Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu w styczniu 2010 r. W pierwszej części tej wystawy znalazły się obrazy ważne ze względu na historyczne, społeczne, polityczne, konteksty portretów, sytuację egzystencjalną twórców. Ilustracją losu Polaków wywiezionych na Sybir są także malowane przez niego widoki Karagandy (5 obrazów), miejsc Karłagu; także portrety Kazachów. (Gilewski poznał ich język, kulturę i fascynowali go).

Współpracując przez kilka lat z radomskim Muzeum Okręgowym, wykonywał Gilewski na zamówienie kopie obrazów. W 2001 r. namalował – na zlecenie ówczesnego dyrektora Muzeum Janusza Pulnara, na wielowątkową wystawę zatytułowaną „Promethidion” (otwartą w 2001 r., w której jeden z wątków poświęcony był Syberii) – 5 portretów polskich badaczy Syberii. Po wystawie portrety Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego, Benedykta Dybowskiego, Bronisława Piłsudskiego i Wacława Sieroszewskiego zawisły w gabinecie dyrektora muzeum, gdzie nadal są eksponowane.

\*

W Polsce Hilary Gilewski znalazł się na marginesie środowiska plastycz-

nego, tylko kilka razy pokazywał obrazy na wystawach radomskich plastyków. W Karagandzie był ważnym artystą w środowisku, mieście, kraju. Tam zostało wiele jego obrazów i tam jego sztuka jest i będzie obecna. Z okazji jubileuszu 60-lecia wyrosłego w stepie miasta w Muzeum Sztuki w Karagandzie odbyła się wystawa, na której pokazano wiele jego obrazów. Gilewski był świadkiem rozrastania się Karagandy; od lat 60. malował najstarsze fragmenty miasta (które z czasem zaczęły znikać i prawie nic ze Starej Karagandy nie zostało) – udokumentował jego historię, utrwalił klimat miejsc, ale też swoje emocje.\*

*Mieczysław Szewczuk*

H. Gilewski, Dombrysta Kakie-Żan, 1966, olej, płótno, 137x120 cm  
Depozyt w Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu.

\* Pierwsza wersja dwóch początkowych części tekstu ukazała się w wydawanym w Radomiu „Miesięczniku Prowincjonalnym”, nr 6-7-8 (69-70-71), czerwiec-sierpień 2004. W numerze tym zaprezentowano też 10 obrazów artysty.



---

## KRONIKA

- **ŻYCIE LUDWIKA TURNO –  
NA PODSTAWIE DOKUMENTÓW I OPRACOWAŃ**

Ludwik Marian Turno ur. się 25 stycznia 1823 r. w Strzykach k/Warszawy. Ojcem jego był Zygmunt Turno, h. Kotwice, syn Szczepana, starosty pietrykowskiego, rotmistrza kawalerii narodowej, właściciela dóbr na Wołyniu, posła na Sejm w r. 1786 z woj. wołyńskiego, Kawalera Orderu św. Stanisława<sup>1</sup> i Ludwika z Hemlingów. Ojciec Ludwika za udział w kampanii napoleońskiej otrzymał Legię Honorową i Krzyż Złoty Virtuti Militari. W Powstaniu Listopadowym, w którym brał udział, awansowany został do stopnia ppułkownika. Starszym bratem Zygmunta był Karol Turno, który w Powstaniu Listopadowym uzyskał stopień generała.<sup>2</sup> Żoną Zygmunta Turno była Aniela z Korwin Szymanowskich, h. Ślepowron, córka Teofila Korwin Szymanowskiego, Rady Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego, właściciela Dóbr Bronisze i Dóbr Strzykuły z przyległościami i Marianny z Magnuskich. Aniela otrzymała w wianie duże zapisy na w/w Dobrach.<sup>3</sup>

Dzieciństwo Ludwika Mariana i Jego młodszego brata Gustawa Kazimierza ur. w 1824 r., upływało szczęśliwie, wśród kochających Rodziców i Dziadków. Po upadku Powstania Listopadowego Z. Turno rozstaje się z wojskiem, zostaje z niego wręcz relegowany (1832 r.). Zaczynają się ponure carskie „Mikołajowskie” czasy dla Polski, a dla tej Rodziny różnego rodzaju dolegliwości i zastraszania, a nawet represje majątkowe. Zygmunt i Aniela obawiają się o los dorastających chłopców. Wszystko mogło się zdarzyć. Wszak brat Zygmunta, gen. Karol Turno za udział w Powstaniu Listopadowym wywieziony został do Rosji, dopiero po pewnym czasie z niej powrócił i zaszył się w majątku żony na Litwie, jak najdalej od wojska i carskiej „opieki”.

---

<sup>175</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. X, Lipsk 1845, s. 454-455; M. Rolle, *In illo tempore...*, Lwów 1914, s. 158-159.

<sup>2</sup> M. Kasprowicz, M. Filipiak, *Elita jazdy polskiej*, Warszawa 1995, s. 212-213; oryginały dokumentów znajdują się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: Ossolineum); Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD) w Warszawie i w prywatnych archiwach rodzinnych.

<sup>3</sup> Dokumenty rodzinne w Archiwum Turnów Wołyńskich u Izabeli Turno-Przybylskiej we Wrocławiu.

Pomoc przyszła ze strony żyjącej jeszcze Matki Zygmunta, Ludwika Turno i siostry Heleny z Turnów, generałowej Dembińskiej, żony gen. Henryka Dembińskiego, mieszkających w Krakowie. Helena i Henryk Dembińscy posiadali tam w tym czasie kamienicę przy Rynku Głównym nr 22, jak podaje Helena z Mierowszewskich Darowska w książce pt. *Kapitan i dwie panny...*, (s. 32). Ustalono więc, że chłopcy, synowie Anieli i Zygmunta zamieszkają w Krakowie, pod serdeczną opieką Babci Ludwika i Cioci Heleny. Rozstanie z dziećmi było dla Rodziców bardzo bolesne, ale decyzja była rozsądna, dawała gwarancję względnego spokoju dla uczących się dzieci, a i poziom nauki w szkołach krakowskich był wysoki.

Atmosfera domu Heleny z Turnów Dembińskiej była na wskroś patriotyczna. Chłopcy Ludwik i Gustaw mieli skąd czerpać wzory dla przyszłych obywatelskich postaw. Generałowa Dembińska prowadziła dom otwarty, w którym zbierała się śmietanka Krakowa. Prowadzono dyskusje literackie i naukowe. Powracający z obcych krajów dzielili się swymi wrażeniami. Szczególnie atmosfera tych spotkań stała się gorąca, gdy w 1836 r. Senat m. Krakowa wydał z miasta emigrantów, uczestników Powstania Listopadowego. Dyskutowano o tym w salonie Heleny Dembińskiej<sup>4</sup> i organizowano pomoc dla potrzebujących. Wtedy salon generałowej zamieniał się w pracownię krawiecką, w której szyto ciepłe kaftany dla udających się na emigrację. Zbierano dla nich pieniądze na wyjazd np. do Francji.

Tymczasem w Królestwie Polskim atmosfera gęstniała. Od 1833 r. obowiązywał stan wyjątkowy. Car Mikołaj I zarządził coraz to nowe sposoby rozprawiania się z największymi wrogami, a do takich zaliczał Polaków. Z jego polecenia surowo rozprawiano się z każdym słowem drukowanym, pisanymi i wypowiedzianym, jeśli zawierało chociażby cień krytyki reżimu. Szczególnie tropiono uczestników Powstania Listopadowego. Namiestnikiem Królestwa Polskiego został Iwan Paskiewicz, który stał na czele wojsk rosyjskich tłumiących Powstanie Listopadowe. Za to otrzymał tytuł księcia warszawskiego i polecono mu zbudowanie na koszt miasta Cytadeli. W 1835 r. przyjmując deputację mieszkańców w Łazienkach namiestnik powiedział im:

Zbudowałem Cytadelę i za najmniejsze zaburzenia każę z niej bombardować i spalić Warszawę i na pewno jej nie odbuduję.<sup>5</sup>

Za jego rządów zamknięto Uniwersytet Warszawski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie. Na szczęście dzieci Turnów uczyły się wówczas w Krakowie. Zaczynają się jednak zaciskać kleszcze wokół tej rodziny. Zygmunt świadomie usuwa się w cień. Ograniczył nawet korespondencję z najbliższymi. Udaje mu się jednak otrzymać w 1834 r. paszport i razem z żoną Anielą wyjeżdżają do Synów i Rodziny do Krakowa. Tam postanawiają spisać przed notariuszem akt prawny, w którym Zygmunt udziela pełnomocnictwa żonie Anieli do działań przed urzędami w sprawach majątkowych.

Fragment tego aktu brzmi:

<sup>4</sup> *Kapitan i dwie panny. Krakowskie pamiętniki z XIX w.*, Kraków 1980, s. 37 i in.

<sup>5</sup> W. Czaplński, *Zarys dziejów Polski do roku 1864*, Kraków 1985, s. 46.

[...] Działo się w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod Liczbą 228/a sytuowanej w Mieszkanu i Kancellaryi podpisanego notaryusza publicznego, dnia dwudziestego czwartego miesiąca Maja tysiąc ośmset trzydziestego czwartego roku – Przedemną Antonim Matakiewiczem Notaryuszem publicznym wolnego Niepodległego i Ściśle neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu, do przyjmowania dzieł dobrej woli upoważnionym w miejscu wyżej w Akcie wyrażonem mieszkającym, Urzędującym i Kancellaryą Akt publiczną utrzymującym, stanawszy osobiście W. Zygmunt Turno, obywatel w Krakowie pod Liczbą 22 w Ulicy Grodzkiej mieszkający, a zamieszkanie prawne co do Aktu tego, iako też skutków onego w Strzykułach Województwie Mazowieckim sobie obierający, na siłach ciała i umysłu zdrowy, prawomocny do działań Urzędowych zdolny urzędowi swemu z osoby owej dobrze znany, iawnie, dobrowolnie, rozmyślnie i urzędownie, w przytomności niżej wyrażonych i podpisanych świadków, zeznał i zeznaje pełnomocnictwo osnowy następującej Stawający do Aktu tego osobiście W. Zygmunt Turno, udziela Małżonce swej W. Anieli z Szymanowskich Turnowy upoważnienie wszelkie z prawa potrzebne do przedsięwzięcia przez siebie samą, lub pełnomocników swych wszelkich czynności i działań dotyczących się majątku Jey wszelkiego i własności, w szczególności zaś, Majątku jey nań po Rodzicu Jey śp.: Teofilu Szymanowskim zmarłym iuż spadłego, iako też i przez żyjącą Matkę W. Maryanne Szymanowską na rzecz dzieci ustąpionego – z władzą wszelką majątku takowego dochodzenia, układów wszelkich z Rodzeństwem zawierania – Działów robienia i przyjmowania – wszelkich należyłości odbierania i kwitowania.<sup>6</sup> (Zachowano oryginalną pisownię – red.).

Władze carskie zarządziły wpisy do Ksiąg Szlachty Dziedzicznej (Heroldia Królestwa Polskiego).<sup>7</sup> W rezultacie poczynań władz wiele rodzin szlachty zagrodowej przepisano do stanu chłopskiego. Zygmunt Turno poddał się tej swoistej weryfikacji i w r. 1837 został wpisany do Ksiąg Szlachty Dziedzicznej Guberni Mazowieckiej, przedstawiając szereg rodzinnych dokumentów.<sup>8</sup> Zachował się:

Spis dowodów przedstawionych Heroldyi Królestwa Polskiego na Szlachectwo Dziedziczne Zygmunta Turno. Oryginalny Patent króla Polskiego Stanisława Augusta z dnia 7 stycznia 1790 r. na Order Ś. Stanisława dany Stefanowi [Szczepanowi] Turno złożony zostaje w Heroldyi Królestwa Polskiego przy proźbie Karola Turno starszego Brata Zygmunta, prócz tego składa się:

1. Kopia Autentyczna z parafii Ś. Andrzeja w Warszawie z dnia 9 kwietnia 1837 r. Metryki Chrztu Zygmunta Turno urodzonego 9 sierpnia 1794 r.
2. Świadcstwo Sądu Kryminalnego Guberni Mazowieckiej i Kaliskiej z dnia 5/17 kwietnia 1837 r. za N°5216 jako Zygmunt Turno były kapitan pułku Strzelców Konnych b. Gwardyi Polskiej nigdy nie był pod żadnym zarzutem kryminalnym, mieszkając od dawnych czasów w Warszawie.

<sup>6</sup> Oryginał aktu znajduje się w Archiwum Turnów Wołyńskich u Elżbiety Kern z d. Turno w Puławach.

<sup>7</sup> G. Sapargalijew, W. Djakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 193 – „Heroldia – urząd ustanowiony w 1831 r. w Królestwie Polskim na wzór Departamentu Heroldii w Petersburgu. Zlikwidowany w 1861 r. W rezultacie wiele rodzin szlachty zagrodowej przepisano w Królestwie Polskim do stanu chłopskiego.

<sup>8</sup> Oryginał dokumentu znajduje się u Elżbiety Kern z d. Turno w Puławach.

3. Świadczenie Wójta Gminy Bronisze, poświadczony przez Komisarza Obwodu Warszawskiego Guberni Mazowieckiej z dnia 28 Kietnia/19 Maja 1837 r. za N<sup>o</sup>66 jako Zygmunt Turno b. kapitan b. Gwardyi Polskiej jest obecny w kraju i zamieszkały w teyże Gminie i Obwodzie.

4. Rysunek Herbu Kotwice właściwy Familii Turno

Warszawa dnia 7 czerwca 1837 r. Podpis Zygmunt Turno<sup>9</sup>

(W odpisie zachowano oryginalną pisownię – red.).

Z powyższych poczynań wynika wyraźnie, że Zygmunt czyni wszystko, aby zabezpieczyć siebie i Rodzinę przed coraz to nowymi restrykcjami władz, które budziły ciągle niepokój. W oficjalnych dokumentach występuje jako były kapitan b. Gwardii Polskiej, pomijając okres powstania listopadowego i swojego w nim udziału i awansu. A władze carskie pamiętają wiele. Między innymi i to, że Zygmunt ma synów. Przed władzami występuje w imieniu Rodziny – Aniela. W 1839 r. Aniela Turno dostaje pismo następującej treści:

Senat Rządzący Wolnego Niepodległego i Ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu

Missya Ces: Rossyiska w skutek polecenia Rządu Królestwa polskiego wezwiała Senat pod dniem 28 Lutego/12 Marca r.b. o przedsięwzięcie stosownych środków, ażeby P<sup>ni</sup> Turno poddana Królestwa polskiego, którey Synowie w Kraju tutejszym Nauki pobierają, tychże do Królestwa pol: zwróciła, a to stosownie do Dekretu z dnia 28 Marca/9 Kwietnia 1822 r. wydanego, który edukowania Młodzieży poskiey za granicą zabrania.

Zechce więc P<sup>ni</sup> Turno Rozporządzenia tego, w Kraju którego iest poddana obowiązującego, ile bydz może nayspieszniey zastosować się.<sup>10</sup> –

Kraków dnia 19 Marca 1839 r.

(Zachowano oryginalną pisownię)

Możemy sobie tylko wyobrazić co czuli Rodzice Aniela i Zygmunt Turnowie, którzy wielką troską otaczali Synów i wszystko czynili, aby uchronić dzieci przed „mackami” carskich urzędników. Powiało grozą...! Udało się jednak uciszyć tę sprawę na tyle iż dzieci pozostały w Krakowie na starych zasadach. Tymczasem lata biegly, młodzieńcy dorastali, kończyli edukację. W tym czasie w domach polskich wpływ patriotycznego wychowania i atmosfera permanentnej konspiracji oraz wzrost jeszcze większego terroru policyjnego doprowadził do znacznego radykalizowania się młodzieży. W wielu miastach powstawały organizacje młodzieżowe, koła dyskusyjne itp. Na przykład Ludwik Turno zostaje sympatykiem Związku Demokratycznego. Pracował wówczas w Zakładach Górniczych Królestwa Polskiego zajmując się tam pracami geologiczno-poszukiwawczymi w Górach Świętokrzyskich.

W 1846 r., w czasie Powstania Krakowskiego Ludwik Turno i jego koledzy pracujący w tych zakładach, usiłowali zorganizować mu wsparcie. Za co zostali aresztowani. Wydani władzom carskim, przewiezieni zostali do Warsza-

<sup>9</sup> Oryginał dokumentu znajduje się u Izabeli Turno-Przybylskiej we Wrocławiu w Archiwum Rodzinnym Turnów Wołyńskich.

<sup>10</sup> Oryginał dokumentu znajduje się u Elżbiety Kern z d. Turno w Puławach.

wy i umieszczeni w Cytadeli. Wystąpienie carskiego namiestnika dotyczące ich sprawy zawierało następujące stwierdzenie:

Jak wynika z akt śledczych, dotyczących zamiaru niektórych pracowników Zakładów Górniczych Królestwa Polskiego dołączenia do krakowskich buntowników i namawianie do tego rekrutów, którzy znajdowali się na robotach w tych zakładach, głównymi podżegaczami okazali się Hipolit Zawadzki i Stanisław Królikiewicz, a ich współnikami Robert Koprowski i Ludwik Turno. Za te przestępstwa Zawadzkiego i Królikiewicza przepędzono szpicrutami dwukrotnie przez szereg 500 osób i zarówno oni jak Koprowski i Turno zostają oddani do służby wojskowej w odosobnionym Korpusie Orenburskim. Pierwsi dwaj bez wysługi (bezterminowo). Dwaj pozostali na okres ogólnie przyjęty.<sup>11</sup>

To powyższe tragiczne w skutkach wydarzenie było strasliwym ciosem dla Rodziny. Właściwie trudno opisać słowami tę tragedię. Tak misternie budowana, z tak wielkimi wyrzeczeniami (oddalenie, rozdzielanie Rodziców od dzieci) troska, aby uchronić synów od „carskiej” opieki, aby wzrastali z dala od przygnębiającej atmosfery narastającego terroru politycznego w Królestwie Polskim, w domu tak patriotycznym jak dom generałostwa Dembińskich w Krakowie – legła na finiszu w gruzach.

Zaczęła się tragedia dla wszystkich zainteresowanych tą ponurą sprawą, a dla Rodziców Anieli i Zygmunta Turnów powolne umieranie. Musieli przeżyć aresztowanie Ludwika, Jego deportację do Warszawy do Cytadeli, Sąd i skazanie na służbę w te osławione, długoletnie „ruskie żołdacy” do dalekiego Orenburga, na Sybir<sup>12</sup> – jak się potocznie te strony nazywało. W tym czasie stroskani Rodzice przyśpieszają wydanie „Świadectwa Heroldyi Królestwa Polskiego”, potwierdzające szlachectwo Ludwika Mariana Turno. W rodzinnym archiwum zachował się dokument tej treści:

Deputacja Szlachecka Guberni Warszawskiej do W. Ludwika Maryana 2ch imion Turno. Zawiadomienie o wpisaniu do Księgi Szlachty Dziedzicznej Guberni Oddziału Mazowieckiego. Warszawa 12/24 marca 1874 r.[Na odwrocie]: „Do W. Turno Ludwika Maryana na ręce Sztabu Głównego Czynnej Armii Wojsk Cesarsko-Rosyjskich w Warszawie.”<sup>13</sup>

Jakże tragicznie rysowały się dalsze losy tego zdolnego, wykształconego człowieka. Wszak wieloletnia, wyniszczająca służba w carskim wojsku należała do najcięższych. Wędrówka zaczynała się w Moskwie. Droga była wyjątkowo ciężka i długa. Transporty przebiegały w trzech kategoriach. Najgorsza to marsz etapowy. Więźniowie szli w kajdanach, przykuci do żelaznego drążka. Dziennie przechodzili do 40 wiorst. Po dwóch dniach marszu zatrzymywali się na jeden dzień odpoczynku w więzieniach etapowych. Zesłańcy szli razem z pospolitymi

<sup>11</sup> L.A. Goldberg, W.G. Dżakow, *Rola polskich badaczy w geologicznym i geograficznym badaniu Kazachstanu i Azji Środkowej w pierwszej poł. XIX w.*, 1972, s. 115.

<sup>12</sup> „Sybir to nie to samo co Syberia. Ta ostatnia jest nazwą geograficzną. Sybir zaś stanowił w istocie sumę doświadczeń doznanych na rozległych obszarach cesarstwa rosyjskiego przez polskich zesłańców przemocą oderwanych od miejsc ich stałego zamieszkania” (według słów prof. W. Śliwowskiej: artykuł w „Gazecie Wyborczej”, 2005 r.).

<sup>13</sup> Oryginał dokumentu znajduje się u Izabeli Turno-Przybylskiej we Wrocławiu.

przestępcami. Wielu, po drodze w takich warunkach, chorowało. Zostawali oni w szpitalach więziennych i potem dołączano ich do następnej grupy. Druga kategoria zesłańców wieszona była w podwodach pod eskortą. Do trzeciej kategorii zaliczano zesłańców, którzy mieli własne fundusze. Podróżowali własnymi powozami i mieli specjalne zezwolenia. Towarzyszył im żandarm.<sup>14</sup>

Nie wiemy, czy posiadanie świadectwa Heroldii Królestwa Polskiego pomogło Ludwikowi uzyskać w drodze do Orenburga, jakieś ulgi. Przypuszczając można, że Rodzice zrobili wszystko, aby ulżyć synowi w tej sytuacji. Czy im się to udało?. Wiemy natomiast, że „wędrował” On cały rok. (Pewnie zatrzymano go na etapach, bo był chory i dlatego tak długo trwała ta „podróż”). Potwierdzenie tego faktu, tzn. „wędrowni rocznej” znajduje się w „Katalogu wygnañczym” zacytowanym przez Kalinkę:

Ludwik Turno z Królestwa Polskiego, w r. 1846 wysłany do służby żołnierzem. Rok cały był w drodze etapami prowadzony, w r. 1847 przybył do Orenburga.<sup>15</sup>

Sytuacja zesłańców polskich w r. 1846 i po nim była bardzo trudna, gdyż car Mikołaj I rozkazał traktować ich bardzo surowo, dla przykładu. Bronisław Zaleski pisze:<sup>16</sup>

Ale z braćmi naszymi z Kongresówki zupełnie inaczej się działo; całą drogę z Warszawy albo z Modlina do Orenburga odbyć musieli piechotą, a podróż ta należała niezawodnie do najstraszniejszych moralnych i fizycznych katuszy.<sup>17</sup>

Jak wyglądał Orenburg w 1847 r.? Na szczęście zachowały się opisy tych stron z tamtego okresu.

W miarę zbliżania się do celu podróży zmieniał się krajobraz i klimat. Przy samym Orenburgu był jeszcze gaj na brzegu Uralu, ale dalej po Jezioro Aralskie z jednej, po Morze Kaspijskie z drugiej strony step tylko głuchy i pusty. W samym Orenburgu upały do +45°R, dalej na wschodzie jeszcze silniejsze. Zimą mrozy b. silne, dochodzące do -35°R. Klimat bardzo zmienny, przejście z gorąca do chłodu bardzo nagłe. Miasto Orenburg wznosiło się na rozległej jak okiem sięgnąć równinie, bez jednego drzewa, bez jednego krzaczka. Zabudowania miejskie były drewniane, z wyjątkiem żółtych kamienic rządowych. Sama twierdza Orenburg otoczona była murem z cegieł i podwójnym wałem ziemnym usypanym rękami 5 tysięcy konfederatów barskich, którzy byli pierwszymi polskimi wygnańcami w tej miejscowości.<sup>18</sup>

Całe to otoczenie, perspektywa spędzenia tu długich lat napawało zesłańców, pewnie i Ludwika też, przerażeniem. Jak piszą G. Sapargalijew i W. Dżakow:

<sup>14</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 30.

<sup>15</sup> Z *Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego za lata 1849-1856* podane przez Kalinkę, [w:] „Przegląd Polski”, t. 60 za r. 1881, s. 220.

<sup>16</sup> Zaleski Bronisław (1819-1880) pisarz, artysta-rysownik, geograf, działacz społeczny. W 1848 r. zesłany do Orenburga i wcielony do wojska rosyjskiego. W 1856 r. zwolniony z zesłania. Przyjaciel Ludwika Turno.

<sup>17</sup> B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu...*, Paryż 1867, s. 90.

<sup>18</sup> J. Jędrzejewicz, *Noce ukraińskie albo rodowód geniusza*, 1970, s. 427.

... życie w twierdzach, do których kierowano zesłańców polskich skazanych na służbę wojskową, niewiele różniło się od katongi. Nieustająca musztra i wieczne drobne szykany miały na celu tylko jedno: niechaj skazaniec o niczym nie myśli... Za niewielkie wykroczenie przeciwko dyscyplinie wojskowej przedłużano termin służby i ponadto karano winowajcę chłostą. Meldowano carowi, gdzie odbywa służbę każdy z „przestępców politycznych” i bez wiedzy cara żaden z tych szeregowców nie mógł awansować nawet o jeden stopień.<sup>19</sup>

Jedną z najbardziej upokarzających kar, stosowanych w wojsku rosyjskim, była Kara chłosty. Każdy ze skazanych musiał przejść przez tzw. „zieloną ulicę”. Skazany przechodził przez szpaler żołdatów. Bito różgami w obnażone plecy. Bardzo często kończyło się to śmiercią skazańca. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysłało okólnik do guberni obfitujących w brzozy i nakazało gromadzenie zapasu różeg, aby zaopatrzyć w ten sposób gubernie pozbacone lasów brzozowych. Różgi szybko się zużywały. Przy tym różgi musiały być bardzo dobrej jakości. Zorganizowano u cara Mikołaja I konferencję w tej sprawie. Car zdecydował, iż różgi muszą być tak grube, aby najwyżej trzy mogły się zmieścić w lufie karabinu. Lufa miała dość okazałą średnicę.<sup>20</sup>

Czy Ludwik Turno w czasie swego długoletniego pobytu w Orenburgu (1847-1859) podlegał takiej karze? Raczej nie, ale z pewnością był częstym świadkiem tego typu „egzekucji”. Bronisław Zaleski pisze:

Turno, za największą w życiu uważał pociechę, że po wielu latach żołnierskiej służby zostawszy oficerem i w końcu adjutantem przy naczelniku wewnętrznej straży, po kilkanaście tysięcy pałek co rok żołnierzom oszczędzał.<sup>21</sup>

Żołnierzom w twierdzy orenburskiej ciężko było znosić swój los. Gubernatorami, w okresie pobytu tam Ludwika Turno, byli kolejno gen. W.A. Obruczew i gen. W. Perowski. Wykonywali oni wiernie swoje obowiązki, oraz nakaazy płynące z góry. Zdarzało im się jednak czynić pewne ulgi wobec skazańców. Dla żołnierzy przychylniejszy był gen. W. Perowski, np. kazał ograniczyć musztrę, co było dla nich dużą ulgą. Cenił on Polaków i odnosił się do nich nieco życzliwiej niż gen. Obruczew. Bronisław Zaleski pisze, że

Obruczew nie miał nienawiści do Polaków, owszem, często był względny, ale słowo Petersburg, Car, i już go przejmowało dreszczem i pod tym względem wracał do ścisłego wykonywania surowych przepisów.<sup>22</sup>

Były one za Mikołaja I, szczególnie dla Polaków, dotkliwe a rozpiętość kar nieskończona. O ich rodzajach pisał zesłaniec z tego okresu wspomniany już B. Zaleski informując iż:

W ogólności stopnie kary były następujące: Za najmniejszą uważało się wysłanie na służbę cywilną do wielkoruskich gubernji, potem następowało wysłanie tam na mieszkanie pod nadzór policyjny, dalej na osiedlenie albo w żołdaty, jeszcze dalej do tzw. aresztanckich kompanji albo domów roboczych, a na ko-

<sup>19</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 32.

<sup>20</sup> J. Jędrzejewicz, op. cit., 1970, s. 177.

<sup>21</sup> B. Zaleski, op. cit., s. 107.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 101.

niec do ciężkich robót w kopalniach...aresztanckich kompanji albo domów roboczych, a na koniec do ciężkich robót w kopalniach... W Orenburgu znajdowali się ludzie dotknięci wszystkimi rodzajami wyroków, prócz jednego, skazującego na osiedlenie, bo tych posyłano zawsze do Syberji... Kompanje aresztanckie w Orenburgu liczyły w swych szeregach Polaków.<sup>23</sup>

W okresie kiedy Ludwik Turno rozpoczynał swą smutną żołnierską egzystencję w Orenburgu, istniejąca tam kolonia polska składała się głównie z zesłańców politycznych. Byli oni zorganizowani w prężnie działającym kole (ziomkostwo), które było głównym ośrodkiem działalności zesłańców w Kraju Orenburskim. Pomagali oni sobie wzajemnie (kasy pomocy) i wspierali duchowo. Było wśród nich wielu młodych, wykształconych ludzi.

Pierwszymi, którzy organizowali te działania byli T. Zan i A. Suzin oraz ks. Michał Zielonka, Jan Witkiewicz i inni. Po nich przejęli pałeczkę następni, równie ofiarni i świetnie zorganizowani. Również w koszarach starano się sobie wzajemnie pomagać. B. Zaleski wspominając te czasy pisze:

W takim to w ogólności położeniu, na takich pracach i drobnych cierpieniach i walkach, schodziło życie wygnańców. Jedni wspierali drugich. Największą osłoną było towarzystwo współbraci. Po musztrach zbierali się często w koszarach na wspólną biesiadę. List od rodziny, wiadomość jaka przyniesiona przez gazety, były przedmiotem nieskończonych rozmów... W każdym zresztą batalionie, w każdej fortecce nawet, był ktoś co umysłem albo sercem nad innymi celował, ten był jakby głową gromadki, opiekunem biedniejszych i słabszych. Ukradkiem miewano własne niedaleko od koszar izdebki, tam wytchnąć czasem, odpocząć, lub książkę jaką przeczytać było można... a obiegujące wygnańców w różnych ich siedzibach książki, krzepiły nieraz na duchu i kształcić się nawet pozwalały.<sup>24</sup>

W Orenburgu istniała dobrze zaopatrzona polska biblioteka. Założyli ją filareci T. Zan i Suzin. Zostawili po sobie duży księgozbiór, złożony głównie z dzieł polskich. Po nich biblioteką polską opiekował się Bronisław Zaleski, a potem Oskar [Walerian Staniszewski]. Dużą pomoc i wsparcie otrzymywali zesłańcy od Arkadiusza Węgrzynowskiego. Był on tzw. „dobrowolnym zesłańcem”. Pracował w Orenburskiej Komisji Granicznej, był również kierownikiem szkoły w Orenburgu. Był przyjacielem m.in. B. Zaleskiego i Ludwika Turno. W 1850 wyjechał z Orenburga do Odessy. B. Zaleski wyrażał się o nim bardzo serdecznie w swoich wspomnieniach:

Jeden z naszych przyjaciół i prawdziwy opiekun w trudnościach życia żołnierskiego; trzy lata temu przeniósł się do Rosji i następnie osiedlił w Odessie; jednak korespondował z nami i pamiętał o wszystkich, którym oddał serce.<sup>25</sup>

Wielką rolę w życiu Polaków w Orenburgu odgrywał ks. Michał Zielonka. Piękne o nim słowa zapisał B. Zaleski.<sup>26</sup> Również pisał o tej postaci Michał Janik:

<sup>23</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 103.

<sup>25</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 190-192.

<sup>26</sup> B. Zaleski, op. cit., s. 87-88.



Ksiądz Zielonka, niegdyś uczeń uniwersytetu wileńskiego, potem dominikanin i prefekt w Grodnie, naraził się Murawiewowi podczas śledztwa w sprawie Michała Wołkowicza. Ocalał wtedy młodzież szkolną, ale sam za śmiałość zesłany został do Orenburga. Tutaj gen. Perowski po pewnym czasie mianował go kapelanem Korpusu Orenburskiego. Dzięki zabiegom ks. Zielonki wzniesiono kościółek w Orenburgu. Kochany i szanowany przez swoich i obcych, ks. Zielonka zdobył znaczne wpływy, których używał na pomoc śródrodakom. Zmarł na posterunku za Aleksandra II, choć miał możliwość powrócić do kraju.<sup>27</sup>

To właśnie ich, ks. Michała Zielonkę i A. Węgrzynowskiego poznał, jako jednych z pierwszych Polaków, zesłaniec ukraiński Taras Szewczenko.<sup>28</sup> Oprowadzony został przez nich po Orenburgu – przybył na zesłanie do wojska w 1847 r. Taras zachwyił się wtedy tym, że miejscowy cmentarz przy kościele tonął cały w kwitnących, pięknych różach i kwiatach jaśminu. Kontrast z pozostałym otoczeniem był tak niesamowity, że na wrażliwym poecie wywarło to niezapomniane wrażenie. Kościółek orenburski miał wieżę, skąd można było obserwować okolicę. Ks. Zielonka marzył o tym, aby zaopatrzyć kościół w organy i dzwony.<sup>29</sup> Najpewniej i Ludwikiem zajęli się „od zaraz” wyżej wymienieni Polacy. Wszak zasłynęli z tego, że pomagali potrzebującym zawsze i wszędzie. Pierwsze dni, miesiące w koszarach były bardzo ciężkie. „Służba żołdacka” zabierała wszystek czas i zabijała w człowieku pierwiastek duchowy. Starano się więc wyrwać, na ile się to udawało, „niewolników” – jak ich nazywał ks. Zielonka – z tego piekła.

Rok 1848 staje się dla L. Turno znamionym, przybywa na zesłanie B. Zaleski, który stanie się jego wielkim przyjacielem, wręcz w wielu okolicznościach opiekunem, oraz dopada go straszliwa choroba – cholera (epidemia w Orenburgu wybuchła według pamiętnika Waleriana Staniszewskiego w r. 1848<sup>30</sup>), która o mało nie pozbawiła go życia. Opisał to w swym pamiętniku tak trafnie odtwarzając ten przejmujący fragment z życia Ludwika, że cytuję go w całości zachowując oryginalną pisownię:

Ludwik Turno pracował w kraju w Wydziale górnictwa, stamtąd wzięty do Cytadeli, a następnie zesłany w żołdacki.

W czasie powtórnego mego przybycia do Orenburga z Orska był on już oficerem. Stopnia tego dosłużył się głównie w wyprawie urządzonej dla poszukiwania węgla kamiennego nad morzem Kaspijskim i jeziorem Aralskim. Na tym też stopniu praporszczykowskim zakończył swoją karierę, tak jak prawie każdy z naszych współbraci, którzy dlatego tylko starali się o stopień oficerski, aby po nim dostać się do powózki, coby ich na powrót do kraju rodzinnego powiozła.

<sup>27</sup> M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928, s. 247.

<sup>28</sup> Szewczenko Taras (1814-1861) ukraiński poeta i malarz, ideolog narodowy. Przebywał na zesłaniu (1847-1857). Przyjaźnił się m.in. z Br. Zaleskim, A. Węgrzynowskim, L. Turno, Z. Sierakowskim. Towarzyszył ekspedycjom: tzw. aralskiej (1848-1850) i na półwysep Mangyszłak w 1851 r.

<sup>29</sup> J. Jędrzejewicz, op. cit., s. 425-427.

<sup>30</sup> Według J. Jędrzejewicza epidemia cholery szalała w Orenburgu w 1849 r. – Tamże, s. 500.

A jednak Turno o mało kości swoich nie położył na cmentarzu orenburskim, ba! nawet w kontrolach wojskowych już wykreślony był z liczby żyjących. Stało się to w taki sposób: w roku 1848 grasowała w Orenburgu straszna cholera, która trzecią część ludności sprzątnęła. Zachorował na nią Turno. Chociaż w mieście pod opieką kolegów i z pomocą lekarzy rodaków mógłby leczyć się skuteczniej i z pewniejszą nadzieją, ale że żołnierzowi pod żadnym pozorem nie wolno leczyć się inaczej jak w szpitalu wojskowym, musiał więc i Turno tam się odprawić.

Oddzielny gmach przeznaczony na szpital cholerycznych tak był zaludniony, że służba szpitalna nie mogła nadążyć w ekspedowaniu przybywających chorych i umarłych. Jednych więc i drugich układano tymczasowo na dziedzińcu szpitalnym, dopóki nie przyszła kolej na pierwszych ubrania się w odzież szpitalną i wejścia do sali, na drugich wpakowania do ogólnej trumny i wyrzucenia z niej w dół wykopany na cmentarzu.

Wiele było wypadków, że przywieziony do szpitala chory nim doczekał się kolejki przyjęcia go do szpitala, umierał i przychodziła na niego kolej wyprawiania na cmentarz. Okropny to był obraz, złożony z postaci miotanych boleściami choroby, konających i umarłych; a wszystko to w nieładzie i pomieszaniu mieściło się na owym dziedzińcu szpitalnym.

Można wystawić sobie wrażenie człowieka umierającego czuć i myśleć, który nagle stał się częścią tego obrazu. Tak właśnie było z Turnem. Przerazony okropnością widoku, który go otaczał, i przewidując, że może na dziedzińcu szpitalnym skończyć życie nim się doczeka pomieszczenia w sali szpitalnej, postanowił ucieczką ratować się od niechybnej prawie śmierci. I uratował się szczęśliwie. Zabrawszy, jak mówią nogi za pas, puścił się krokiem podwójnym a raczej klusem do miasta. Przebiegłszy znaczną przestrzeń po skwaronym upale, wpadł zziębnięty i spocony do domu; tu wzięto się szczerze za niego i w parę dni wyzdrowiał doskonale. Ale tymczasem w szpitalu zaszło małe *qui pro quo*. Kiedy przyszła kolej powołania Ludwika Turno do przedwstępного opatrzenia, ubrania i wprowadzenia do szpitala, zaczęto wołać go i szukać po owym dziedzińcu, ale Turno ani się odezwał ani pokazał.

Nie zadawano sobie dłużej pracy w dochodzeniu przyczyny jego nieobecności, bo z doświadczenia i licznych przykładów wypływał najprostszy wniosek: że Turno już nie do szpitala, ale na cmentarz kwalifikuje się. Na mocy tego wniosku na liście chorych zanotowano, że Turno umarł, wiadomość tę z kolei przesłano do właściwego batalionu, a tam wykreślono go z listy żyjących. Jakież było zdumienie, kiedy w parę tygodni potem Turno zjawił się na służbę! O mało nie żegnali się przed nim jak przed upiorem. Szkoda że o tej całej pomyłce sam Turno nic nie wiedział, mógłby pod jej zasłoną powrócić do kraju, bo w Orenburgu już po nim nie obejrzał się nikt z tych, którzy argusowym wzrokiem śledzili każdy nasz krok, każde niemal poruszenie, a radzi by może biegu myśli i uczuć dośledzić.

Z naszego zaś bratniego grona przeprowadzałoby go jedno zgodne życzenie – błogosławieństwo na szczęśliwą podróż, jakim przeprowadzaliśmy każdego z ukochanych, co się puszczał w powrotną podróż do kraju.

Turno był jednym z tych, których najwięcej kochano i poważano w gronie naszym. Człowiek dojrzałego wieku, po drodze życia szedł z myślą, i za każdym krokiem starał się opierać na wyrobionej w sobie zasadzie. Każda z tych zasad

była piękną, lubo nie każda dała się pożytecznie przeprowadzić w mundurze oficerskim, ale i wtedy nie był niczem więcej jak Polakiem zesłanym w żołdacy.<sup>31</sup>

Wielkim przełomem w żołnierskim życiu Ludwika było wcielenie go w skład ekspedycji tzw. aralskiej skierowanej na teren Kazachstanu, jako zastępcy A. J. Butakowa. Jednym ze szczególnych celów tej ekspozycji było poszukiwanie pokładów węgla kamiennego na terenach między górami Karatau a Morzem Kaspijskim. Ekspedycję prowadzono do roku 1850 [1848-1850].

Od 1851 r. Turno kierował przez kilka lat wraz z A. J. Antipowem poszukiwaniami węgla kamiennego na półwyspie Mangyszłak nad Morzem Kaspijskim. W celu wykonania szkiców z podróży do ekspozycji dokooptowano ponadto B. Zaleskiego i poetę ukraińskiego T. Szewczenkę. Podczas obydwu wypraw wykonano również zdjęcia topograficzne, szkice geologiczne, poprawiano istniejące mapy, a także przeprowadzono obserwacje etnograficzne i botaniczne.

Turno zostawił opis poszukiwań węgla kamiennego na brzegach Morza Aralskiego z mapą oraz prowadził w języku niemieckim dziennik polowy, przetłumaczony następnie na rosyjski. Wykonał też pierwsze zdjęcie geologiczne gór Karatau. W uznaniu jego zasług gubernator orenburski W.A. Obruczew wystąpił o przyznanie mu stopnia porucznika.<sup>32</sup>

W okresie trwania tych ekspedycji, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych koło zesłańców polskich w Orenburgu bardzo się ożywiło. Zesłańcy polityczni różnych narodowości: Polacy, Rosjanie i Ukraińcy bardzo się w tym czasie zbliżyli do siebie, a wielu z nich stało się przyjaciółmi, tworząc zgrany krąg. Wzruszającą pamiątką z tego okresu jest obraz: „Szewczenko wśród zesłańców polskich w Orenburgu” namalowany w 1850 r. przez Aleksego Czernyszewa.<sup>33</sup> Na obrazie występują od lewej: Bronisław Zaleski, Julian Kowalski, Aleksy Czernyszew, Tomasz Werner, Eustachy Serednicki, Ludwik Turno, Aleksander Popiel, Stanisław Domaradzki, Ludwik Lipski, Taras Szewczenko, Baltazar Kolesiński.<sup>34</sup> Wspomniani powyżej G. Sapargalijew, W. Dżakow twierdzą, że na obrazie tym występuje nie Aleksy Czernyszew, tylko Aleksander Czernyszew – oficer uralskiego wojska kozackiego, brat Aleksego – Aleksieja.<sup>35</sup>

Nawiązywano znajomości z miejscową inteligencją polską i rosyjską. W zaprzyjaźnionych domach organizowano spotkania towarzyskie, oraz okolicznościowe uroczystości np. wspólny opłatek, imieniny itp. Ludwik Turno był bardzo zaprzyjaźniony z domem p. Kirszów. Kirsz był Polakiem, pracował w Komisji Prowiantowej w Orenburgu, wraz z żoną otworzyli swój dom dla zesłańców. Częstymi ich gośćmi byli oprócz Ludwika – B. Zaleski, A. Węgrzynowski, ks.M. Zielonka, T. Szewczenko i inni.<sup>36</sup>

<sup>31</sup> Walerian Staniszewski pseudonim „Oskar”, *Pamiętniki więźnia stanu i wygnania, wiek XIX*, Biblioteka Ossolineum, dział rękopisów nr 2933.

<sup>32</sup> W i T. Słabczyńscy, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992, s. 316.

<sup>33</sup> Aleksiej Czernyszew 1796-1862 artysta malarz, skazany w procesie dekabrystów w 1825 r. na zesłanie. Zob.: G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 154.

<sup>34</sup> J. Jędrzejewicz, op. cit., s. 618. Zdjęcie obrazu wyk. w Muzeum Tarasa Szewczenki w Kijowie.

<sup>35</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 154.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 155-156.

Znaczącą postacią w Orenburgu był dr Majdela, naczelny lekarz wojskowy, w którego gościnnym domu zbierała się śmietanka towarzyska i elita kulturalna Orenburga. Bywali tam zapraszani również Polacy. Dr Majdela wslawił się wielkim poświęceniem w opanowaniu epidemii cholery w Orenburgu.<sup>37</sup> Wielką pociechą w życiu zesłańców w Orenburgu było prowadzenie korespondencji z rodzinami w kraju. Dużą pomoc w tym wykazywali miejscowi Rosjanie. Pomagali w dostarczaniu upragnionych wieści z kraju, w przemycaaniu zakazanych ksiązek i czasopism.

Wieloletnią opiekunką zesłańców była Róża Sobańska, zwana „Różą Wygnańców”. B. Zaleski był pośrednikiem między panią Sobańską a zesłańcami. Prowadził z nią ożywioną korespondencję w latach 1849-1856. Zachowało się opracowanie tych listów dokonane przez W. Kalinkę. Pisze on: „Śliczne te listy, odbicie pięknej duszy, zwierciadło idealnych uczuć przyjaźni, naprowadzają nas na przypomnienie, w tym samym Orenburgu przed niedawnymi laty wiódł żywot wygnańczy T. Zan i inni filareci, których ducha, miłości wzajemnej i światła prawdziwego, dziedzicem i spadkobiercą był niezawodnie B. Zaleski”.<sup>38</sup> W zbiorze opracowanym przez W. Kalinkę, oprócz listów Zaleskiego do R. Sobańskiej, znajduje się list do A. Węgrzynowskiego i list Z. Sierakowskiego do R. Sobańskiej. Listy te są bardzo interesujące, posiadają wartość źródła do biografii wielu zesłańców. Największe wzmianki w nich dotyczą Z. Sierakowskiego i L. Turno.

Możemy sobie wyobrazić jak boleśnie informacje o stanie zdrowia Ludwika przyjmowali jego Rodzice. Przebyta cholera i ciągle wieści o słabym zdrowiu syna przyćmiewały doniesienia o jego awansie do stopnia porucznika i udziale w ekspedycji na kierowniczym stanowisku. Niepokoju Rodziców, ich ciągłej troski o syna, nie łagodziła dobra opinia o nim. W. Kalinka wymienia w swym opracowaniu listów, treść wpisu o L. Turno w „Katalogu wygnańczym”. Przytaczam go w całości:

Ludwik Turno z Królestwa Polskiego, w r. 1846 wysłany do służby żołnierzem. Rok cały był w drodze etapami prowadzony, w r. 1847 przybył do Orenburga. Piszą o nim: Turno zacy chłopiec, wszyscy go tu kochamy jak brata, bo też umie los swój znośić, choć twardy”. Ważny jest dopisek do tekstu w *Katalogu wygnańczym*, który zaznaczył W. Kalinka: „W dopisku znajduje się bolesny szczegół, że rodziców stracił podczas swego wygnania.”<sup>39</sup>

Wracajmy jednak do chronologii..., jeszcze Rodzice żyją. Trwa wymiana listów, w której z pewnością pomaga B. Zaleski. Przyjaźń z nim jest bardzo Ludwikowi potrzebna, gdyż nad nim i nad całą Rodziną Turnów zbierają się „ciężkie chmury”. Kumulacja tych nieszczęść jest przerażająca. Nieszczęście idzie za nieszczęściem...

Rodzice są sami, oddzieleni od dzieci. Młodszy syn Gustaw pracuje w sławkowskiej walcowni jako pisarz.<sup>40</sup> Zakłada rodzinę – żeni się z Luizą Mire-

<sup>37</sup> J. Jędrzejewicz, op. cit., s. 500.

<sup>38</sup> *Z Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego za lata 1849-1856...* op. cit., s. 218.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 220.

<sup>40</sup> Zawiadomienie o wpisaniu do Księgi Szlachty Dziedzicznej Gubernii Oddziału Mazowieckiego. Warszawa 10/22 maja 1849 r. [na odwrocie: Do Pana Gustawa Kazimierza Turno – pisarza Walcowni Sławkowskiej w Górnictwie – odlewnia]. Oryginał

wicz h. Szeliga. Jest koniec roku 1850. W dokumentach rodzinnych zachował się paszport Anieli Turno wydany przez Austriacką Kancelarię Cesarską w Krakowie 3 października 1850 r. Na drugiej stronie paszportu istnieje zapis: „Widziano w biurze powiatu Miechowskiego i zapisano w kontroli pod nr 147. Miechów 14/24 listopada 1850 r.”<sup>41</sup> Z analizy tego dokumentu wynika, że w końcu listopada 1850 r. Aniela Turno jeszcze żyła, gdyż osobiście potwierdziła swój pobyt na w/w terenie, przebywając u syna i najbliższej Rodziny...

Teraz musimy wrócić do opracowania listów B. Zaleskiego przez W. Kalinkę. W jednym z nich pisanym z Orenburga do R. Sobańskiej z 31 marca 1851 r. czytamy:

Trochę się tym razem opóźniłem z odpowiedzią, bo zupełnie bez mego starania obiecano mnie razem z Ludwikiem posłać, i chciałem się doczekać pewności w tym względzie. Dziś się rozstrzygnęło i za kilka dni mamy wyjechać na Mangiszlak, gdzie Zygmunt był przez rok cały, a stamtąd trochę dalej na południe, razem z ekspedycją, przeznaczoną dla szukania węgla kamiennego na wschodnim brzegu Kaspijskiego morza. Zdaje się, iż całe lato tam spędzić nam przyjdzie i ledwo we wrześniu wrócimy. Ja znowu z pędzlem i ołówkami tam pojadę. Zacząłem być robić dla was rysunki, któreby mogły dać wyobrazenie kraju, zwiedzonego w przeszłym roku przez naszych węglarzy. Dane mi w tym czasie rozmaite zlecenia nie dały tego dokończyć razem, więc obu stron obrazki w jesiennym przyśle.

Lato spędzimy z naturą, we dwóch z Ludwikiem; cieszę się, że mi wolno teraz być jego towarzyszem, bo on biedny, dotknięty bolesną stratą przez śmierć matki i ciężiej by mu było być jednemu. Zmiana miejsc, większa swoboda i kąpiele morskie, spodziewamy się, że dobrze wpłyną na jego zdrowie, lepsze już teraz daleko, niż było przed rokiem, i dlatego radziliśmy obaj z tej podróży. Życie tu nam jednostajne, z wiosną przychodzą wszyscy do zdrowia i jakoś lepiej na myśli i sercu.<sup>42</sup>

Analizując daty dochodzimy do wniosku, że 31 marca 1851 r. Ludwik już wiedział o śmierci Matki. Założywszy, że listy do Orenburga szły kilka tygodni śmierć Anieli Turno mogła nastąpić na przełomie 1850/1851 r. W zbiorze listów B. Zaleskiego do p. R. Sobańskiej opracowanych przez W. Kalinkę znajduje się list z 8 czerwca 1851 r. z Apazir do przyjaciela A. Węrzynowskiego. Cytuję:

Najdroższy mój! Ściskam cię serdecznie i do serca przytulam. Dawno już nie wiem o tobie. Przed wyjazdem z Orenburga pisałeś; teraz jestem o siedemdziesiąt kilka wiorst na wschód od Nowo-Piotrowska, u stóp gór Kara-Tau, w których szukamy kamiennego węgla, przy studni, której nazwiska masz na wierzchu listy.

Czułem się bardzo zmęczony w Orenburgu, potrzebowałem wypoczynku i rad byłem z podróży, która niespodzianie spadła na mnie, a teraz tęskno mi do Zygmunta, do nich wszystkich.<sup>43</sup>

---

dokumentu znajduje się w Archiwum Rodzinnym Turnów, u Izabeli Turno-Przybylskiej we Wrocławiu.

<sup>41</sup> Oryginał dokumentu znajduje się u Izabeli Turno-Przybylskiej we Wrocławiu.

<sup>42</sup> *Z Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego za lata 1849-1856...* op. cit..

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 220-221.

W liście tym znajduje się dopisek Ludwika:

Jam nie zdrów i nie wesół, czy się też, kochany Arkadyjski, obaczmy kiedy jeszcze? Matka moja tak sobie obiecywała widzenie się ze mną, a jednak mało używając pociech w życiu i tej się nie doczekała. I ja przy mojem upartem niezdroziu niewiele sobie także pociech obiecuję, a za matką chętniebym podążył.<sup>44</sup>

Słowa te świadczą same za siebie. Każde tchnie takim smutkiem, taką tragedią, iż dalszy komentarz jest zbędny. Charakterystując ten list W. Kalinka dodaje: „W końcu znajdujemy serdeczny przypisek Tarasa Szewczenki, małoruskiego poety, wspomnianego w liście Bronisława”.<sup>45</sup> List ten do 1954 r. znajdował się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Z korespondencji, z w/w. biblioteką wynika, że w czerwcu 1954 r. list został „wyklejony” z inwentarza i los jego nie jest znany. Pewnie kogoś skusił dopisek T. Szewczenki. Całe szczęście, że W. Kalinka „unieśmiertelnił” go w swoim opracowaniu. Był on napisany 8 czerwca 1851 r.

Już na początku czerwca [1851 r.] Szewczenko, Zaleski i Turno zamieszkali razem w jednym namiocie, w tak zwanej kubitce, na obszarze doliny Karatau, w pobliżu źródła Apazyr. Zaleski pełnił funkcję rysownika; zaopatrzył się w Orenburgu we wszystkie przybory malarskie i mógł ich też używać Szewczenko. We dwóch lub we trzech odbywali wycieczki konne; wracali z tekami pełnymi szkiców, które wykańczali w namiocie.<sup>46</sup>

Zachowała się z tego okresu sepia T. Szewczenki: „Szewczenko i towarzysze zesłania (B. Zaleski i L. Turno), 1851 r.”<sup>47</sup> To były niezapomniane, dla całej trójki, miesiące wspólnych pięknych przeżyć. T. Szewczenko po latach napisze do B. Zaleskiego:

... O, jak przepiękne, świetliste, radosne wspomnienia snuły mi się po głowie! Przypomniałem sobie wyprawę w góry Karatau ze wszystkimi szczegółami, ciebie i Turnę..<sup>48</sup>

Koniec roku 1851 przynosi Ludwikowi nową tragedię... Dnia 1 grudnia o godz. drugiej po południu umiera w Szpitalu Ewangelickim przy ulicy Karmelickiej w Warszawie:

Zygmunt Turno, były kapitan byłych Wojsk Polskich lat pięćdziesiąt ośm żyjący. Wdowiec, urodzony w Warszawie syn Szczepana de Stręczno Turno Starosty Piotrzykowskiego i Ludwika z Hemlingów Małżonków.<sup>49</sup>

W ciągu prawie jednego roku Ludwik traci Rodziców. Zostaje sam. Całe szczęście, że w tym tak ciężkim dla niego okresie są przy nim wierni przyjaciele tej miary co ks. M. Zielonka, Bronisław Zaleski i inni. Jaka była przyczyna tych

<sup>44</sup> Ibidem, s. 223.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 223.

<sup>46</sup> J. Jędrzejewicz, op. cit., s. 520.

<sup>47</sup> Ibidem, nr 32, s. 618. Sepia znajduje się w Muzeum Tarasa Szewczenki w Kijowie.

<sup>48</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 165.

<sup>49</sup> Akt zejścia Zygmunta Turno. Oryginał aktu znajduje się u E. Kern z domu Turno w Puławach.

zgonów w tak krótkim od siebie czasie? Myślę, że powolne umieranie Anieli i Zygmunta Turnów (jak zaznaczyłam wyżej) trwało latami, a zaczęło się aresztowaniem, procesem i zesłaniem ich syna Ludwika karnie „w soldaty” do tak odległego Orenburga. Listy, które napływały do Rodziców zawierały informacje o ciągłej walce Ludwika z chorobami, o Jego ocieranie się prawie o śmierć. To były główne przyczyny, że nie wytrzymało matczyne, a potem ojcowskie serce.

W roku 1855 umiera Mikołaj I, car o „ołowianych oczach i kamiennym sercu”, szczególnie dla Polaków, których szczerze nienawdził i prześladował. Rozchodziły się plotki, że się otruił. Na początku następnego roku tzn. w 1856 nastąpiła w Korpusie Orenburskim lawina ułaskawień i awansów. B. Zaleski otrzymał zupełną amnestię z prawem powrotu do ojczyzny. Z. Sierakowskiego awansowano, o czym marzył. W 1857 r. zwolniono i T. Szewczenkę. Dlaczego Z. Turno, jak piszą W. i T. Słabczyńscy,<sup>50</sup> zwolniony został z zesłania dopiero w 1859 r., nie wiemy? Być może było to związane z wykańczaniem opracowań i podsumowań ekspedycji poszukiwawczych. Dalsze Jego losy są znane najbliższej Rodzinie. Ludwik po przyjeździe z Orenburga zamieszkał w Warszawie, tak jak planował. Pracował aż do śmierci w Ministerstwie Górnictwa, pozostał w stanie bezzennym. Jego najbliższą rodziną był brat Gustaw, Jego żona i dzieci.<sup>51</sup>

Ludwik Turno zmarł w Warszawie 27 lipca 1899 r. w wieku 76 lat. Pochowany został w grobowcu Korwin Szymanowskich, fundatorów gruntów pod Cmentarz Powązkowski. Do dziś zachowała się tam jego tablica nagrobna<sup>52</sup>, oraz innych członków Rodziny Szymanowskich. Stanisław Szenic pisze:

Pomnik jak stwierdza jedna z tablic na nim umieszczonych wystawiły w 1842 r. «stroskane dzieci» śp. Teofila Korwin Szymanowskiego, radcy prokuratorii generalnej Królestwa Polskiego i jego żony Marianny z Magnuskich, zmarłej 1 sierpnia 1839 r.<sup>53</sup>

Przytaczam dokładny tekst tej tablicy odpisany osobiście w 1994 r.<sup>54</sup> Przedostatnie zdanie tego tekstu brzmi: „stroskane i wdzięczne dzieci pomnik ten wystawiły w 1842 r.”, a stroskane dzieci to m.in. Aniela z Szymanowskich Turno, Matka Ludwika, oraz Jej bracia i siostry. Ostatnie lata przyniosły dość istotne zmiany w historii Cmentarza Powązkowskiego. Dotychczas uznawano, że ofiarodawcą gruntu na cmentarz był Melchior Korwin Szymanowski, starosta klonowski, warszawski stolnik. Obecnie przyjmuje się, na podstawie współczesnych ba-

<sup>50</sup> W. i T. Słabczyńscy, op. cit., s. 316.

<sup>51</sup> Najstarsi synowie Gustawa to: Zygmunt ur. w 1851 r. i Bronisław ur. w 1853 r. – nasz Dziadek.

<sup>52</sup> Treść tablicy nagrobnej Ludwika Turno: „Ludwik Turno syn Zygmunta pułkownika b. wojsk polskich Anieli Korwin Szymanowskiej zm. 27 lipca 1899 r. żył lat 74. [błąd: powinno być 76]. Prosi o westchnienie za duszę Jego rodzina.”

<sup>53</sup> S. Szenic, *Cmentarz Powązkowski 1790-1850*, Warszawa 1979, s. 64-65.

<sup>54</sup> Mariannie z Magnuskich Szymanowskiej 1 sierpnia 1839 r. zmarłej wdowie po śp. Teofilu Korwin Szymanowskim Radcy Prokuratorii G.K.P. Jurydyki Ziemskiej Jego nazwy. Stroskane i wdzięczne dzieci pomnik ten wystawiły w 1842 r. Wieczny odpoczynek ich duszom.

dań, że to synowie Melchiora Korwin Szymanowski (Walenty, Stanisław, Teofil i Antoni)<sup>55</sup> ofiarowali na cmentarz w 1790 r. część swych gruntów zwanych Szymanowszczyzną, przytykających do wsi Powązki. Zwrócił na to uwagę prof. dr Stanisław Lorentz, długoletni dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie. Świadczy o tym tablica fundacyjna w Kruchcie kościoła powązkowskiego:

Panu Bogu na chwałę publiczny cmentarz trzech parafii w jurydyce ziemskiej dziedzicznej Szymanowskiej z linii Melchiora Szymanowskiego, stolnika warszawskiego, starosty klonowskiego, płk wojsk saskich założony RP 1790, a poświęcony w r. 1791, którego dobrodziejami są: Stanisław August Król Polski, w. ks. litewski, x Łuski, x. Wyrwicz, 3 osoby bezimienne, x. Adam Czartoryski, gen. ziem podolskich i inni; grunt długości łokci 349, szerokości ł. 178 178 dali dziedzice jurydyki bracia Szymanowscy z Bronisz.

Za wszystkich dobrodziejów zmarłych corocznie msze żałobne d. 4. XI jako w dniu św. Karola Boromeusza, pod którego imieniem kościół założono w każdym parafialnym kościele X.X. wikariusze odprowadzają i za te dusze, których ciała na tym cmentarzu odpoczywają. Ten pomnik przez wdzięczność za dobroczyńców położony staraniem S.S.G.M.Z.W.<sup>56</sup>

Z powyższych informacji wynika więc, że jednym z fundatorów ww. cmentarza jest Teofil Korwin Szymanowski, ojciec Anieli Turno, a dziadek Ludwika Jej syna.

W dotychczasowym opracowaniu życiorysu Ludwika Turno wybija się okres orenburski. Wielu badaczy, w tym rosyjskich opisujących osiągnięcia polskich zesłańców w badaniu geologii, geografii, świata zwierzęcego i fauny Kazachstanu w końcu XIX w. wyróżnia grupę geologów polskich z Tomaszem Wernerem i Ludwikiem Turno na czele, poszukujących węgla kamiennego na brzegach Morza Aralskiego i na Mangyszłaku. Brak jest jednak precyzyjnych określeń co do innych okresów życia Ludwika Turno. Zdarzają się nawet błędy, jak u p. Słabczyńskich<sup>57</sup>, gdzie przypisuje mu się mylnie pochodzenie z Wielkopolski. Błędnie też jest często podawana data jego urodzin, brak daty śmierci itd.

Na istotne poszerzenie informacji o życiu Ludwika Turno, w tym opracowaniu, miało wpływ wiele osób. Serdeczne im składam za to podziękowanie. Wielkie znaczenie miało zachowanie sporej części dokumentów – papierów rodzinnych dotyczących Ludwika Turno i jego przodków przez Bronisława Turno h. Kotwice syna Gustawa Kazimierza Dziadka piszącej te słowa, oraz przechowanie ich przez okres II wojny światowej przez Bronisława, Ludwika Turno (syna Bronisława) i jego żonę Helenę z Wolskich h. Kościeszka.<sup>58</sup>

Duże zasługi w konserwacji części dokumentów rodzinnych i ich przechowywaniu ma Izabela Turno-Przybylska, córka Józefa Turno (syna Bronisława).<sup>59</sup> W dokładnym ustaleniu daty urodzin Ludwika, co budziło przez szereg lat

<sup>55</sup> S. Szenic, op. cit., s. 65.

<sup>56</sup> H. Szwankowska, *Dzieje Cmentarza Powązkowskiego*, [w:] *Cmentarz Powązkowski w Warszawie*, Warszawa 1984, s. 10.

<sup>57</sup> W. i T. Słabczyńscy, op. cit., s. 316.

<sup>58</sup> Dokumenty te znajdują się u Elżbiety Kern z d. Turno w Puławach, córki Heleny i Bronisława Turnów – „Archiwum Turnów Wołyńskich”.

<sup>59</sup> „Archiwum Turnów Wołyńskich” – Wrocław.



kontrowersje, pomogła Parafia Rzymskokatolicka p.w. Wniebowzięcia N.M.P. w Babicach Starych, w osobie ks. P. Filipeczaka. Wielką pomoc w poszukiwaniu śladów Ludwika Turno wykazali pracownicy bibliotek: Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i in.

Czy istnieje nadzieja, że zachowały się jeszcze jakieś dokumenty o Ludwiku Turno? Myślę, że tak. W książce pt. *Polacy w Kazachstanie w XIX w.* znajduje się interesująca informacja, że: „...od dawna znana badaczom, ale jeszcze niedostatecznie wykorzystana korespondencja Zaleskiego, Turny, Węgrzynowskiego i Sierakowskiego<sup>60</sup>”, znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, oddział rękopisów pod sygnaturą rkps. B. nr 4837, k. 1-194. W tejże bibliotece znajduje się też obszerne „Archiwum Dembińskich” i być może istnieją tam informacje o Ludwiku Turno, wszak był on z Heleną z Turnów Dembińską, żoną gen. Henryka Dembińskiego bardzo związany (bratanek).

Dużo informacji szczegółowych dotyczących Ludwika Turno (okres orenburski) jest w rosyjskich archiwach wojskowych i państwowych. Postać Ludwika Turno oraz jego życie warte są szerszego upowszechnienia i przybliżenia współczesnym, nie tylko najbliższej Rodzinie. Wierzę, że tak się stanie.

Aleksandra Markiewicz

#### • BENEDYKT DYBOWSKI (1833-1930). RYCERZ NIEZŁOMNY

Dnia 11. XII. 2009 r. w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu otwarto wystawę pt.: „Benedykt Dybowski (1833-1930). *Rycerz Niezłomny*”. Wystawa czynna była do końca kwietnia 2010 r. Jej tytuł nawiązywał do utworu Juliusza Słowackiego *Książę Niezłomny*, charakteryzując na wstępie bezkompromisowy i nieugięty rys charakterologiczny jej bohatera. Człowieka, o którym jego biograf Krystyna Kowalska napisała w sposób niezwykle trafny „*Należał on do natur, pomiędzy których rekrutują się zarówno fanatycy idący na stos, jak i fanatycy, którzy na stos wysyłają. Wynika to raczej z różnicy w warunkach zewnętrznych niż z różnicy charakterów*”. W swoich rozlicznych działaniach kierował się praktycznymi przesłankami i środkami w celu realizacji idealistycznych i nierzadko wręcz utopijnych celów co znalazło wyraz w innych jego charakterystykach. Przyrodnik Bronisław Rejchman nazwał go „poetą praktycznym” i „entuzjastą rozważnym” natomiast filozof Zbigniew Wierzbicki wyraził się o nim jako o „najdłużej żyjącym polskim pozytywiście”. Ogrom jego dokonań naukowych i pozycję w świecie nauki oraz świadomości Polaków oddaje natomiast zdanie, które wyszło spod pióra Bolesława Prusa: „*Dybowski stoi na tym stanowisku, że już nie wypada mu mówić komplementów, nawet w formie życzeń.*”

Wystawa była próbą nakreślenia sylwetki człowieka o niespotykanej umysłowości i niezwykle rozległych horyzontach myślowych, będącego wzorem uniwersalnych, ponadczasowych norm etycznych i moralnych. Człowieka, którego osiągnięcia plasują go w ścisłym panteonie elit naukowych naszego

<sup>60</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, op. cit., s. 185.

kontynentu i świata. Z całą pewnością stwierdzić należy, że Benedykt Dybowski to przykład człowieka renesansu; naukowca, lekarza, społecznika i patrioty.

Jego ogromna spuścizna naukowa licząca 343 pozycje zawiera nierzadko pionierskie prace z zakresu wielu dziedzin nauk biologicznych i nie tylko (ichtiologia, limnologia, ornitologia, entomologia, antropologia, etnologia itd.), a także pamiętniki będące świadectwem epoki i fotograficznym wręcz zapisem najbardziej tragicznych i zarazem najbardziej owocnych dla uczonego lat życia (od aresztowania w lutym 1864 r. do powrotu z zesłania jesienią 1877 r.) Badając endemiczną faunę jeziora Bajkał prowadził badania hydrologiczne, studiował biologię gatunków (m.in. foki bajkalskiej, ryby gołomianki), opisał ponad 100 nowych dla nauki gatunków kielży i kilkanaście gatunków ryb, wyodrębnił 3 kompleksy faunistyczne Bajkału.

Władze carskie w uznaniu zasług B. Dybowskiego zaproponowały mu dodanie do nazwiska przydomka Bajkalski. Godności tej jednak nie przyjął. Jako zagorzały zwolennik i propagator darwinizmu we wszelkich publikacjach i działaniach naukowych starał się udowodnić i potwierdzić istnienie procesów ewolucyjnych zachodzących pod wpływem zmian środowiskowych i izolacji geograficznej. Modelowym przykładem tych procesów była wg niego fauna Wschodniej Syberii, będąca centrum gatunkotwórczym dla całej Holarctyki. Ponadto prowadził on badania antropometryczne ludów syberyjskich, zbierając jednocześnie materiały będące świadectwem materialnej i niematerialnej (słownik narzeczy) spuścizny tej kultury. B. Dybowski pracował również z poświęceniem na niwie społecznej wykonując pracę lekarza wśród Buriatów oraz w czasie gdy pełnił funkcję lekarza okręgowego na Kamczatce (1879-83), gdzie oprócz obowiązków przypisanych mu rządowym kontraktem starał się nie tylko nieść pomoc lekarską ludności autochtonicznej lecz próbował również polepszać jej warunki bytowe m.in. poprzez aklimatyzację renów na Wyspie Beringa. Jego stopień zaangażowania w kwestie społeczne i humanitarne odzwierciedla chociażby przydomek nadany mu przez tubylców – Dobry Biały Bóg.

Przez wszystkie lata swego życia i liczne meandry losu B. Dybowski zawsze i wszędzie pozostawał Polakiem. Już w latach akademickich w trakcie nostryfikacji berlińskiego dyplomu medycyny na Uniwersytecie w Dorpacie, nie bacząc na konsekwencje, wziął udział (8 V 1861) w patriotycznej manifestacji w Katedrze Wileńskiej co przypłacił tygodniowym aresztowaniem. Od jesieni roku 1862 do lutego 1864r., już jako prof. nadzwyczajny Warszawskiej Szkoły Głównej prowadził (będąc emisariuszem Rządu Narodowego) działalność konspiracyjną uczestnicząc m.in. w próbach uwolnienia z więzienia Mariana Langiewicza. Po uwięzieniu został zaliczony wraz z centralnymi władzami powstania do I kategorii wrogów caratu co równało się wyrokowi śmierci. Jednak dzięki zakulisowym, dyplomatycznym staraniom przyjaciół uczonego, otrzymał ostatecznie wyrok 12 lat katorgi wraz z pozbawieniem praw stanu (m.in. tytułu naukowego). Był więc B. Dybowski paradoksalnym ucieleśnieniem swoistej syntezy ideałów romantyzmu i pozytywistycznej pracy u podstaw. W życiu prywatnym do końca swych dni pozostał wrogiem wszelkich społecznych patologii a zwłaszcza alkoholizmu. Jednocześnie był orędownikiem postępowych idei społecznych wyznając utopijny, idealistyczny światopogląd zakładający wprowadzenie „religii rozumu”, niwelującej wszelkie formy ucisku, niesprawiedliwości i nierówności społecznej

Wystawa została zorganizowana w porządku chronologicznym ukazującym kolejne etapy życia uczonego. W pierwszej części wystawy a zarazem w pierwszej sali przedstawiono: niepodległościowe i naukowe tradycje domu rodzinnego, pierwsze fascynacje młodego Benedykta przyrodą (m.in. odkrycie nieznanego wówczas nauce przeobrażenia minoga rzeczno), edukację, w zrusyfikowanym gimnazjum mińskim i jego wstąpienie do działającego tam kółka filaretów, studia na uniwersytetach w Dorpacie, Wrocławiu i Berlinie (zakończony uzyskaniem dwóch doktoratów z medycyny i chirurgii – oba na podstawie prac z dziedziny biologii opisujących partenogenezę u pszczoł oraz ryby karpowate Inflant), początek kariery naukowej związanej z pionierskim na owe czasy propagowaniem darwinizmu i zasad ewolucji na posadzie profesora Katedry Zoologii i Anatomii Porównawczej, pracę konspiracyjną jako emisariusza Rządu Tymczasowego, aresztowanie i zsyłkę na katorgę. Część ta została zilustrowana za pomocą tradycyjnych eksponatów, bogatego materiału fotograficznego, dokumentów i archiwaliów. Prezentowano w niej min. ul typu Dzierżonia – będący pierwszą nowoczesną konstrukcją pszczelarską na świecie, upowszechniony przez Jana Dzierżonia proboszcza z Karłowic, którego pionierskie prace odkrywające zjawisko partenogenezy u pszczoł stały się dla B. Dybowskiego inspiracją do podjęcia badań nad tą problematyką oryginalne jedne z pierwszych wydań dzieł Karola Darwina, *O powstawaniu gatunków...* z roku 1870 (wyd. polskie) i 1870 (w j. fran.), rozprawę doktorską B. Dybowskiego na temat ryb karpowatych Inflant z 1862 r a także wydanie *Handbuch Der Zoologie* Jana Van der Hoeven'a – jedynej książki naukowej, którą władze carskie pozwoliły mu zabrać na Syberię, dermoplast suhaka (*Saiga tatarica*) – we wnętrzu podobnego okazu obawiając się rychłego aresztowania ukrył B. Dybowski kopie nominacji Rządu Tymczasowego. Prezentowano także fotokopie; dyplomu lekarskiego B. Dybowskiego z Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie (1860), stronę tytułową jego rozprawy doktorskiej o partenogenezie, „Złotej Hramoty” – odezwy Rządu Tymczasowego do włościan Ukrainy (ulotki te przemycił on z Kijowa), wydania „Dziennika Warszawskiego” z dnia 5 sierpnia 1864 (ogłaszającego wyroki skazujące w procesie Romualda Traugutta w tym na karę katorgi dla B. Dybowskiego). Na tej części ekspozycji były także oryginalne dokumenty tj.: manifest ogłaszający powstanie styczniowe, odezwa „Bracia Polacy Rusini i Liwini”, instrukcja powstańcza Tymczasowego Rządu Narodowego a także biżuteria powstaniowa, monety i banknoty z okresu panowania cara Aleksandra II i III, obligacje rządu powstańczego, medale okolicznościowe min. na pamiątkę uwłaszczenia chłopów.

Tematykę powstania styczniowego ilustrowały również rotograwiury obrazów wchodzących w skład powstańczego cyklu Artura Grottgera „Polonia”. Uwagę zwiedzających zwracała pokaźnych rozmiarów (3 m szerokości) fotokopia symbolicznego obrazu Aleksandra Sochaczewskiego – „Pożegnanie z Europą”. Autor będący uczestnikiem popowstaniowych zsyłek oprócz siebie samego uwiecznił na obrazie szereg autentycznych postaci które swój los związały z Syberią i Dalekim Wschodem – m.in. lekarza dr. Ignacego Łagowskiego, botanika amatora, który w Irkucku niósł bezinteresowną także finansową pomoc w realizacji badań B. Dybowskiego, Aleksandra Czekanowskiego towarzysza zesłania B. Dybowskiego w Siwakowej i Darasuniu – badacza geologii regionu (zorganizował 3 wyprawy naukowe sporządzając mapy i opisy Wyżyny Syberyjskiej

oraz zebrał kolekcję 25 tys. okazów geologicznych, skamieniałości, kart zielnikowych i owadów). Ignacego Eichmillera malarza i rzeźbiarza rozstrzelanego za spoliczkowanie gubernatora-satrapy Sinielnikowa.

Losy bohatera wystawy zostały także zilustrowane poprzez rozliczne (w liczbie kilkudziesięciu sztuk) fotografie osób mających wpływ na jego życiorys i miejsc z jego życiem związanych (Mińska, Dorpatu, Wrocławia, Berlina, Warszawy, itd.). Na uwagę (również ze względu na doskonałą jakość porównywalną ze współczesną techniką cyfrową) zasługiwały zwłaszcza fotografie barwne będące bądź kolorowanymi wydrukami pierwotnie czarno-białych zdjęć (w technice Photochrom wynalezionej w 1880 r. przez szwajcara Hansa Jakoba Schmidta), bądź zdjęciami rosyjskiego uczonego i wynalazcy, pioniera barwnej fotografii, Siergieja Prokudin-Gorskiego, który w latach 1900-1915 dokumentował życie i realia Imperium Romanowów – zdjęcia S. Gorskiego zostały udostępnione przez Bibliotekę Kongresu Stanów Zjednoczonych. Jego autorstwa są wszystkie barwne wielkoformatowe wydruki wykorzystane na wystawie.

Kolejna sala i część wystawy przedstawiała bogaty w dokonania naukowe okres pobytu B. Dybowskiego najpierw w miejscu odbywania katorgi Siwakowej, następnie na zasadzie osiedlenia w Darasuniu, i Kułtuku a także nawiązywała do jego 3 wypraw badawczych: wraz z gen. Skołkowem w charakterze przybocznego lekarza, Amurem do Władywostoku i Korei (1869), wyprawy Arguniem, Amurem, Ussuri na Daleki Wschód aż po wyspę Askold (1872-1875) oraz ostatniej wyprawy kamczackiej połączonej z pełnieniem funkcji lekarza rządowego (1879-83). Trasy wypraw badawczych B. Dybowskiego i jego współpracowników przedstawione zostały na kilkumetrowej podwieszanej pod sufitem planszy. W tej części ekspozycji znalazły się m.in.: model jeziora Bajkał wraz z przestrzenną wizualizacją miejsc związanych z pracą naukową B. Dybowskiego, medalion renifera jako ilustracja aklimatyzacji przez B. Dybowskiego renów na Wyspie Beringa, dermoplasty kamczackich zwierząt futerkowych m.in. susła kamczackiego ilustrujące rabunkową gospodarkę łowiecką na półwyspie przeciwko, której uczonego protestował, liczne okazy ptaków morskich min. edredona, nurzyka, nurniczka czubatego i wąsatego, wydryka pasożytnego, morzyka sędziwego, maskonura pacyficznego – nad którym B. Dybowski prowadził bardziej szczegółowe studia związane z procesem zmiany ubarwienia dziobów w okresie godowym (w czasach B. Dybowskiego maskonury nazywano mormonami). Prezentowano także broń łowiecką, której podobne egzemplarze były wykorzystywane przez współpracowników B. Dybowskiego (Leona Dąbrowskiego, Mariana Dubieckiego, Wiktora Godlewskiego czy też w ostatniej wyprawie kamczackiej – Janka Kalinowskiego) do pozyskiwania głównie ptaków przesyłanych następnie do Warszawskiego Gabinetu Zoologicznego, którego kustoszem (a wcześniej w latach 50-tych XIX w. także kustoszem Gabinetu Płodów w Radomiu) był serdeczny przyjaciel uczonego, światowej sławy ornitolog, Władysław Taczanowski. Sam B. Dybowski prawie nigdy nie polował uznając sport łowiecki za „atawizm barbarzyński stanowiący brzydką plamę na tle cywilizacji”, akceptując go jedynie jako narzędzie pozyskiwania materiału do pracy badawczej.

W następnej sali wystawy można było odnaleźć kontynuację wątków pracy badawczej Dybowskiego w postaci kilkudziesięciu okazów dermoplastycznych ukazujących charakterystyczne gatunki fauny syberyjskiej i daleko-wschodniej. Znakomita większość z prezentowanych okazów to zwierzęta po-

zyskane przez B. Dybowskiego i współpracowników, a znajdujące się obecnie w kolekcji Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Warszawie, będącego sukcesorem zbiorów muzealnych Gabinetu Zoologicznego, gromadzonych w XIX w. przez Władysława Taczanowskiego. Okazy te zostały po 140 latach od ich pozyskania po raz pierwszy udostępnione zwiedzającym. Znajdowały się wśród nich takie okazy fauny Zabajkala (Daurii) jak burunduki – pospolite syberyjskie wiewiórki (spreparowane kunsztownie przez Alfonsa Parvexa burunduki były podarkiem dla żony atamana Dietmara, Aleksandry Romanowny – w efekcie czego B. Dybowski wraz z kilkunastoma zesłańcami uzyskał złagodzenie kary i przeniesienie do Darasunia w celu organizacji uzdrowiska), łasica syberyjska (kałanek), sroka błękitna (wtórnie introdukowana później w Hiszpanii), cyranka bajkalska, gęś łabędziona, orłosęp, orzeł cesarski, sęp kasztanowaty, drop Dybowskiego, żuraw stepowy, rosomak, a także jak (*Bos grunnius*), który w formie udomowionej był wykorzystywany przez Buriatów i ludność napływową jako bydło mleczne, rzeźne, juczne i pociągowe, egzotyczne dalekowschodnie gatunki z wypraw amurskich – lampart chiński, żuraw japoński, bocian czarnodzioby, mandarynka, i również bardziej kosmopolityczne, szerzej rozpowszechnione w Palearktyce i Nearktyce – wilk czy też niedźwiedź brunatny, który w czasach B. Dybowskiego występował w olbrzymich ilościach na Kamczatce stanowiąc wydawałoby się niewyczerpany rezerwuuar mięsa i futer dla tubylczych plemion Itelmenów, Koriaków i Lamutów. Tło dla prezentowanych zwierząt stanowiły dwa olbrzymie wielkoformatowe barwne wydruki zdjęć (porównywalnych jakością do dzisiejszych materiałów cyfrowych) zauralskich krajobrazów – leśny szałas osiedleńca przewiskiem Kota oraz górskie obozowisko autora zdjęć (uwiecznionego na nim) wspomnianego już Siergija Prokudin-Gorskiego. Mimo że zdjęcia te zostały wykonane 20 lat później od bytności B. Dybowskiego na Syberii to w znakomity sposób oddają one realia miejsca i czasów w jakich przyszło mu żyć i pracować na zesłaniu.

Po przeciwległej stronie sali umieszczono ekspozycję nawiązującą do ostatniego aczkolwiek bogatego w działania naukowe i społeczne, okresu życia uczonego, rozpoczynającego się od momentu powrotu z Kamczatki i rozpoczęcia w 1884 roku, pracy naukowej jako profesora w Katedrze Zoologii i Anatomii Porównawczej Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Okres ten został zilustrowany poprzez odtworzenie jego hipotetycznego miejsca pracy w postaci fotela i biurka na, którego blacie można było wśród innych rękopisów odnaleźć np. list do brata Władysława z Kamczatki opisujący m.in. proces zmiany barw dzioba u maskonurów, czy też liczne telegramy gratulacyjne z okazji 70-lecia urodzin B. Dybowskiego i 45-lecia jego działalności badawczej. Tło stanowiły widoki Uniwersytetu Lwowskiego oraz mieszkania B. Dybowskiego przy ul. Zaścianek 12 w którym przebywał do momentu śmierci w dniu 31 stycznia 1930 roku. W gablotach prezentowano niektóre z prac Dybowskiego wydanych w tym okresie m.in.: *Observations sur les oiseaux de la famille des mormonides*, Paris 1882; *Über die Urodelen Ostsibiriens*; Cracovie 1928, *Wyspy Komandorskie*, Lwów 1885; *O rybach słodkowodnych i morskich Wschodniej Syberii*, Lwów 1923; *Spis systematyczny gatunków i ras zwierząt kręgowych fauny Wschodniej Syberii*, Lwów 1922, *Zęby zwierząt ssących*, Lwów 1906. Oprócz pozycji książkowych prezentowano również artykuły prasowe m.in. artykuł z czasopisma „Czas” z roku 1885 zatytułowany *Darwin na sądzie trutniów*, opisujący głośne wystąpienie B. Dybowskiego na otwarciu roku akademickiego, które z uwagi na podkreślanie tez i znacze-

nia darwinizmu dla nauki, spotkało się z oburzeniem dostojników kościelnych i pism klerykalnych.

Kolejna sala wystawy przeznaczona została w całości na prezentację kolekcji etnograficznej B. Dybowskiego, będącej własnością Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie, którą zaprezentował on po powrocie z Kamczatki, na wystawach w 1884 roku w Warszawie i Krakowie. W tej części ekspozycji pokazano 57 eksponatów ze 153 zebranych przez B. Dybowskiego w latach 1879-1883 podczas jego pobytu na Kamczatce i Wyspach Komandorskich. Pozostałych, ze względu na ich stan konserwatorski, nie można było wypożyczyć. Istotny element prezentowanej ww. kolekcji stanowiły przykłady odzieży uszytej z futra jeleni i reniferów. Zwiedzający mogli podziwiać także parkę – okrycie uszyte z wykorzystaniem skórek ptasich tj. części brzusznych upierzenia ogorzalek. Jest to jedyny tego typu eksponat w zbiorach polskich i jeden z nielicznych na świecie. Ze względów konserwatorskich nie był prezentowany od 50 lat. Kolejnym bardzo rzadkim prezentowanym obiektem była aleucka kamlejką – rodzaj płaszcza przeciwdeszczowego uszytego w natłuszczonych pęcherzy ssaków morskich. Na szczególną uwagę zasługiwał również szamański bęben obręczowy. Oryginalna membrana bębna była w ok. 50% zniszczona i dopiero wykonana specjalnie na użytek wystawy rekonstrukcja umożliwiła jego prezentację. Odrębny, równie bezcenny zbiór stanowiły modele domów, łodzi, sań i nart. Ze względu na duże rozmiary oryginalnych obiektów i związaną z tym niemożność transportu do Polski, B. Dybowski zlecił wykonanie ich miniatur Aleutom, Itelmenom i Koriakom. W przypadku makiet domów – ziemianka, półziemianka, dom na palach, są to jedyne, materialne, do dziś zachowane przykłady ich rzeczywistego wyglądu. Równie interesujące były również przykłady plecionkarstwa z trawy morskiej (różnego rodzaju pojemniki, torby), broń myśliwska – strzały, harpuny i ich wyrzutnia. Zaprezentowano też laso do chwytania reniferów, „raki” do chodzenia po lodzie oraz szereg drobnych przedmiotów codziennego użytku. Na szczególną uwagę zasługiwała, prezentowana w tej części ekspozycji replika rzeźbiarska czaszki wymarłej w 27 lat od momentu jej odkrycia w 1741 r., krowy morskiej (*Hydrodamalis gigas*), zwanej też od nazwiska odkrywcy krową Stellera. Trzy czaszki tego wymarłego już wówczas zwierzęcia przywiózł B. Dybowski do kraju ze swej wyprawy kamczackiej. Do chwili obecnej przetrwał z nich w Polsce jeden egzemplarz znajdujący się w zbiorach Muzeum Zoologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kompletny szkielet krowy morskiej został B. Dybowskiemu uroczystie przekazany w 1903. z okazji uroczystości 45-lecia jego pracy naukowej, jako dar od wdzięcznych za sprowadzenie na wyspę Beringa reniferów, Aleutów. Do tej pory szkielet ten znajduje się w zbiorach Muzeum Zoologicznego im. Benedykta Dybowskiego, Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.

Zwiedzanie wystawy kończyło się po wyjściu z sal głównych, gdzie na korytarzu został odtworzony w sposób symboliczny fragment lwowskiej ulicy z 1930 roku, który ma nawiązywać do momentu śmierci B. Dybowskiego i wydarzeń jej towarzyszących. Klepsydry informujące o śmierci uczonego (30 I 1930 r.) i uroczystościach żałobnych rozklejone zostały na tle autentycznych ogłoszeń oraz plakatów z okresu międzywojennego znajdujących się na słupie i tablicy ogłoszeniowej. Całość scenarii dopełniały elementy nawiązujące do działań społecznych naszego uczonego, którym poświęcił się bardziej intensywnie

w schyłkowym okresie życia. Tak więc umieszczono na ścianach liczne plakaty o tematyce antyalkoholowej nawiązujące do jego walki z alkoholizmem a także flagę języka esperanto, którego aktywnym propagatorem był uczony, upatrując w nim narzędzia do stworzenia idealnego społeczeństwa, wszechświatowej ludzkiej rodziny, która wyzbyła się wojen i waśni a jedyną religią jest religia nauki i rozumu.

Wystawa oprócz oczywistego faktu jakim jest przedstawienie życia i dokonania jednego z najwybitniejszych naukowców przełomu XIX i XX w podkreślała pośrednio dwa inne ważne wydarzenia rocznicowe jakimi były 150-lecie pierwszego wydania (1859 r.) przełomowego dla nauki dzieła K. Darwina, *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt* oraz urodzin Ludwika Łazarza Zamenhoffa (hebr. Eliezer Lewi Samenhof), twórcy języka esperanto. Była to również druga (po wystawie w Muzeum Niepodległości w 1993 r.) zorganizowana w Polsce wystawa poświęcona Benedyktowi Dybowskiemu. \*

Marek Słupek

\* Wystawa była współorganizowana przez Muzeum i Instytut Zoologii PAN w Warszawie oraz Muzeum Niepodległości w Warszawie. Pomysłodawca – Janusz Pulnar; scenariusz i komisarz części przyrodniczo-biograficznej – Marek Słupek; komisarz części etnograficznej – Małgorzata Jurecka; koncepcja aranżacji plastycznej – Mirosław Kolsut i Marek Citak; realizacja – Marek Citak, Małgorzata Charko, Witold Kilian, Mirosław Kolsut, Krzysztof Zajac, Monika Zahorska; replika rzeźbiarska czaszki krowy morskiej – Mirosław Kolsut; skład komputerowy materiałów graficznych – Monika Zahorska, Marek Słupek; prace stolarskie – Sławomir Chochowski, Bogusław Łoboda; oświetlenie – Jerzy Tkaczyk. Na wystawę złożyło się 429 eksponatów pochodzących od następujących instytucji: Muzeum i Instytut Zoologii PAN w Warszawie – archiwalia (dokumenty, zdjęcia), książki, okazy dermoplastyczne ptaków i ssaków pozyskanych przez B. Dybowskiego i jego współpracowników; Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie – eksponaty etnograficzne z wyprawy kamczackiej B. Dybowskiego; Muzeum Niepodległości w Warszawie - dokumenty, zdjęcia, materiały ikonograficzne, oraz eksponaty związane z Powstaniem Styczniowym; Muzeum Historyczne Miasta Stołecznego Warszawy - udostępnienie skanu obrazu Aleksandra Sochaczewskiego „Pożegnanie z Europą”; Biblioteka Narodowa w Warszawie – udostępnienie książek autorstwa B. Dybowskiego oraz o tematyce pokrewnej, udostępnienie skanów plakatów z okresu międzywojennego; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego – udostępnienie książek autorstwa B. Dybowskiego oraz o tematyce pokrewnej; Miejska Biblioteka Publiczna im. Józefa i Andrzeja Załuskich – udostępnienie książek biograficznych o B. Dybowskim; Zakład Narodowy im. Ossolińskich – udostępnienie skanów plakatów z okresu międzywojennego; Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych – udostępnienie skanów zdjęć Imperium Romanowych autorstwa S. P. Gorskiego; Polski Związek Esperantystów – oddział w Radomiu – udostępnienie materiałów dotyczących języka esperanto, Muzeum Przyrody w Drozdowie – udostępnienie dermoplastu niedźwiedzia brunatnego materiałów; Muzeum Wsi Radomskiej – udostępnienie ula typu Dzierżonia, Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu – okazy dermoplastyczne zwierząt Syberii i Dalekiego Wschodu, broń myśliwska, numizmaty, meble. Ponadto: Muzeum Zoologiczne

---

*Uniwersytetu Jagiellońskiego – udostępnienie zdjęć czaszki krowy morskiej w celu wykonania repliki rzeźbiarskiej.*



---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Halina Kierska, *Kędy Kazachski step... Dziennik deportowanej 1939-1946*. Biblioteka Zesłańca, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2009, s. 273.**

Tematyce deportacji polskiej ludności w głąb Związku Sowieckiego podczas II wojny światowej poświęconych jest we współczesnej literaturze wiele publikacji. Tematyka ta budzi wciąż duże zainteresowanie. Niejeden z byłych zesłańców, aby uporać się z bolesnymi wspomnieniami, postanawia przelać je na papier, podzielić się nimi z rodakami, a także uświadomić młodemu pokoleniu czym była dla niego tułaczka po ziemi nieznannej.

Pamiętnik Haliny Kierskiej rozpoczyna się słowami: „Doprawdy nie wiem, co mnie skłoniło do rozpoczęcia pisania pamiętnika właśnie dzisiaj. Niektóre koleżanki szkolne chwalać się, że piszą już od kilku lat. Spróbuję i ja.” Autorka rozpoczyna swoją przygodę z pamiętnikiem mając zaledwie czternaście lat, a kończy ją jako dorosła i doświadczona przez życie dwudziestolatka. Jej zapiski to nie tylko przeżycia młodej dziewczyny, jej spojrzenie na otaczający świat i konsekwencje wojny, ale także opis losów zesłańców, którzy w otoczeniu nieprzejednanej przyrody walczą o przetrwanie.

Halina Kierska jako przybrana córka oficera Wojska Polskiego wraz z matką Klaudią i młodszym o trzy lata bratem Julkiem nocą 13 kwietnia 1940 roku zostaje deportowana z Brześcia do Kazachstanu, gdzie przez najbliższe kilka lat, w kołchozie Iwanówka (powiat Makinka, Akmołańskie województwo), zostaje poddana procesowi określanemu jako *pierewospitanije* – przymusowej pracy jako formie zapomnienia o ojczyźnie.

Akcja wysiedlenia bohaterki, jak wielu Polaków w tamtym okresie odbyła się nocą, pod czujnym okiem NKWD. Słowa „*A tiepier' sobirajties*” zostaną w pamięci przez całe życie, zwłaszcza, że, jak przystało na tamte czasy, nikt nie wiedział za co i w jakim celu ma opuścić swój dom. Dom, który przez lata był nie tylko schronieniem, miejscem pełnym dziecięcych wspomnień, ale przede wszystkim ostoją w walce z okupantem. To właśnie w nim, Halina Kierska jako młoda uczennica brzeskiego gimnazjum doświadczyła okupacji najpierw niemieckiej, potem sowieckiej.

Podróż bydłęcymi wagonami w głąb Związku Sowieckiego trwała 12 dni, podczas których lży mieszały się ze śpiewem, pytania „dokąd?” i „za co?” pozostawały bez odpowiedzi, a widok znikających za horyzontem pól i lasów, przywodził na myśl rodzinne strony, pozostawione na łaskę wroga. Miejscem docelowym okazała się Makinka, stacja jakich wiele, na której pasażerowie

usłyszeli słowa: „*Wot i prijechali. Tu już będziecie teraz mieszkać. To Kazachskaja SRR.*”

Z kart pamiętnika czytelnik dowiaduje się, że wieś Iwanówka zamieszkuje głównie ludność rosyjska nasłana tu w różnych okresach, a także Ukraińcy przesiedleni w latach trzydziestych, Koreańczycy z okolic Władywostoku i kilka rodzin tubylców – Kazachów, zwanych przez tutejszych Rosjan – Kirgizami. Z czasem zaludnia się nowymi przybyszami w postaci rodzin niemieckich z Donbasu, okolic Odessy czy uciekinierów z Leningradu. Miejscowa ludność odnosi się do nich nieprzyjaźnie, często nazywając ich *proklatymi, zakajannymi Polaczkami*. Jedynie Kazachowie zdobywają się na gest zaproszenia Polaków do siebie, traktując ich z szacunkiem, jak pełnoprawnych obywateli.

Dominującym stanem, jaki na trwałe uwiera autorkę i jej rodzinę jest głód lub strach przed nim, szczególnie w początkowym okresie zesłania. Pieniądze z wyprzedazy swojego dobytku nie starczą na długo. „Nasze żołądki uodporniają się na tutejsze jedzenie, ale nie na głód. Jak przyjechaliśmy, nie piliśmy surowego mleka, bo zarazki, bo niebezpiecznie. Teraz pijemy surową wodę ze śniegu, a w lecie jak nie dowieźli w pole wody pitnej, to w czasie upałów i z kałuży piliśmy. Nikt nie zachorował.” Paradoxem tej ziemi, na której z głodu cierpieli zarówno tubylcy jak i zesłańcy, był fakt, iż bogata była ona w złoto. Kruszec ten obecny był prawie wszędzie, w Daniłówwku, Stepniaku czy Karagaczu.

Obok głodu drugim dokuczliwym składnikiem zesłańczego życia był przymus niewolniczej pracy, nazwanej ironicznie przez autorkę jako *zapraszanie do pracy*. Przymus ten dotyczył wszystkich, którzy ukończyli 12-ty rok życia. Jego podstawą była tzw. *norma czyli trudodien*, którą każdy z kolchoźników musiał wypracować, aby brygadier mógł zaliczyć dniówkę wycenioną na jeden posiłek. Bohaterka pamiętnika pracuje zatem przy pieleniu pszenicy, podczas żniw dźwiga snopki na sterty, czyści pszenicę, wozi ziarno do elewatora, kopie kartofle. Do jej częstych zajęć należy także zbieranie w stepie krowich pasztecików tj. *kizików* służących za opał. Wreszcie los się do niej uśmiecha i w mieście złota – Stepniaku zostaje dopuszczona do przebierania jarzyn w magazynie. Nawet jej brat – w wieku 13 lat orze ziemię, prowadząc niesforne woły, z powodu których zostaje potraktowany batem.

Poprzez pracę rodzina Kierskich zdobywa nowe zawody: matka autorki zajęła się leczeniem miejscowej ludności, uzyskując przydomek *wracz* i stając się potrzebną oraz wszędzie życzliwie przyjmowaną *Kławdią Nikolajewną*, a także próbuje swoich sił przy wrózeniu z kart. Brat Julek nauczył się podszywać walonki. A sama autorka pamiętnika nauczyła się pracować, gotować, bielić chatę i smarować *kizikiem* podłogę. Jednak podstawowym zawodem zdobytym niejako z przymusu był robotnik rolny.

Pamiętnik ten zawiera także opisy pełnej gwałtowności przyrody – burany i śnieżycy, powódzie i upały. Znajdują się w nim opisy przyrody oraz zmienność pór roku. Sam step staje się dla autorki „powiernikiem”, miejscem gdzie może wypocząć i marzyć, gdzie nikt prócz pasikoników, mrówek i bożych krówek nie usłyszy jej płaczu. „Ten step jest moim relaksem i powiernikiem... mogę się wypłakać, poskarżyć... Step nie zdradzi.”

Nie brak w książce także scenek zabawnych, jak np. wykorzystywanie kury z kurczętami do tępienia pluskiew, czy mrozących krew w żyłach opisu

ucieczek przed wilkami bądź walki o leki dla ciężko chorego brata. Głównej bohaterce udaje się także ocalić swoją godność uciekając przed nagabującym ją zarządcą i chowając się w górnej części stogu siana. Te krótkie sceny pełne są dramatyzmu oraz ukazują przedwcześnie osiągniętą dojrzałość autorki.

Autorka pamiętnika nie zapomina także o polskości, która przejawia się w licznie obchodzonych świętach: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc czy też próbie stworzenia polskiego teatru. Znajdziemy tutaj opisy pełne wzruszeń, kiedy to podczas Wigilii bohaterowie dzielą się opłatkiem, składają sobie życzenia, śpiewają kolędy. Kolchoźnicy starają się żyć normalnie, pisać listy do rodziny, czytać polską gazetę czy cieszyć się z otrzymanych paczek z Brześcia. Nie zapominają również o swoim pochodzeniu, głośno walczą o zachowanie swoich praw podczas akcji paszportyzacji Polaków. „Umundurowany i wyorderowany NKWD-ysta, który wkrótce przyjechał do Iwanówki, w sprawie naszej paszportyzacji, nie kwestionował jakoś, gdy każda z nas domagała się wpisywania narodowości polskiej.”

Na uwagę zasługuje również język pamiętnika, który dodaje mu autentyczności. Już na samym początku czytelnik może się zapoznać ze stwierdzeniem autorki, iż są to jej autentyczne zapiski, miejscami jedynie wygładzone czy skrócone. Częste używanie terminologii rosyjskiej stanowi wyraz zamierzonego, z góry przyjętego opisu świata według zasady „inny świat innymi słowami się wyraża”. Słowa te stanowią dopełnienie niezrozumienia celowości wygnania na obczyznę.

Czytając ten pamiętnik odczuwa się wrażenie ciągłej tęsknoty za domem, która czasem wybucha z żywiołową siłą, tak że łzy napływają do oczu. Tęsknota ta podyktowana jest nie tylko srogością warunków z jakimi musieli się zmierzyć kolchoźnicy, ale przede wszystkim powracającym ciągle pytaniem: dlaczego? Za co?

Jednak los uśmiecha się do naszej bohaterki, i po 6 latach wraca do domu. Tak samo jak poprzednio, odbywając dwutygodniową podróż w bydłych wagonach przez Związek Sowiecki wraca do domu, do upragnionej Polski. A tam czeka ją nowe życie.

Katarzyna Miądowicz

- ***Aktualnyje woprosy istorii zsyłki uczestnikow janwarskogo polskiego wostanija 1863-1864 gg. Matieriały mieźdunarodnoj, naucznoj konferenciji (Irkutsk, 26-30 sientjabria 2007 g.), Nakładem Komisji Naukowej Kongresu Polaków w Rosji, Polskiej Kulturalnej Autonomii (PKA) „Ogniwu” w Irkucku, Irkuckiego Uniwersytetu Państwowego, Irkuck 2008, ss. 236; ilustracje, teksty w językach rosyjskim i polskim.***

Już samo zestawienie organizacji i instytucji, dzięki którym zorganizowano konferencję, a następnie opublikowano wygłoszone (bądź nadesłane) referaty, budzi podziw. Dwie organizacje polonijne oraz rosyjski uniwersytet państwowy. Dwadzieścia lat wcześniej coś takiego było wręcz nie do pomyślenia. W czasach „pierwszej Solidarności” i stanu wojennego w PRL, w Związku Radzieckim w ogóle zakazano odwołań do publikowanych w Polsce rozpraw geologicznych.

Oczywiście i teraz historycy Federacji Rosyjskiej nie mają pełnej swobody badań, zwłaszcza zdarzeń XX w. Ograniczeń nie ma już odnośnie dziejów Rosji przed 1917 r. O ile chodzi o Syberię praktycznie nie ma tam antypolskiego nastawienia w stosunku do spraw związanych z zesłańcami polskimi, zwłaszcza w XIX w. Poniekąd jest to następstwem działalności profesora Bolesława S. Szostakowicza z Uniwersytetu w Irkucku, który już w czasach sowieckich stał się znanym badaczem problemu. To on był głównym organizatorem konferencji oraz tłumaczeń z języka polskiego na rosyjski niektórych nadesłanych tekstów oraz redaktorem całej książki. Wspierała go Wanda Syliwanowska z Orenburskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego „Czerwone Maki”.

W ostatnim dwudziestoleciu praktycznie Syberia stała się dostępna dla Polaków. Ograniczenia w korzystaniu z archiwów dotyczą głównie źródeł z czasów sowieckich. Nie prześladuje się tam tych historyków z Federacji Rosyjskiej, którzy zajmują się Polakami w Rosji. Mają oni jednak ograniczone możliwości pracy z uwagi na nikłe środki przeznaczane na badania tego typu. Tych środków nie mają także wiele polscy historycy. Powstał niewątpliwie impas, którego skutki Komisja Naukowa Kongresu Polaków w Rosji stara się zminimalizować. Przede wszystkim organizuje międzynarodowe sympozja poświęcone Polakom w Rosji. Z tekstu wprowadzającego B. Szostakowicza wynika, że w 2000 r. zorganizowano konferencję *Historia syberyjsko-polska i współczesność – aktualne problemy* (druk w Irkucku w 2001 r.), a w 2004 r. *Polacy w Syberii, Rosji i świecie: problemy poznania* (druk w 2006 r.) Kolejna z nich, podobnie jak poprzednie animowana przez B. Szostakowicza, z 2007 roku, nawiązała do obchodzonej rok wcześniej rocznicy 100-lecia powstania zesłańców polskich przymusowo zagnanych do budowy bitego traktu przy południowym krańcu jeziora Bajkał. Formułę tej konferencji jednak znacznie rozszerzono, włączając do niej także problem zesłańców uczestników powstania styczniowego w m.in. Kraju Orenburskim. Spotkanie było jednak stosunkowo słabo obsadzone przez specjalistów z Polski, bo np. emerytowani pracownicy naukowcy, często znane autorytety w zakresie badań związków polsko-syberyjskich nie mogli uzyskać dofinansowania na wyjazd. Nie wszystkich Polaków stać było na przetłumaczenie referatów na rosyjski. Częściowo zrobił to organizator sesji. Bariery tego typu z pewnością nie znikną w najbliższym czasie. W pełni zdają sobie z tego sprawę rosyjscy organizatorzy spotkania. Zostało to zresztą ujęte także w rezolucji, w której postuluje się prowadzenie badań na ten temat pod opieką Akademii Nauk w Federacji Rosyjskiej oraz w Polsce a także kompetentnych instytucji, zwłaszcza muzeów oraz uniwersyteckich instytutów i katedr.

Kilka zdań o treści opublikowanych referatów. Materiał zamieszczono w czterech rozdziałach: 1. Aspekty poznania historii zsyłki syberyjskiej polskich powstańców styczniowych: teoria ogólna, źródłoznawstwo, ikonografia; 2. Uwarunkowania badawcze historii powstania nadbajkalskiego polskich zesłańców politycznych (140-lecie zdarzeń); 3. Problemy historii zesłań uczestników styczniowego powstania polskiego w regionach Syberii i Uralu (z dwoma podrozdziałami: 1 – Zesłani powstańcy 1863 r. na Syberii; 2 – Zesłani powstańcy 1863 r. w Kraju Orenburskim); 4. Personalalia. Rekonstruowanie losów osobowych.

Do pierwszej grupy referatów trafiły opracowania historyków rosyjskich i polskich: D. W. Kurnauchow omówił problem mitu zesłań powstańców styczni-

wych, zarówno w historiografii polskiej jak i rosyjskiej; L. D. Bondar' – zajął się poglądami Jana Boudeina de Courtenay na przyczyny wybuchu powstania styczniowego; A. W. Wopowicz – zagadnieniem archiwum rodzinnego jako źródłem pamięci historycznej; E. Kamińska – omówiła zachowany w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy album fotografii Andrzeja Jakubkiewicza; A. Milewska i R. Młynik piszą o ewolucji poglądów na treść zesłańców obrazów Aleksandra Sochaczewskiego; M. Chrostek zajął się etyką zesłańców na Syberię. Wszystkie z wymienionych tematów były w tej czy innej formie drukowane zarówno w Polsce, jak i w Rosji. Autorzy poruszyli jednak niektóre sprawy w bardziej pogłębionej formie. Godnym podkreślenia jest duża znajomość literatury polskiej wśród historyków rosyjskich, choć – jak wolno sądzić – artykuł Antoniego Kuczyńskiego na temat mitu Syberii w Polsce, do Irkucka nie dotarł. Celowo przywołano ten fakt, gdyż problem wymiany informacji o publikacjach w naszych krajach jest jednym z punktów rezolucji, podjętej na koniec konferencji.

Kolejny rozdział, jak wspomniano, grupuje referaty związane z 140. rocznicą polskiego zesłańczego zrywu zbrojnego na drodze wokółbajkalskiej. Otwiera je wystąpienie E. Niebelskiego o czterech dowódcach: Cezarym Celińskim, Władysławie Kotowskim, Jakubie Rejnerze i Gustawie Szaramonowiczu. Referat ten tłumaczył i przypisami wzbogacił B. Szostakowicz. Dodajmy, że Niebelski ujął problem dość szeroko, przedstawił nie tylko okoliczności samego zrywu, ale także konsekwencje dla zesłańców oraz polską i rosyjską legendę zdarzenia.

Kolejny referat E. L. Bieregowej, poświęcony został roli zesłańców z gubernii jenišiejskiej w powstaniu nad Bajkałem. Dalej znalazł się artykuł, bodaj najważniejszy w tomie – B. S. Szostakowicza o powstaniu nadbajkalskim jako problemie badawczym oraz potrzebie jego trwałego uczczenia. I ten problem także obejmie rezolucja końcowa. Trzecia wiązka referatów już regionalna, składa się z dwóch grup: syberyjskiej i południowego Przeduralu (Orenburskiej). Znany nam doskonale historyk rosyjski P. L. Kazarian przedstawił dane o aktualnym stanie wiedzy o zesłańcach z lat 1863-1895 na terenie Jakucji. Nie mniej dobrze znana w Polsce S. A. Mulina z Omska podjęła temat migracji zesłańców na obszarze Zachodniej Syberii. Zmarła już po konferencji M. R. Nowosielowa przedstawiła wpływ zesłańców z Polski na rozwój gospodarki i kultury guberni irkuckiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Z. Leończyk, animator życia kulturalnego Polonii w Republice Chakaskiej przedstawił szkic o zesłańcach skierowanych do pracy w zakładzie metalurgicznym w Abakanie. Wszystkie referaty mają na ogół dobrą dokumentację źródłową (archiwalia, ale także publikacje polskie i rosyjskie).

W tej części rozdziału znalazły się dwa referaty historyków z polski. E. Niebelski przedstawił nowe ujęcie sprawy zesłania duchowieństwa katolickiego do Tunki, a Z. Schmidt omówiła losy polskich zesłańców przebywających w Dolinie Tunkijskiej. Ponadto historyczka rosyjska N. N. Skorogobatowa pisała o zespole źródłowym dotyczącym polskich zesłańców znajdującym się w zbiorach Muzeum-Pomniku Szuszenskoje utworzonym w miejscu zesłania Lenina.

Nieco skromniej przedstawia się część druga rozdziału trzeciego o zesłańcach w Kraju Orenburskim. Wydrukowano następujące referaty: E. N. Nowokreszczenowa – o relacjach polskich zesłańców z administracją orenburską, E. I. Artamonowa – o cenzurze prywatnej korespondencji zesłańców, W. W.

Łabonina – o zesłanych kobietach do guberni orenburskiej. Wszystkie te referaty wykorzystują miejscowe zasoby archiwalne źródeł historycznych.

Końcowy tj. czwarty rozdział dotyczy szeroko pojętej biografistyki. N. D. Gierbenszikowa i O. D. Polanskaja przedstawili życiorys doktora Celestyna Ciechanowskiego, zmarłego w Irkucku w 1900 r. Rozdział zamyka artykuł N. E. Nowosielowej pt. „*Foto na pamiątkę...*”. *Notatka historyczna do jednej dawnej fotografii*. Zdjęcie wykonano w 1900 r. w Irkucku. Znajduje się na nim 8 starszych mężczyzn, dla których Syberia stała się z wyboru drugą ojczyzną. Są to: Adam Jastrzębski (1845-1919), Gabriel Bohdanowicz (1840-1919), Franciszek Rybczyński, Seweryn Józef Chłopicki, Cezary Kałusowski (1836-1909), Mateusz Baczenas, Karol Woźnicki (1841-1914), Stanisław Wojciech Koperski, Klemens Melin (1823-1907). Autorka podała informacje o wyrokach, ale także dane – o ile udało się to ustalić – o ich zajęciach na Syberii po odbyciu kary. Wszyscy oni zdołali się adaptować w miejscową społeczność. Interesujące, że A. Jastrzębski zbierał dokumenty dotyczące zesłań Polaków, fotografie zesłańców itp. Był w kontakcie z Augustem Kręckim w kraju. Ci, którzy ożenili się z Sybiraczkami pozostali na Syberii.

Mimo nader skrótego przedstawienia treści referatów prezentowanych na konferencji w Irkucku w 2007 r. czytelnik może wierzyć w nowatorstwo ustaleń opartych na źródłach historycznych, zwykle odczytanych po raz pierwszy. Część wydrukowanych tekstów dotyczy problemów, które aktualnie interesują historyków zajmujących się tematyką syberyjską (m.in. rodzaje zachowanych źródeł). Ukazano ponadto, na starannie dobranych przykładach (np. fotografie), wiele nowych możliwości badawczych. Z pewnością było także podobnie na sesjach poprzednich, choć do autora niniejszej notatki tamte publikacje posesyjne nie dotarły. Dotarła natomiast, i to zaraz po konferencji rezolucja podjęta 29 września 2007 r. Zarys jej treści zasługuje na przypomnienie, gdyż wskazuje na dalsze kierunki badań.

Tekst rezolucji odnotowuje, że uczestniczyli w niej historycy i działacze Polonii z następujących ośrodków Polski: Warszawa, Wrocław, Lublin i Poznań, Rosja: Abakan, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Irkuck, Omsk, Sankt-Petersburg, Tomsk, Ułan-Ude, Szuszeńskoje, Jakuck. Wygłoszono około 20 referatów, a ponadto komunikaty. Do prezydium konferencji wpłynęły wnioski, których najważniejsze dotyczyły:

1. Podjęcia dokumentacji i gromadzenia dokumentów muzealnych dotyczących zesłańców polskich oraz dobrowolnych przesiedleńców z okresu reform stołpinowskich. Pamiątki te (dokumenty i eksponaty kultury materialnej) należałoby zgromadzić w muzeum "Talpy" na Trakcie Bajkałskim i w mieście Usole Syberyjskie.
2. Uczestnicy konferencji postanowili zwrócić się do muzeów Irkucka (sztuki, krajoznawczego, historii miasta) z prośbą o nawiązanie kontaktów roboczych z muzeami Warszawy (historycznym miasta, Wojska Polskiego) w celu podjęcia wspólnej akcji na rzecz gromadzenia zabytków, oraz organizacji sympozjów poświęconych sprawom zesłań Polaków na Syberię.
3. Zwrócono się do administracji Irkucka i irkuckiej obłasti o podjęcie starań o trwałe uczczenie zrywu powstańczego Polaków w 1866 r. na trakcie

okołobajkalskim. W szczególności chodzi o uczczenie wymienionej czwórki przywódców oraz rozstrzelanego nieco później Ignacego Eichmüllera. Postulowano ustawienie pomnika katolickiej części dawnego cmentarza w Irkucku, gdzie pochowano wielu Polaków w XIX i XX w., podkreślając wyjątkowe znaczenie tego dla pamięci historycznej dwóch narodów: polskiego i rosyjskiego.

4. Wskazano na potrzebę przygotowania stosownej bibliografii przedmiotu.
5. Zwrócono uwagę na potrzebę przygotowania słownika historii polsko-syberyjskiej, którą ze strony rosyjskiej miałby się zająć Kongres Polaków w Rosji, a w Polsce: Komisja do Spraw Polonii Senatu RP oraz Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.
6. Zwrócono się do władz Rosyjskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Nauk o podjęcie się roli koordynatora badań razem z Komisją Naukową Kongresu Polaków w Rosji,
7. Wskazano na potrzebę wydzielenia środków na wymienione wyżej przedsięwzięcia (przez RAN i PAN oraz specjalistyczne fundacje), m. in. przez przyznawanie grantów badawczych.

Z licznych rezolucji podejmowanych w Rosji na tego typu konferencjach ta jest niewątpliwie najbardziej osadzona w realiach. Czas ucieka. Pamiątki, m.in w archiwach rodzinnych, niszczeją. Potrzeba opracowania słownika polsko-syberyjskiego jest bezdyskusyjna. Dodatkowo jest wystarczająco wiele specjalistów, w tym działaczy polonijnych w Rosji i Polsce, którzy mogliby zamierzenia zrealizować w stosunkowo krótkim czasie. Potrzebna jest wola we władzach poszczególnych prowincji w Federacji Rosyjskiej oraz wspieranie dzieła przez wiodące instytucje naukowe. Niezbędne są – dodajmy znów nie tak wielkie – środki.

Z informacji jaki posiada autor tej notatki wynika, że w 2009 r. historycy rosyjscy skupieni wokół prof. B. Szostakowicza poczynili pewne kroki zmierzające do realizacji postulatów konferencji. Przede wszystkim zestawiono (w zarysie) bibliografię problemu. Ponadto przez Stałego Przedstawiciela PAN przy RAN prof. Mariusza Wołosa, razem z Ambasadą PR w Moskwie, Konsulem Generalnym RP w Irkucku oraz Irkuckim Uniwersytetem Państwowym, podjęto zamierzenie zorganizowania przy tej uczelni Centrum Wschodniosyberyjskiego Naukowo-Koordinacyjnego do Badań nad Historią Syberyjsko-Polską. Kryzys gospodarczy tego roku był przyczyną zahamowania biegu niektórych spraw. Jest rzeczą pewną, że niebawem one ożyją.

Kończąc, odnotować trzeba nowe zjawisko w kontaktach polsko-syberyjskich. Do niedawna niektóre polskie stowarzyszenia i fundacje wspierały głównie działalność artystyczną organizacji polonijnych w Rosji. Po okresie przemian ustrojowych w Federacji Rosyjskiej sprawy te są nadal ważne. Do głosu doszła w większym stopniu grupa Rosjan o korzeniach polskich, doskonałych historyków. Skupieni w Komisji Naukowej Kongresu Polaków w Rosji, szukają oni nowego modelu działalności polonijnej. Zainteresowani są, podobnie jak wielu historyków Rosjan, możliwie wszechstronnymi badaniami historycznymi. Ich maksymalnie należałoby wspierać, zwłaszcza przez polskie i międzynarodowe organizacje popierające naukę. Polska Kasa im. J. Mianowskiego realizuje dość szeroki program w tym względzie. Nie wszystkim jednak może pomagać,

z braku odpowiednich środków. W związku z tym dochodzi niekiedy do przykrych zdarzeń, takich jak np. z Polskim Towarzystwem Naukowym na Białorusi, które bezskutecznie kołaczy w Polsce o 10 tys. złotych na wydanie swego „Rocznika”. A przecież w powstaniu nadbajkalskim 1866 r. uczestniczyło wielu Polaków także z obszarów dzisiejszej Białorusi. Wcześniej ukażą się o nich publikacje w Irkucku, niż w Brześciu nad Bugiem.

Zbigniew J. Wójcik

- **Helena Nikiel, *Myśmy tutaj szli. Wspomnienia z zesłania*, Fundacja „Nasza Przyszłość”, Szczecinek 2008, s. 179.**

W 2008 roku, dzięki Fundacji „Nasza Przyszłość”, ukazała się wspomnieniowa książka Heleny Nikiel pt. *Myśmy tutaj szli....*. Historie takie jak ta, którą po latach opisuje Autorka, w przedziwny sposób wymykają się aksjologicznej krytyce, bowiem podstawowa wartość, jaka wydaje się adekwatna dla oceny tego dokumentu, to szczerść, z jaką został spisany. Nie mam tu na myśli samej autentyczności, gdyż ta tkwi niejako *a priori* w świadectwach zdarzeń, które zweryfikowała Historia. Rzecz w prostolinijnej relacji i niewymuszonym stylu, które znamionują tę opowieść. Mimo tego, iż dzieli ją kilkadziesiąt lat od wydarzeń, jakich dotyczy, urzeka dziecięcą perspektywą i wzrusza tym samym po dwakroć.

„Myśmy tutaj szli” to – w nawiązaniu do tytułu – retrospekcyjny zapis drogi, jaką przebyła i zapamiętała Helena Nikiel. Drogi, która swój początek bierze w wiosce Wilcza na Górnym Śląsku, gdzie bohaterka urodziła się i spędziła wczesne dzieciństwo. Znamienne w życiu jej rodziny było to, że nigdzie nie pozostawała na dłużej. Początkowo ze względu na charakter pracy ojca, później w związku z okupacją. Każda z dwóch części książki opisuje więc etap tej tułaczkiej podróży, której ostatecznym celem była wyzwolona Ojczyzna.

„[...] Według szacunków władz polskich w pierwszych dwóch latach wojny wywieziono ze wschodnich terenów Polski ponad milion dwieście tysięcy osób. Z liczby tej 880 tysięcy wywieziono podczas czterech wielkich deportacji w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz czerwcu 1941, około 150 tysięcy zmobilizowano do Armii Czerwonej, 180 tysięcy wywieziono do ZSRR jako jeńców wojennych i około 20 tysięcy udało się tam dobrowolnie w poszukiwaniu pracy. Mniej więcej połowa deportowanych – 440 tysięcy – znalazło się w więzieniach i obozach. Resztę zmuszono do osiedlenia w różnych częściach Związku Sowieckiego. Około jednej czwartej zesłanych, między 220 a 250 tysięcy, stanowiły dzieci w wieku lat czternastu i poniżej.”<sup>1</sup> Pośród nich znajdowała się także 8,5-letnia Helenka, córka Emilii i Wincentego Stopy.

Wojna zastała dziewczynkę, wraz z bratem i rodzicami, w wiosce Plussy. Zabrała ojca na Łotwę, rozpoczęła długą i niebezpieczną wędrówkę pozostałej trójki. Wspomnienia tych i kolejnych wydarzeń są na tyle tragiczne, że wyparły obraz przedwojennego dzieciństwa. Mają jednak swój specyficzny, nie pozbawiony optymistycznego tonu charakter. Oglądamy je bowiem oczyma dziecka,

<sup>1</sup> *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali*, wybór i oprac. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s. 8.



które niejako dorasta wraz z rozwijaniem się relacji. Ta zaś, nie zostaje w żaden sposób uduchotworzona, nie dodaje nic ponad to, co rzeczywiście jest w stanie odtworzyć Autorka. Mamy wrażenie wyjątkowo naturalnej narracji, która daje prawo przywoływania szczegółów banalnych dla Historii, a istotnych dla dziecka. W opisie pierwszego wojennego Bożego Narodzenia, czytamy: „Dowiedziałam się, że na gwiazdkę nie przynosi prezentów ani Dzieciątko, ani Aniołek. Dostałam wtedy tylko biało-czerwone wstążki do włosów [...]” (s. 13). Prócz tego rodzaju wtrąceń, wielokrotnie pojawiają się przywołania niekompletne, fragmentaryczne – zupełnie takie, jak rzeczywiste wspomnienia. Autorka nie stara się jednak uzupełniać tych zapisów historią inną, niż doświadczona. Jeśli nie pamięta lub nie jest pewna, informuje o tym czytelnika. Z pewnością wzmacnia to personalny, bardzo osobisty przebieg wyznania. Przypomina także, że zapis tego rodzaju doświadczeń rządzi się własnymi prawami. Przenikające poczucie autentyczności nie wynika tu ze skrupulatnej chronologii, czy hierarchii wydarzeń. Tym parametrom nie poddaje się również relacja Heleny Nikiel.

Nie znaczy to jednak, że opis jest nieprzejrzysty. Pierwsza jego część dokumentuje kolejno: deportację, życie w kołchozie, budowę „żelaznej drogi” i pobyt w Jesilu. Początkowa, około trzytygodniowa podróż do Azji w drastyczny sposób uczy więźniów nowej rzeczywistości. Jak wspomina bohaterka, konstytuowały ją zimno, brud, głód, upokorzenie i ciągła obecność śmierci. W tych zupełnie nieludzkich warunkach przetrwali Ci, którzy najszybciej zrozumieli sens słów: *kak nie przywykniesz, padochniesz* (jeśli się nie przyzwyczaisz, zdechniesz). „Rodziny polskie w zależności od stanu zdrowia, wieku i płci członków rodziny oraz od tego, ile dobytku pozwolono im z Polski zabrać, różnie przeżywały zesłanie. Na ogół łatwiej żyło się tym rodzinom, w których nie było małych dzieci, a znajdował się choćby jeden mężczyzna zdolny do ciężkiej pracy.” (s. 23) Helena Nikiel nie miała takiego szczęścia. Wraz z matką i młodszym bratem zabrali z Polski jedynie pierzynę, bochenek chleba i wizerunek Matki Bożej Karmiącej. Święty obrazek towarzyszył rodzinie do samego końca. Był źródłem otuchy i świadkiem wielkiej wiary, która zdawała się nie opuszczać serc całej czwórki. Autorka opisuje kołchoźniczą niedolę począwszy od problemów dominujących, takich jak brak żywności, pracy i nieznośne zimno, po sprawy mniejszej wagi – kontakty ze współtowarzyszami, ogólną atmosferę, zasłyszane historie.

Kolejny etap gehenny, rozpoczynający się w czerwcu 1941 roku, to wywóz na budowę kolei, na linii Karaganda – Akmolińsk – Kartały. Bohaterka pamięta go jako koszmar i jednostajny okres, pełen ciężkiej pracy, ciasnoty, chłodu i pluskiew. Wtedy także omal nie aresztowano Matki dziewczynki, którą wraz z innymi zrozpaczonymi kobietami oskarżono o podżeganie przeciw władzy. Niedługo potem, wywieziono rodzinę do Jesilu, gdzie przebywała do końca sierpnia 1942 roku. Przeładowanym statkiem wypłynęła w stronę Morza Kaspijskiego, u którego brzegu – w porcie Pahlevi, miała poczuć, iż najgorsze minęło. Świadomość dziewczynki była w tym czasie nieporównanie większa, podobnie jak багаж doświadczeń, który dźwigała opuszczając Związek Radziecki.

Na chwilę przed opowiedzeniem drugiej części historii (relacjonującej pobyt w Iranie, Indiach i Afryce), Autorka wyznaje: „Mimo że mieliśmy nadzieję, iż rzeczywiście jedziemy ku wolności, z całej wieloletniej tułaczki ta właśnie podróż stanowi dla mnie najbardziej czarne, ponure i beznadziejne

wspomnienie. Może dlatego, że jechaliśmy już kilka tygodni i byliśmy śmiertelnie zmęczeni. A przy tym to niesamowite zagęszczenie skrajnych nędzarzy, ci umierający na naszych oczach ludzie – to musiało źle wpływać nie tylko na dzieci, ale i na wszystkich podróżnych.” (s. 56).

Pobyt w obozach na terenie Persji, gdzie Helenka i jej bliscy przebywali do końca 1943 roku, miał specyficzny, ambiwalentny charakter. Polacy z jednej strony cieszyli się, że nie muszą już o nic walczyć, nie są przemarznięci i głodni, powoli powracają do zdrowia. Z drugiej zaś, dręczyła ich niepewność jutra i świadomość, że jeszcze bardziej oddalają się od Ojczyzny.

Ostatni etap wygnańczej podróży to ponad 3-letni pobyt w Afryce, opowiedziany już dużo szczegółowiej niż poprzednie. Towarzyszyły mu bowiem zdarzenia, których Autorka nie bała się pamiętać. Wspomina zatem ważne dla niej chwile, takie jak uroczystość bierzmowania, przyrzeczenie harcerskie, czy wizyta generała W. Sikorskiego. Wszystko to, wraz z pomniejszych, banalnymi niekiedy opisami, jest niesamowitym świadectwem życia wygnańców, w warunkach z pozoru nie do uwierzenia.

Cała historia jest sytuacyjnie zróżnicowana i bogata. Mimo to, charakter relacji niezmiennie pozostaje rzeczowy i konkretny, unikający fabularyzowania. Ten prosty, pozbawiony czułości zapis, zawiera w sobie piękną filozofię, wyrosłą z połączenia doświadczeń wojny i szlachetnej natury opowiadającej. To filozofia rzetelności i prostolinijności wyznania, bez pokusy zestawiania go z dramatem innych ludzi. „Dopiero później – wspomina Autorka – dotarły do nas wieści o łagrach, Katyniu, o pracy w kopalniach czy tajdze. Zresztą czy istnieje możliwość porównania ludzkiego cierpienia?” (s. 45). Na kartach omawianej książki pada w subtelny sposób wiele takich ważnych, elementarnych pytań. Opowieść zawiera także pierwiastki myśli franciszkańskiej; zapatrzonej w Boga, ufającej, wierzącej w cuda, przyjmującej cierpienia w możliwie najgodniejszy sposób.

Pośród opisów chorób, niedostatku, zaobserwowanego okrucieństwa, odczuto na własnej, czy cudzej skórze, znajdujemy także szczerze, urzekające spostrzeżenia i anegdoty. Momentami demitologizują one rzeczywistość wojenną, przydając jej tym samym cech „prawdziwego” życia, w którym chwile radości pojawiają się zwykle na tle dojmującego cierpienia. Wtedy też, wydają się najwznioślejsze. Podczas lektury tych wspomnień można odnieść wrażenie, że Autorka znajduje upodobanie w uciekaniu się do tych najmniej drastycznych aspektów swojej tułaczkiej drogi. Lubi sygnalizować ciepłe wspomnienia, a te okrutne wypowiada zwykle lapidarnie lub zdawkowo, pisząc na przykład „nie było zbyt miło” na określenie przypuszczalnie bardzo nieprzyjemnych doznań.

Jedną z ostatnich cennych refleksji, jaką w jasny sposób snuje Helena Nikiel, tyczy się już perspektywy powojennej. Mianowicie, Sybir stał się punktem wyjścia dla wszystkich miejsc i przeżyć – już nigdzie nie będzie gorzej, już każda chwila zostanie przeżyta pośrednio lub bezpośrednio względem doświadczonego dramatu. Wolność, jaką szczęśliwie odzyskało miliony Polaków, okazała się zadaniem do wykonania. Czymś, czego – jak wcześniejszej okupacji – trzeba się nauczyć. Specyficzny charakter tego „nieprzystosowania” oddaje opis banalnego, acz symptomatycznego zjawiska: „Przez wszystkie poprzednie lata przyzwyczailiśmy się do różnych braków i do tego, że jeżeli już trzeba było ku-

pić coś np. z ubrania, to musiało tego starczyć na długo. Tak więc jeszcze i w Polsce początkowo kupowaliśmy „na wyrost” [...]. Dopiero po kilku latach zaczęliśmy kupować niezbędne rzeczy według właściwego rozmiaru.” (s. 154-155) Analogicznie do cytowanego fragmentu można by stwierdzić, iż piętno, jakie nosi na sobie „stracone pokolenie” drugiej generacji, będzie zawsze o rozmiar większe, niż przypuszczamy.

*Myśmy tutaj szli. Wspomnienia z zesłania*, to książka, w której linie papilarne i linie historii – jak pisał niegdyś Bohdan Zadura<sup>2</sup>, przebiegają wspólnie i dają się wyraźnie odczytać. Mamy bowiem, jak w wielu tego typu wspomnieniach – przejmujący pamiętnikowy zapis osobistych doświadczeń i jednocześnie rzetelne, historyczne świadectwo losu tysięcy Rodaków. Tych wszystkich, którzy wraz z Heleną Nikiel wygrali heroiczną walkę o przetrwanie i człowieczeństwo.

*Ewa Filipowicz*

---

<sup>2</sup> Bohdan Zadura – pisarz i krytyk literacki, użył tego określenia w jednej ze swoich recenzji o tożsamym tytule – *Linie papilarne i linie historii*, [w:] tegoż, *Szkice, recenzje, felietony*, tom I, Wrocław 2007.

## **Wspomnienie o śp. Edwardzie Duchnowskim (1930-2010)**

Katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem w dniu 10 kwietnia br. pogrążyła w żałobie nasz Naród. Zginęli ludzie, którzy lecieli oddać hołd najwierniejszym Synom Rzeczypospolitej. Żal i ból ściskają serce po ich odejściu. W tej misji udawał się do Katynia Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z Małżonką i towarzyszący Mu dowódcy Wojska Polskiego, ministrowie, księża, posłowie oraz członkowie organizacji piastujących pamięć o tej zbrodni sprzed 70 lat. Był wśród nich Sekretarz Generalny Związku Sybiraków, śp. Edward Duchnowski. Módlmy się za spokój ich duszy.

Jan Paweł II powiedział, że cierpienie jest nieodłączne od egzystencji człowieka. Czujemy to dzisiaj przeżywając śmierć śp. Edwarda Duchnowskiego. Powołany przez śp. prezesa Ryszarda Reiffa na stanowisko Sekretarza Generalnego Związku (1993) poświęcił się w pełni jego sprawom. Zabiegał o nie w Sejmie i Senacie, Kancelarii Prezydenta, Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych u ministrów i posłów. Wszędzie obdarzono Go szacunkiem, ceniąc za konsekwencję i racjonalność w pracy na rzecz środowiska Sybiraków. To Jemu zawdzięczamy odznaczenie Krzyż Zesłańców Sybiru. Od prawie 20 lat zabiegał o odszkodowania dla Sybiraków i legislację stosownej uchwały. Tak więc i ten trud rozszerza i pogłębia szacunek do Niego.

Śp. Edward Duchnowski urodził się w 1930 r. w Podbielu na Ziemi Łomżyńskiej. W czerwcu 1941 r. został wywieziony z rodzicami i starszą siostrą do sowchozu Kubanka w Altajskim Kraju, gdzie przebywał 6 lat. Pracował ciężko przy wyрубie tajgi i transportowaniu drzewa przez rzekę Ob, przy pracach polowych jako pomocnik traktorzysty. Chorował z wycieńczenia i głodu. W lutym 1944 r. zmarł Jego ojciec, którego prochy sprowadził do Ojczyzny. Nieraz wspominał, iż zesłańczemu życiu towarzyszyło „nieustanne zabieganie o kawałek chleba, ciężka, często ponad siły, przymusowa praca. Głód, pojęty najdosłowniej, fizycznie doświadczany każdego dnia, prowadzący do skrajnego wyczerpania, a nawet śmierci, i głód jako widmo ciężące niemal dotykającą perspektywą nad większością zesłańców”.

Od czasu gdy śp. Edward przeżywał ten koszmarny los, minęło dużo lat i mamy już dostateczną perspektywę wobec tych skomplikowanych i przenikających się losowych doświadczeń. Ile trzeba było siły, pracy i niezwykłego charakteru, by po takich doświadczeniach ułożyć sobie przyszłe życie? Do Polski wrócił z matką i siostrą w maju 1946 r. Zamieszkał w Warszawie, gdzie ukończył szkołę średnią i Wydział Chemii na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w Zakładach Fotochemicznych, potem w Towarzystwie Naukowym Ekspertów Budownictwa, powiązany strukturalnie z Polską Akademią Nauk. Był w trakcie pisania doktoratu, kiedy objął stanowisko dyrektora naczelnego w Zakładach Winiarsko-Spożywczych „Warsowin”. Tam w latach osiemdziesiątych zatrudniał

osoby z opozycji i udzielał im pomocy. Gdy przeszedł na emeryturę w roku 1990 łączyła Go z nimi pamięć o tych trudnych czasach, uczuciowa więź i wzajemna życzliwość.

W 1988 r., zostając członkiem Związku Sybiraków oddał się jego sprawom, całym sercem. Nie mogę oprzeć się osobistym wspomnieniom, pamiętając o tym, że zawsze witał się silnym uściskiem dłoni. Wobec kobiet był szczególnie szarmancki. Był człowiekiem o ujmującej kulturze, skromnym i świetnie zorganizowanym, zawsze przygotowującym skrupulatnie materiały na posiedzenia Zarządu i kadencyjne Zjazdy Związku Sybiraków. Przez okres dwu moich kadencji w Zarządzie Głównym jako wiceprezesa, później członka plenum, czynił starania wraz z Przyjacielem, śp. Januszem Przewłockim o wydawanie „Komunikatu”, pisma Zarządu Głównego. Razem z śp. Januszem współtworzył też serię wydawniczą „Wspomnienia Sybiraków”, zabiegał, by Związek Sybiraków miał sztandar, wspierał utworzenie Rady Naukowej. Nade wszystko zaś dbał o kwartalnik „Zesłaniec”. Będąc członkiem zespołu redakcyjnego tego czasopisma, nieraz pisywał do niego, służył radą w wyborze tematów, mówiąc że „ludzie odchodzą, a pamięć o dziejach Polaków na Syberii powinna trwać”. Jeszcze niedawno gratulował mi wydania książki *Przez tundrę i tajgę po sowieckich lagrach*, (Wrocław 2009). Dużą wagę przywiązywał do znaków pamięci związanych z Golgotą Wschodu. Ślady Jego działalności można odnaleźć w odsoniętej w Tomsku tablicy memorialnej poświęconej „Pamięci Polaków, ofiar stalinowskich represji na Ziemi Tomskiej w latach 1930–1956”, oraz w ufundowaniu sztandaru Kongresowi Polaków w Rosji. Uczestnicząc w obradach tego Kongresu w Moskwie śp. Edward powiedział: „Golgota Wschodu nie zniszczyła naszego człowieczeństwa. Powróciliśmy do Ojczyzny wyniszczeni fizycznie, ale wzmocnieni duchowo. Przez ponad 45 lat nie mogliśmy działać oficjalnie, nie mogliśmy pisać w naszych życiorysach, że przeszliśmy przez specosiedla i łagry. Jednakże, kiedy mogliśmy się zorganizować, to na naszych sztandarach wypisaliśmy znamienne słowa: **„Pamięć zmarłym, żyjącym pojednanie”**. Z tą misją leciał do Katynia. Niestety nie doleciał!

Msza św. za spokój duszy śp. Edwarda Duchnowskiego odprawiona została 24 kwietnia w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Warszawie Spoczął na cmentarzu w Marysinie Wawerskim, żegnany przez najbliższą rodzinę – córkę Beatę z mężem, wnuczkę Julię i wnuka Jakuba, przyjaciół i Sybiraków licznie przybyłych z całej Polski. O tym, że pozostanie On w pamięci Sybiraków, i tych którzy go znali, mówili: współzałożycielka Związku Sybiraków Irena Głowacka, prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź oraz minister Jacek Sasin. Wszyscy podkreślali przymioty Jego charakteru, życzliwość oraz dbałość o sprawy sybirackie. Posiadał liczne odznaczenia państwowe, pośmiertnie zaś uhonorowano Go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Jego śmierć pogrążyła w smutku kilkadziesiąt tysięcy Sybiraków. W pamięci naszej pozostanie jako wspaniały człowiek i patriota. Taki też Jego portret przekazujemy potomnym. Śpij Drogi Edwardzie, a ziemia niech będzie Ci lekką.

*Wiesław Krawczyński*

Z wielkim żalem żegnamy tragicznie zmarłego  
w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem  
w drodze na obchody 70-lecia  
zbrodni katyńskiej

**Śp.**

***Edwarda Duchnowskiego***

Sybiraka, wieloletniego Sekretarza  
Zarządu Głównego Związku Sybiraków  
oraz członka redakcji kwartalnika „Zesłaniec”.

W Jego Osobie straciliśmy Przyjaciela,  
wielkiego patriotę  
oraz wspaniałego Człowieka  
oddanego bez reszty sprawom Związku.

Pozostając w głębokim smutku  
łączymy się w żałobie z Rodziną Zmarłego.

***Cześć Jego Pamięci!***

Zarząd Główny Związku Sybiraków  
Społeczność sybiracka  
oraz redakcja „Zesłańca”.